

GINA WILKINS
NIEZNAJOMY

ROZDZIAŁ

1

- Przepraszam panią, czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?

Do licha! Takie ograne chwytły! Odwróciła się w stronę mężczyzny i spojrzała na niego chłodno. W granatowym kostiumie, z gładko zaczesanymi włosami, musiała się prezentować szczególnie godnie, a może nawet wyniośle.

- Słucham? - spytała lodowato.

Mężczyzna zaczerwienił się, ale mimo to nie dawał za wygraną.

- Mam wrażenie, że skądś panią znam - nalegał.
- Naprawdę. Nie mogę się mylić.

Sabrina postawiła ciężką torbę na podłodze windy i przyjrzała się nieznajomemu. Zrobiła to nie bez przyjemności, gdyż mężczyzna był nie tylko przystojny, lecz również świetnie zbudowany. Nie potrafił tego zamaskować nawet luźny ciemny garnitur.

Jeszcze raz zmierzyła wzrokiem nieznajomego. Krótkie włosy, olśniewające zęby, kiedy się tak do niej uśmiechał, i zdumiewająco niewinne, błękitne oczy. A dalej sylwetka jakby wprost ze sportowego magazynu. Żadna kobieta nie pozostałaby na to obojętna.

- Myślę, że to jednak pomyłka - powiedziała, sięgając po torbę.

Winda zatrzymała się na parterze..Sabrina wcale nie czuła się winna, wychodząc z pracy godzinę wcześniej. Uważała, że co jakiś czas należy się jej odrobina wolnego, nawet jeśli to ona jest szefową całego biura. Jej sekretarka, Julia, naprawdę nie powinna zachowywać się tak, jakby świat się nagle zawalił.

- Wcale nie próbuję pani podrywać - usłyszała za plecami. Co za natręt? Już miała nadzieję, że się go pozbyła. - Przypomina mi pani pewną dziewczynę... Nazywała się Sabrina Marsh.

Odwróciła się gwałtownie i niemal straciła równowagę. Nieznajomy złapał ją za ramię.

- Źle się pani czuje? - spytał.

I znowu ten uśmiech, który miała tuż przed oczami. Przy jej wzroście rzadko spotyka się mężczyzn wyższych o dobre dwadzieścia centymetrów.

-Ja... ja jestem Sabrina Marsh - wykrztusiła w końcu. - Ale...

- Zaraz. Chwileczkę - powiedział, popychając ją delikatnie w prawo, żeby przepuścić tych wszystkich, którzy chcieli przedostać się do windy. Po chwili znaleźli się w wolnej części holu. Nieznajomy puścił jej ramię i znowu się uśmiechnął. - Teraz możemy pogadać - rzucił.

Sabrina stała oszołomiona, wpatrując się w twarz mężczyzny. Zapomniała nawet o ciężkiej torbie.

- Przepraszam, ale nie znam pana - stwierdziła w końcu.

- Rob Davis - przedstawił się.

Potrząsnęła głową.

- Nic mi to nie mówi.

Mężczyzna patrzył ze zdziwieniem, które szybko przerodziło się w niedowierzanie. Sabrina czuła, że zupełnie nie panuje nad sytuacją. Ten człowiek znał jej nazwisko, a ona nie mogła go sobie w ogóle przypomnieć.

- Bar... - urwała. Nie, nie będzie przepraszać. Jeśli ten typ ma choć trochę taktu, wyjaśni, skąd się znaję i dlaczego ją zatrzymał. - Bardzo się spieszę - powiedziała, spojrzawszy na zegarek. - Czym mogę służyć?

Mężczyzna nie zraził się jej tonem. Patrzył na nią kiwając głową, jakby przypominał sobie dawne czasy. Sabrina miała już tego dość.

- Czego pan...?

- No no no, Brie - przerwał jej. - Wcale się nie zmieniałaś. Tak się cieszę, że cię spotkałem. Co słyhać u Colina? A twoja mama? Czy ciągle piecze tak wspaniałą szarlotkę?

Dziewczyna wypuściła torbę z ręki. Patrzyła na nieznajomego, jakby był duchem z przeszłości.

- Colin miewa się dobrze - powiedziała mechanicznie. - Mama umarła parę lat temu.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy, a w oczach pojawiło się współczucie.

- Przepraszam. Nic nie wiedziałem.

No dobrze, ale skąd wie o bracie i o ulubionym cieście matki? Sabrina miała wrażenie, że uczestniczy w ponurej maskaradzie rodem z czarnego, gangsterskiego filmu. Tyle, że nieznajomy wcale nie wyglądał na gangstera.

- Pewnie bardzo ci jej brakuje - dodał po chwili. Sabrina skinęła głową.

- Tak, to prawda.

Mężczyzna musiał zauważyć jej podejrzliwe spojrzenia, gdyż po chwili znowu się uśmiechnął. W ogóle

wyglądał na człowieka, który nie potrafi się długo smucić.

- Mam wrażenie, że mi nie wierzysz.

- I słusznie - potwierdziła, patrząc mu prosto w oczy. Dostrzegła w nich coś na kształt rozbawienia. Mężczyzna najwyraźniej przyjął już do wiadomości, że Sabrina go nie pamięta, a nawet jakoś się z tym pogodził.

- Jestem zdruzgotany!

Oczywiście nie czuł się nawet urażony. Nie tak łatwo dotknąć do żywego takiego roześmianego hipopotama.

- Nic na to nie poradzę - powiedziała. - Może jesteś kumplem Colina? - zapytała po chwili, chcąc złągodzić nieco wcześniejszą arogancję.

- Niezupełnie - odrzekł zagadkowo. - No, rusz głową, Brie. Przecież powinnaś mnie pamiętać.

Zmarszczyła brwi. Jej rodzina dużo podróżowała po kraju. Gdzie mogła poznać tego ciemnowłosego Tarzana? Może w Teksasie? Wszystkie jej najlepsze wspomnienia wiązały się z tym stanem. Spędziła tam znaczną część swojego dzieciństwa. Przywiązała się do miejsc i ludzi do tego stopnia, że po rozwodzie zdecydowała się zamieszkać w Dallas.

Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę. Ile może mieć lat? Sabrina skończyła niedawno trzydzieści trzy i sądziła, że nieznajomy jest w tym samym wieku. Czy chodzili razem do szkoły? To wyjaśniałoby, dlaczego mówi do niej: Brie. Ale szarlotka mamy... Poza tym Sabrina pamiętała dobrze kolegów ze szkoły. Żaden z nich nie nazywał się Rob Davis.

- Niestety, nie przypominam sobie - powiedziała, w końcu. - Kim pan jest?

Uśmiechnął się.

- Mówiłem już. Nazywam się Rob Davis.

Sabrina potrząsnęła głową i schyliła się po torbę.

- Przykro mi, ale nie mam czasu.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Odniosła wrażenie, że mężczyźnie brakuje piątej klepki.

- Zaczekaj! - Poczuła jego dłoń na ramieniu. - Nie interesuje cię nawet to, gdzie się spotkaliśmy?

- Nie na tyle, żeby bawić się w jakieś idiotyczne gry - wypaliła.

Wyrwała mu się i przyspieszyła kroku. Nieznajomy nie dawał jednak za wygraną. Po chwili zrównał się z nią.

- Przecież lubiłaś zabawy, Brie.

- Nie jestem już dzieckiem!

Mężczyzna wyprzedził ją, a następnie stanął, tarasując przejście.

- Potraktuj to wobec tego jak wyzwanie - zaproponował. - Zawsze lubiłaś wygrywać.

Tego już było za wiele! Sabrina wymięła nieznajomego, a następnie przeszła przez obrotowe drzwi. Wychodząc pchnęła je tak silnie, że nikt nie mógł z nich przez chwilę korzystać. Nareszcie! - pomyślała.

- Do widzenia - rzuciła w przestrzeń.

- Ależ jestem przy tobie - usłyszała znajomy głos za plecami. - Chciałbym zaprosić cię na kolację.

Ton głosu świadczył o tym, że mężczyzna nie przywykł do tego, by mu odmawiano. Sabrina pomyślała zatem, że najwyższy czas, żeby ktoś dał mu kosza. Odwróciła się. Nieznajomy włożył okulary, w rodzaju tych, jakie noszą piloci myśliwców. Był to z jego strony zapewne tylko szpan, niemniej musiała przyznać, że wygląda w nich po prostu wspaniale.

- Nic z tego - syknęła i skierowała się w stronę parkingu. - Jeśli mnie pan nie zostawi w spokoju, zwołam policję...

- Znam pewną restaurację, w której podają znakomite *frutti di mare* - ciągnął nie zrażony. - Ciągłe tak bardzo lubisz krewetki i ostrygi?

Skąd, do licha, zna te wszystkie szczegóły? Przecież nawet najbliżsi współpracownicy nie znają jej kulinarnych upodobań! Sabrina zacisnęła dłoń na torbie i zaczęła rozglądać się za policjantem. Postanowiła nie rozmawiać już z nieznajomym. Jak do tej pory, kosztowało ją to zbyt dużo nerwów.

- Brie!

Odwróciła się jak furia.

- Daj mi spokój! Mam już dosyć tej głupiej zabawy! Pokręcił głową. W jego oczach pojawiło się coś w rodzaju współczucia.

- Co się z tobą stało, dziewczyno?!

Sabrina oprzytomniała. Histeria rzeczywiście nie leżała w jej naturze. Wręcz przeciwnie, zawsze starała się oceniać zdarzenia chłodno i z dystansu.

- Dorosłam! - odparowała i ponownie rozejrzała się, szukając sylwetki w mundurze.

Nieznajomy podrapał się po brodzie. W tym geście był wdzięk leniwego tygrysa.

- Zdaje się, że mi nie wierzysz - powiedział po chwili namysłu. - Zapewniam cię, że się znamy i to dosyć dobrze.

Sabrina zmierzyła go zimnym wzrokiem.

- Wobec tego musiałam pewnie wymazać pana z pamięci. Być może dlatego, że pana nie lubiłam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a jednocześnie rozłożył ręce.

- Wykluczone. Niby dlaczego?

Sabrina z trudem powstrzymała uśmiech. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu.

- Jestem pewna, że znalazłby się jakiś powód - rzuciła przez ramię.

Tym razem nie ścigał jej, chociaż wciąż czuła na sobie jego wzrok. Szła pewnie, nie oglądając się za siebie. Dopiero kiedy usiadła za kierownicą, zerknęła we wsteczne lustro.

W czasie jazdy otworzyła okno i włączyła kasetę z muzyką rockową. Dopiero kiedy skręciła w jedną z bocznych uliczek, dopadły ją wyrzuty sumienia. Pomyślała o swoich pracownikach ślęczących nad papierami i zrobiło jej się głupio. Nie pocieszył jej nawet fakt, że już za pół godziny również będą mogli, tak jak ona, cieszyć się cudowną kwietniową pogodą.

Jechała wolno, przyglądając się wiosennym porządkom w ogródkach. Dawno nie czuła się tak młoda. Budząca się do życia natura i... dziwny nieznajomy spowodowali, że znowu miała ochotę na wycieczkę gdzieś do lasu albo przynajmniej do miejskiego parku.

Jednak po chwili powróciła do rzeczywistości. Nie jest już przecież nastolatką! Ma za sobą trzydzieści trzy lata i nieudane małżeństwo. Własna firma gwarantuje jej finansową niezależność, a biznesmeni, z którymi czasami flirtuje, pełną dyskrecję i poczucie bezpieczeństwa. Można więc powiedzieć, że osiągnęła sukces.

Sabrina znowu pomyślała o nieznajomym. Starła się wmówić sobie, że to tylko wpływ jego urody. Za chwilę przyznała jednak, że chodzi o coś więcej.

Zmarszczyła brwi. Jej życie stało się zbyt monotonne i praktyczne. Rob Davis uosabiał to wszystko, czego jej brakowało: radość, spontaniczność, witalność. Tylko kim, u licha, mógł być?

Sabrina zatrzymała samochód przed piętrowym bliźniakiem, w którym mieszkała, i wysiadła, żeby otworzyć bramę. Wciąż jeszcze z przyjemnością patrzyła na budynek z czerwonej cegły, z fasadą ozdobioną białym szlakiem. Cieszyły ją również staromodne, zamknięte od wewnątrz okiennice.

Ten dom udało jej się kupić parę lat temu po okazji cenie. Sama wprowadziła się do jednej części, a drugą wynajęła spokojnej i cichej rodzinie O'Nealów. Obie części bliźniaka miały identyczny rozkład pomieszczeń. Na dole znajdował się duży pokój gościnny, jadalnia i kuchnia, a na górze łazienka i dwie sypialnie. Sabrina uwielbiała swoje mieszkanie. Może dlatego, że było także materialnym wyrazem ziszczonego marzenia - stabilizacji. Po dwudziestu paru latach tułaczego życia nareszcie mogła osiąść w jednym miejscu!

Wprowadziła samochód do garażu i podeszła do drzwi. Natychmiast usłyszała głośne, radosne szczekanie przechodzące w skomlenie. Drzwi zadrżały pod naporem ciężkiego ciała.

- Zaczekaj, Anioł, już otwieram! - zawołała uspokajająco, sięgając do torby po klucze.

Kiedy otworzyła drzwi, z mieszkania wypadł olbrzymi brązowy doberman. Pies rzucił się na nią w powitalnym szale i zaczął lizać jej twarz, a następnie puścił się w płas radości, przypominający nieco taniec świętego Wita.

- Ty wielka purchawo - roześmiała się Sabrina.
- Najwyższy czas, żebyś spoważniał!

Dziewczyna wiedziała jednak, że wielki doberman umie zachować się „poważnie”. W razie niebezpieczeństwa nikt nie potrafiłby skuteczniej zaatakować przeciwnika. Anioł przeszedł znakomitą tresurę, dzięki której, na przykład, odmawiał przyjmowania jedzenia

od kogokolwiek poza właścicielem. Był też prawdopodobnie lepszym zabezpieczeniem mieszkania Sabriny niż wszystkie zamki i alarmy, które umieściła w drzwiach i oknach.

Oboje weszli do środka. Anioł uspokoił się już i tylko bez przerwy wodził za nią pełnym miłości wzrokiem.

Dziewczyna od razu w przedpokoju pozbyła się ciężkiej torby, a ponieważ nie była jeszcze głodna, skierowała się do pokoju gościnnego. Otworzyła okno i z wielką przyjemnością zagłębiła w fotelu.

Sabrina zupełnie świadomie urządziła całe mieszkanie w stylu wiktoriańskim. Użyła do tego antyków i ich imitacji w swoim ulubionym żółtym kolorze, korzystając przy tym z różowych i jasnoniebieskich dodatków. Poza tym wszędzie znajdowały się kwiaty, dzięki czemu wewnątrz nabierało szczególnego charakteru. Czuła się w nim jak prawdziwa Angielka, dla której dom jest twierdzą.

Po krótkim odpoczynku zdjęła kostium i nałożyła czerwone satynowe kimono. Dostała je od Colina, robiącego wówczas zdjęcia w Japonii. Teraz pojechał jeszcze dalej, jeśli było to w ogóle możliwe.

Westchnęła myśląc o bracie. W odróżnieniu od niej lubił cygańskie życie. Najlepszy dowód, że ciągle był w rozjazdach! Szkoda, że niema go w Dallas. Mogłaby przecież spytać, czy pamięta niejakiego Roba Davisa.

- Davis - mruknęła pod nosem, myszkując po kuchni w poszukiwaniu nowego słoika z kawą. - Davis - powtórzyła, stawiając wodę do zagotowania. - Kim może być Rob Davis?

Pytanie wcale nie należało do łatwych. Wraz z rodziną zjeździła całe Stany. Jej ojciec nigdy nie potrafił wytrzymać długo w jednej pracy. Wciąż poszukiwał

przygód i nowych wrażeń. Sabrina usłyszała kiedyś o ludziach, którzy są „głodni świata”, i uznała, że ten zwrot najlepiej charakteryzuje ojca.

Próbowała wyłowić coś z rzeki pamięci. Niestety, wciąż miała przed oczami różne twarze i miasta. Było ich za dużo, żeby się w tym jakoś zorientować. Rob Davis mógł być na przykład synem mleczarza, którego poznała przed dwudziestu laty i który kochał się w niej przez całe dwa tygodnie!

Pomyślała, że ojciec wyrządził jej krzywdę, skazując na nieustanną tułaczkę. Do niedawna przecież nie miała domu! I to ciągle powtarzanie, że podróże kształcą. To prawda, że zawsze była najlepsza z geografii. Ale co z tego? Przecież nigdy nie mogła się z nikim zaprzyjaźnić, ponieważ po roku cała rodzina wyjeżdżała na drugi koniec kraju.

Sabrina stwierdziła, że musiała spotkać co najmniej z tuzin osób o nazwisku Davis, tak jak znała tuziny Jonesów, Smithów, Robinsonów czy Harrisów. Ale jak ma pamiętać wszystkich? W normalnych warunkach pamięć utrwała pewne twarze i zdarzenia tylko wówczas, kiedy się powtarzają. Zwłaszcza jeśli nie ma w nich nic niezwykłego.

Małżeństwo było dla niej ucieczką przed ciągłymi podróżami. I cóż, wpadła z deszczu pod rynnę. Nie dosyć, że mąż, znany piłkarz, wciąż zmieniał kluby, to jeszcze równie często znajdował sobie kolejne, coraz to młodsze kochanki. To dziwne, że potrzebowała aż pięciu lat, żeby ochłonać.

Właśnie zrobiła sobie kawę, kiedy zadzwonił telefon. Sabrina chwyciła filiżankę i przeniosła się do pokoju gościnnego.

- Tak, słucham? - powiedziała, sadowiac się wygodnie na kanapie.

To pewnie któraś z jej pracownic. Tylko Julia i Beverly wiedziały, że wyszła dziś wcześniej. Jak zwykle, pewnie dzwoniły do niej z niecierpiącą zwłoki sprawą.

- Cześć. Zdziwiał mnie twój brak odpowiedzialności. Wyszłaś dziś z pracy godzinę wcześniej - usłyszała w słuchawce melodyjny głos.

- Katherine! Skąd wiedziałaś, że jestem w domu?

- Zadzwoiłam, oczywiście, do twojego biura - wyjaśniła przyjaciółka. - Julia wciąż jeszcze jest w szoku po tym, jak ją niespodziewanie opuściłaś.

Sabrina roześmiała się.

- Można by pomyśleć, że to komputer wziął nogi za pas.

- Pewnie uważa cię za kogoś w tym rodzaju.

- Katherine spoważniała. - Zresztą dobrze, że wyszłaś wcześniej. Masz tendencje do przepracowywania się.

- Ja?! - Sabrina nie potrafiła ukryć zdziwienia. Pracuję tylko tyle, ile...

- Dobrze, już dobrze - przerwała jej przyjaciółka.

- Znam tę śpiewkę. Powiedz lepiej, co masz zamiar dzisiaj robić?

Sabrina zamyśliła się. W zasadzie sama nie wiedziała, dlaczego wyszła wcześniej. Może spowodowała to piękna, wiosenna pogoda.

- Hmm - chrząknęła. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Po drugiej stronie rozległo się coś w rodzaju pełnego politowania westchnienia.

- No tak, mogłam się tego spodziewać. Kiedy nie pracujesz, zupełnie nie wiesz, co robić. Moim zdaniem powinnaś poderwać jakiegoś przystojnego faceta.

Sabrina zachichotała.

- Zatem wiedz, że to mnie jakiś przystojny facet próbował poderwać.

Przyjaciółka poprosiła o szczegóły i Sabrina chętnie opowiedziała o przygodzie z nieznajomym. Mimochodem napomknęła też o wspaniałej sylwetce i oczach w kolorze nieba.

- Naprawdę go nie pamiętasz? - spytała w końcu Katherine. - Nie można zapomnieć takiego mężczyzny.

Sabrina wzruszyła ramionami, mimo iż przyjaciółka nie mogła jej w tej chwili widzieć.

- Naprawdę. Jestem pewna, że go nie znam - odparła.

- Mogłaś przyjąć zaproszenie i dowiedzieć się, skąd tyle wie o tobie. Nie interesuje cię to?

Katherine trafiła w czuły punkt. Sabrina nie znosiła niejasnych sytuacji. Za wszelką cenę chciała przypomnieć sobie, skąd powinna znać Roba Davisa.

- Daruj, ale - podjęła po chwili - nie mogłam się umówić z facetem, którego zupełnie nie znam. Zwłaszcza że zachowywał się bardzo dziwnie...

- Moja droga, nie wygłupiaj się. W restauracji zwykle są jacyś ludzie, choćby kelnerzy. Nie musiałaś mu przecież od razu mówić, gdzie mieszkasz.

Sabrina przełożyła słuchawkę do lewej ręki i wypła łyk kawy.

- To mimo wszystko zbyt niebezpieczne - zauważyła. - Poza tym ten facet mnie drażnił.

Katherine westchnęła.

- Szkoda, że nikt taki nie chce się drażnić ze mną. - Chwila milczenia. Sabrina nic nie odpowiedziała, więc Katherine postanowiła zmienić temat. - Dzwonię, żeby zaprosić cię na lunch we czwartek. Dawno nie miałyśmy okazji, żeby pogadać. Znajdziesz trochę czasu?

- Z całą pewnością.
- Wspaniale! Zadzwoń jeszcze we czwartek rano, to ustalimy, gdzie się wybierzemy.
- Świetnie.
- To na razie. Życzę ci miłego popołudnia. I pamiętaj, co mówił mój ojciec: „Gdzie piją, tam pij i ty, gdzie jedzą, tam jedz i ty, a gdzie pracują, tam nie przeszkadzaj”. Cześć!

Katherine odłożyła słuchawkę. Sabrina upiła kolejny łyk kawy i zmarszczyła brwi. Rozmowa z przyjaciółką przywołała wydarzenia sprzed niecałej godziny. Znowu powróciło pytanie: kim jest Rob Davis?

Z rozmachem odstawiła filiżankę na stolik. Część płynu wylała się na brązowy blacik. Anioł, który ułożył się u jej stóp, łypnął na nią ze zdziwieniem.

- Tak, piesku - powiedziała. - Niech sobie będzie, kim chce. Nie pozwolimy, żeby zepsuł nam całe popołudnie!

Anioł kiwnął łbem, jakby rozumiał jej słowa. Sabrina pogłaskała go po gładkiej sierści, a następnie dopiła kawę. Przez chwilę siedziała na kanapie, rozkoszując się słodkim lenistwem, po czym przypomniała sobie, że ma w torbie jakieś papiery z biura.

Nie, nie będzie pracować. Nie po to wcześniej wróciła do domu. Więc co? Może zakupy? Sabrina pokręciła głową. Wyprawa do centrum handlowego nie stanowiła już dla niej żadnej atrakcji. Nawet w czasie trwania małżeństwa była skazana na samotne zakupy.

Co dalej? Sabrina zerknęła na stojący w odległym kącie telewizor i sięgnęła po pilota. Jednak po niecałym kwadransie poczuła się znużona mydłanymi operami o intrydze tak skomplikowanej, że niemal zupełnie nieprawdopodobnej, rozmowami ze znany-

mi ludźmi, którzy wygadywali większe lub mniejsze bzdury, czy teleturniejami obliczonymi na chciwość i głupotę uczestników. Wyłączyła telewizor z mocnym postanowieniem, że dzisiaj go już nie włączy.

Weszła po schodach i otworzyła drzwi wolnej sypialni, która pełniła czasowo funkcję gabinetu. Spojrzała na rozłożoną maszynę do pisania. Dobrze, ona też ma swoje hobby, tak jak każdy inny. Z całą pewnością nie będzie ani pracować, ani oglądać telewizji.

Usiadła za biurkiem i zaczęła wertować rozłożone kartki. Powinna być ze sobą szczerą. Powieść to więcej niż hobby. To ucieczka i możliwość przetrwania! Sabrina od dwóch lat pisała książkę o kobiecie, która przechodzi różne koleje losu, żeby w końcu odnaleźć siebie i... ukochanego mężczyznę. Brzmiało to dość banalnie, ale zrobiła wszystko, żeby powieść była jak najdalsza od banału.

Tylko brat wiedział o tym, że pisze. Nikt inny nawet się tego nie domyślał. Sabrina nie pragnęła ujrzeć powieści w druku. Chodziło tylko o to, żeby pisać.

W końcu odnalazła poszukiwane strony. Zawierały opis mężczyzny, który miał zdobyć serce bohaterki. Przeczytała go, a następnie zabrała się do poprawiania. Nie blond włosy, a czarne. Błękitne oczy są o wiele lepsze niż zielone. Uśmiech może zostać. Tak, teraz jest znacznie lepiej.

ROZDZIAŁ

2

Rob wszedł pogwizdując do domu siostry. Wciąż myślał o niespodziewanym spotkaniu z Sabriną Marsh. Czy mógł się spodziewać, że odnajdzie ją kiedyś w Dallas i to właśnie w windzie wielkiego biurowca? Gdyby wiedział, nie grymasiłby tak, kiedy Liz poprosiła, żeby dostarczył część dokumentów do jej prawnika.

Siostra siedziała właśnie na łóżku. Opuchnięte nogi umieściła na zrolowanym kocu i z zapalonym studiuowała książkę na temat opieki nad niemowlętami. Wielki brzuch wyglądał jak puchowa poduszka w domu rodziców.

- Cześć, Liz - powiedział, całując ją w czoło.
- Zgadnij, kogo spotkałem, wychodząc od prawnika?

Jego dwudziestosześcioletnia siostra zmarszczyła piegowaty nosek i przez moment udawała, że zastanawia się poważnie nad odpowiedzią.

- Mike'a Rourke? - spytała z nadzieją.

Rob znał jej filmowe gusta, tym razem nie miał jednak ochoty na zabawę.

- Kogoś ciekawszego. I odmiennej płci - dodał po chwili.

Liz potrząsnęła ciemnymi kędziorami.

- Wobec tego nie mam pojęcia - oznajmiła. - No, pochwal się wreszcie.

- Sabrinę Marsh - powiedział z namaszczeniem, bacznie obserwując siostrę.

Liz zmarszczyła czoło.

- Sabrina Marsh? A tak, pamiętam.

- Jasne - mruknął Rob, sadowiac się na fotelu.
- Kiedyś uważałaś ją za bóstwo. Zaczęłaś się nawet czesać i ubierać tak jak ona.

Liz uśmiechnęła się i spojrzała na brata.

- Przypomnieć ci, kto się w niej podkochiwał?
- spytała z błyskiem w oku. - A może teraz przynajmniej powiesz, jak to było z czekoladkami, które Sabrina znajdowała na progu domu?

Rob niemal poderwał się z miejsca.

- Wiedziałaś?!

Siostra tylko pokiwała głową.

- Po bójkę z Colinem za to, że ciągnął ją za włosy, wszystko stało się jasne - odparła. - I tak masz szczęście, że skończyło się na paru siniakach. Jej brat był wtedy większy i silniejszy od ciebie.

Rob poruszył się niespokojnie na swoim miejscu. Nagle zrobiło mu się głupio z powodu swoich szczenięcych wyskoków.

- Kiedy to było? - spytał, kręcąc się nerwowo.

Liz zmarszczyła czoło.

- Chyba siedemnaście lat temu - powiedziała po namyśle. - Zaczekaj, musiałbyś wtedy mieć jedenaście lat.

Skinął głową.

- Tak, możliwe.

- To dziwne, że ją poznałeś.

Rob uśmiechnął się.

- Wcale się nie zmieniła. - Zawahał się. - To znaczy, jest oczywiście starsza i nie nosi warkoczy, ale

poza tym wciąż wygląda tak samo. Wiesz, co chcę przez to powiedzieć.

Siostra przytaknęła.

- A ona? Poznała cię?

Potrząsnął głową.

- Nie. Wcale mnie nie kojarzy.

- Co za niespodzianka.

- Nie powiedziałem jej, kim jestem. Mam nadzieję, że ciekawość każe jej umówić się ze mną na kolację.

Liz spojrzała na niego sceptycznie.

- Masz ochotę na randkę z Sabriną Marsh?

- Mhm. Coś w tym rodzaju.

Siostra pokręciła z powątpiewaniem głową. Jednocześnie poprawiła poduszkę, tak że mogła się oprzeć o ścianę.

- Pamiętaj, że jest od ciebie starsza.

Rob machnął ręką.

- Wygląda świetnie, ma klasę. Żałuj, że nie widziałś jej kostiumu.

Liz westchnęła ciężko i spojrzała na swój brzuch.

- Nawet mi nie mów o kostiumach. Mam już dosyć tych bezkształtnych namiotów, w których muszę chodzić.

Rob uniósł się z miejsca i pogładził siostrę po ramieniu. Wiedział, że tak naprawdę cieszy się z dziecka, które ma przyjść na świat.

- Cóż, uroki macierzyństwa - rzucił.

Liz spojrzała mu w oczy i przytrzymała na chwilę jego dłoń.

- Naprawdę chcesz się z nią umówić? - spytała z naturalną ciekawością młodszej siostry.

- W zasadzie już ją zaprosiłem na kolację. Tyle, że dostałem kosza - wyznał. - Ale znasz mnie.

Uśmiechnęła się.

- O tak, niezwyciężony Rob - powiedziała z emfazą. - Wszystko zawsze musi iść po twojej myśli. Skąd wiesz, że nie wyszła za mąż albo się nie zaręczyła?

Wzruszył ramionami.

- Przecież by mi powiedziała.

- Wobec tego na następne spotkanie włóż mundur. Nie wiem, co w tym jest, ale kobiety dostają bzika na punkcie kapitana Roberta S. Davisa. Nawet najbardziej zatwardziałe feministki miękną jak wosk.

Rob poczerwieniał nieco.

- Mam inne plany - powiedział. - Mundur to ostateczność.

- Aha, chcesz zachować incognito. Kobiety powinny się ciebie strzec jak ognia!

Rob pokraśniał jeszcze bardziej. Wiedział, że siostra żartuje z niego, chociaż w zasadzie mówiła prawdę. Sam nie wiedział, dlaczego przyciąga tyle damskich spojrzeń. Być może, rzeczywiście działa magia munduru.

Liz wstała i wsunęła bose stopy w kaptcie. Mimo zaawansowanej ciąży poruszała się zręcznie.

- Zrób sobie drinka - powiedziała. - Muszę się trochę odświeżyć, zanim wróci Gordon.

Rob został sam. Natychmiast powrócił myślami do Sabriny Marsh. Rzeczywiście podkochiwał się w niej w dzieciństwie. Ale dziewczyna nie zwracała na niego uwagi. Dopiero kiedy pobił się z jej bratem, zaszczyliła go, jak mu się wówczas zdawało, wyniosłym spojrzeniem. W tamtych czasach pięć lat różnicy (niecałe -jak podkreślał Rob), to była prawdziwa przepaść. W szkole nikt ze starszych uczniów nie chciał się przyjaźnić z kolegami z młodszych klas.

Sabrina pozostała na długo jego ideałem kobiecości. Dopiero teraz uświadomił sobie jej wpływ. To właśnie jej szukał w twarzach innych kobiet. To

właśnie ją pragnął mieć. Kiedy ujrzał ją w windzie, dosłownie zaparło mu dech w piersiach. Czuł się znowu jak sztubak w czasie pierwszej randki.

Przypomniał sobie twarz Sabriny. Coś dziwnego stało się z jej oczami. W radosnej zieleni pobłyskiwało teraz zimne srebro. Sabrina śmiała się mniej. Wyglądała przy tym na zmęczoną. Rob miał nadzieję, że uda mu się ją jakoś rozruszać.

Wyszedł z sypialni i przeszedł do pokoju gościnnego. W barku znajdowała się mała lodówka z sokiem pomarańczowym. Nalał sobie pełną szklankę i wzniosł toast za przeszłą i przyszłą znajomość. Miał jeszcze trzy tygodnie urlopu przed wyjazdem do Niemiec.

Następnego dnia rano Sabrina zabrała się do przeglądania formularzy podatkowych. Siedziała właśnie przy biurku z palcami przyciśniętymi do skroni, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Przepraszam, Sabrino. Ktoś do ciebie.

Może to księgowa. Co prawda, wyjaśniła jej wszystko wcześniej, ale mogła stwierdzić, że nowe przepisy wymagają jednak szerszego komentarza.

- Księgowa? - spytała z nadzieją Sabrina.

Julia, jej sekretarka, pokręciła przecząco głową. Jednocześnie na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Wobec tego powiedz, że... - zaczęła zmęczonym głosem.

- ...z przyjemnością go przyjmę - usłyszała męski baryton i po chwili zza Julii wyłonił się nieznajomy z windy.

Sabrina spojrzała rozpaczliwie na dokumenty, a następnie podniosła wzrok.

- Co pan tu robi? - spytała chłodno.

Rob nawet się nie pofatygował, żeby odpowiedzieć. Wysunął się zza sekretarki. W rękach trzymał kolorową, przewiazaną wstążką reklamówkę.

- Dziękuję, Julio - powiedział. - Już sobie jakoś poradzę.

Sekretarka uśmiechnęła się niepewnie. Zaczynała żałować, że wpuściła tego atletycznie zbudowanego mężczyznę do pokoju szefowej. Sabrina postanowiła, że rozmówi się z nią później.

- Dziękuję, Julio. Dam ci znać, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Julia pośpiesznie opuściła pokój. Sabrina wstała i oparła dłonie na gładkim blacie. Pomyślała, że Rob wcale nie musiał się wysilać, żeby oczarować jej pracownicę. W niebieskim swetrze i dopasowanych spodniach prezentował się jeszcze lepiej niż wczoraj w windzie. Przy okazji co chwilę odsłaniał równe, białe zęby w uśmiechu, który mógł zwalić z nóg każdą kobietę. Tacy mężczyźni rzadko pojawiali się w Dial-a-Temp Inc.

- Co pan tu robi? - spytała powtórnie, mierząc go wzrokiem.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć - odparł, nie zrażony jej tonem. - Przy okazji przyniosłem prezent.

Postawił kolorową reklamówkę tuż przed jej nosem. Sabrina nawet na nią nie spojrzała.

- Panie Davis, to jest moje biuro - powiedziała zimno. - Właśnie tutaj pracuję. I tak się składa, że jestem bardzo zajęta.

- Doraźna pomoc? Bardzo ciekawe. - Podrapał się w brodę. - To twoja firma?

- Tak - odrzekła. - Muszę właśnie...

- Cudownie dzisiaj wyglądasz. Co prawda, ten kostium jest dosyć surowy, ale za to jego zieleń wspaniale podkreśla kolor twoich oczu.

Sabrina poczuła, że czerwieni się ze złości. Zwinęła dłonie w pięści i po raz kolejny spojrzała niechętnie na przybysza. Ten przyglądał jej się z bezczelnym uśmiechem. Trudno było wyobrazić sobie kogoś bardziej aroganckiego i... zarazem pociągającego.

- Czy mam zadzwonić po strażnika? - spytała groźnie.

Posmutniał nagle. Jednak iskierki, które dostrzegła w jego oczach, kazały przypuszczać, że wciąż świetnie się bawi.

- Ależ Brie! Nie chcesz powiedzieć, że potraktowałabyś tak starego znajomego!

- Nie znam pana! - wykrzyknęła i uderzyła pięścią w blat biurka. - Nigdy pana nie widziałam! Pańskie nazwisko nic mi nie mówi!

Spojrzał na nią urażony.

- Jak wobec tego wytłumaczysz to, co znajduje się w tej torbie? - spytał.

Trąciła pakunek ręką.

- Co to jest?

- Mówiłem przecież. Prezent.

Wahała się przez moment, ale w końcu sięgnęła po reklamówkę. Rozwiązała wstążkę i ostrożnie zajrzała do środka.

- Nie wybuchnie - zapewnił Rob.

Jej oczom ukazał się pojemnik z puszkami piwa imbirowego i kilkanaście tabliczek czekolady z wizerunkiem trzech muszkieterów.

Nagle przeniosła się do słonecznego ogrodu, gdzie czas płynął leniwie, a ona słuchała szumu drzew i piosenki Eltona Johna. Leżała na brzuchu, usiłując się opalić. Tuż obok stała otwarta puszka imbirowego piwa. Nietknięta tabliczka czekolady znajdowała się w „dorosłej” torebce, którą rodzice kupili jej na

imieniny. Co miała na głowie? Kucyk? Nie, jeszcze te śmieszne warkoczyki, które tak kusiły Colina. Co jakiś czas unosiła się, chwytając ołówek i wpisywała kolejne zdania do niewielkiego kajetu. Colin krążył między drzewami i udawał bombowiec. Usłyszała trzask łamanych gałęzi. Czyżby znowu podpatrywały ją dzieciaki sąsiadów? Niech im będzie. Nie ma zamiaru ruszyć się z miejsca. Może ojciec zdecyduje się, żeby tu zostać. Może Tom z siódmej w końcu ją dostrzeże i przestanie łązić z tą głupią Susan... Marzenia.

- No i co? Nie podziękujesz mi za te przysmaki? Jestem pewien, że przydadzą ci się w pracy. - Głos nieznanego docierał do niej z daleka.

Jednak po chwili wróciła do rzeczywistości. Znowu znajdowała się w swoim biurze, przy biurku, a przed nią stał człowiek, którego nigdy przedtem nie widziała. A przynajmniej tak jej się zdawało.

- Kim jesteś? - spytała, wpatrując się w niego jak w upiora.

Mężczyzna znowu się uśmiechnął. Najwyraźniej leżało to w jego naturze.

- Cieszę się, że zaczęłaś mi mówić po imieniu - powiedział. - Tak jest znacznie lepiej.

Sabrina spuściła głowę.

- Nie powiesz mi, prawda?

Wskazał piwo i czekoladki.

- Właśnie zacząłem wyjaśnienia - oznajmił.

Skrzywiła się. Więc jednak nie dowie się, skąd się znają. Chwyciła torbę i rzuciła nią w mężczyznę. Złapał ją, wykazując się szybkim refleksem.

- Wynoś się! - krzyknęła, wskazując drzwi.

Roześmiał się.

- Ależ Brie...

- Żadna Brie! Wynoś się z mojego biura! Mam dużo pracy!

Wyciągnął w jej kierunku torbę pełną smakołyków.

- Zastanów się. To jeden z pierwszych tropów. Powinnaś przecież coś pamiętać - kusił.

- Mówiłam już, że nie będę się bawiła w głupie gry. Albo powiesz mi, skąd mnie znasz, albo możesz sobie iść - powiedziała, siadając na swoim krześle.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Postawił torbę na jej biurku i odwrócił się w stronę drzwi.

- Wpadnę tu jeszcze - rzucił przez ramię.

Sabrina milczała. Czyżby naprawdę chciał odejść i pozostawić ją w niepewności? Nie, to niemożliwe. Powinna go zatrzymać i zmusić, żeby wyznał prawdę.

Nieproszony gość chwycił już klamkę.

- Irving! - krzyknęła.

Odwrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Słucham?

Ceglaste rumieńce wypełzły na jej policzki. Ale mimo upokorzenia postanowiła jednak skorzystać z szansy.

- Czy poznaliśmy się, kiedy mieszkałam w Irving? - spytała.

Zamyślił się na chwilę.

- Całkiem możliwe - przyznał. - Czy to jest pierwsze pytanie?

Zacisnęła dłonie na brzegu biurka. Chciała krzyknąć, ale oparła się tej pokusie. Przez chwilę zbierała siły, a potem spojrzała zimno na przybysza.

- Nic z tego - powiedziała. - Nie wciągniesz mnie w tę idiotyczną grę.

Obrócił się na pięcie.

- Dobra. To na razie.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Przed oczami miała czerwone plamy. Gdyby mogła, udusiłaby tego faceta gołymi rękami.

- Cholera - mruknęła, patrząc z obrzydzeniem na zawierającą piwo i czekolady reklamówkę. - Ty podstępny, arogancki, wstrętny...

Drzwi otworzyły się i znowu zobaczyła bezczelnie uśmiechniętą twarz.

- Tak przy okazji: masz rację. Rzeczywiście znamy się z Irving - powiedział.

- ...draniu! - dokończyła, nie panując nad własnym językiem.

Mężczyzna zniknął za drzwiami. Ciekawe, czy ją słyszał? Sabrina nie dbała o to. Miała w zanadru jeszcze szereg innych, bardziej obraźliwych inwektyw. Zabrała się do pracy, starając się nie zwracać uwagi na rozpartą na jej biurku reklamówkę. Dobrze, zatem spotkali się w Irving.

Rob starał się ukryć rozbawienie, ponieważ w windzie znajdowało się jeszcze trzech pasażerów. Wprost dusił się ze śmiechu. Nareszcie zyskał pewność, że zaintrygował Sabrinę. Jeszcze wczoraj wydawała mu się tak zimna i nieprzystępna. A dzisiaj okazało się, że potrafi nawet przeklinać!

To dziwne jednak, że zamknęła się w tej złotej klatce, którą sama sobie wybudowała. Zawsze myślał o niej jako o osobie wolnej i niezależnej. Wprost nie potrafił ukryć zazdrości, kiedy mówiła o miejscach, w których była. On przez całe dzieciństwo prawie nie wyjeżdżał z Irving! Ale najbardziej podobało mu się to, że wcale nie wywyższała się z tego powodu. Zawsze mówiła o podróżach jak o czymś zwykłym, niemal codziennym.

Inna sprawa, że Brie śmieje się teraz mniej. Bo przecież trudno uznać za uśmiech ten zawodowy grymas. Z jej oczu zniknęła cała radość, której przecież od niej uczył się w dzieciństwie.

- Co się stało, Brie? - wymamrotał do siebie i natychmiast się zmieszał, widząc reakcję dwóch mężczyzn i starszej pani, która zresztą po chwili wysiadła na drugim piętrze.

Przypomniał sobie śmiech Sabriny. Nie potrafiłby go chyba nigdy zapomnieć. I ta wiecznie ciekawa buzia. Zastanawiał się, co by było, gdyby zwróciła na niego uwagę jeszcze w szkole?

Dzwonek? Nie, to nie dzwonek na lekcje. Winda właśnie zatrzymała się na parterze. Rob wysiadł i nucąc coś pod nosem, ruszył w stronę wyjścia.

Balony pojawiły się w biurze późnym popołudniem. Jak zwykle skrupulatna Julia policzyła je wszystkie, zanim poinformowała ją o przesyłce.

- Dostarczono sześć jaskrawożółtych balonów z zielonymi wstążkami - oznajmiła, kiedy Sabrina spytała, o co chodzi.

Sześć. Tyle, ile puszek piwa. Sabrina nie miała wątpliwości, skąd pochodzą. Jęknęła tylko, widząc je wszystkie, tak że Julia i Beverly wybuchnęły śmiechem.

- Tutaj jest jakaś kartka - zauważyła Beverly.

- I tak wiadomo, kto je przysłał - wtrąciła się Julia i mrugnęła porozumiewawczo.

Sabrina milczała ponuro. Po dwóch latach wspólnej pracy traktowała Julię jak koleżankę. Pozwalała jej nawet wtrącać się w sprawy osobiste. Julia korzystała z tego, wciąż wypominając jej brak, poza pracą, innych zainteresowań. Oczywiście było wiadomo, o jakie zainteresowania chodzi. Sabrina często widywała roz-

gadana Julię uwieszoną u ramienia kolejnego narzeczonego.

Sięgnęła po kartkę i natychmiast ją przeczytała: „Kiedyś uwielbiałaś żółty kolor. Przypomniałem sobie o tym, patrząc wczoraj na twoje włosy w słońcu. Zapraszam dzisiaj na kolację”. Sabrina jeszcze przez moment wpatrywała się w pochyłe, „męskie” litery.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że zaczęła poprawiać włosy. Szybko opuściła dłoń i spojrzała na obie pracownice.

- No i na co jeszcze czekacie? Do roboty.

- Telefon jest na drugiej stronie - powiedziała przytomnie Julia.

Sabrina odruchowo odwróciła kartkę. Sekretarka jak zwykle miała rację.

- Tak, i co z tego?

- Trzeba przyznać, że jest bardzo wytrwały - zauważyła Beverly, przyglądając się balonom, które unosiły się nad głową szefowej.

- I przystojny - dodała Julia.

Sabrina westchnęła i rozejrzała się bezradnie po biurze, jakby próbując znaleźć dobrą kryjówkę na przyszłość. Tak, ta znajomość może oznaczać same kłopoty.

Julia spojrzała porozumiewawczo na koleżankę, a następnie wzniosła oczy do nieba. Chciała w ten sposób dać do zrozumienia, że Sabrinie przewróciło się w głowie.

- Może się z nim umówisz - zaproponowała Beverly.

Sabrina machnęła ręką.

- Daj spokój! Ten facet nie jest w moim typie.

- Taki mężczyzna podoba się wszystkim kobietom - zaproponowała Julia.

- Wobec tego ty się z nim umów - prychnęła Sabrina.

- Chętnie bym to zrobiła - odpowiedziała sekretarka. - Ale zdaje się, że Rob ma ochotę tylko na ciebie.

- Rob? Jaki Rob? Jesteś z nim po imieniu?!

Julia speszyła się.

- Prosił, żeby tak na niego mówić... dziś rano - zaczęła wyjaśnienia. - Poza tym był bardzo grzeczny i miły.

Sabrina nie posiadała się z oburzenia.

- Zdrada! Zdrada w moim własnym biurze!

Obie pracownice zrobiły zniesmaczone miny. Przy okazji Beverly popukała się w czoło, chcąc dać znać, co o tym wszystkim myśli.

- W tej chwili mówisz jak zazdrosna żona - zauważyła Julia.

Sabrina poczuła, że się czerwieni.

- Nie, to wcale nie o to chodzi - zaczęła mętnie wyjaśniać. - Przecież wcale mi na nim nie zależy. Mam już po prostu dosyć tej głupiej gry w zgadywanki. Tych ciągłych przypomnień i tropów.

Beverly i Julia spojrzały na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Jakie zgadywanki? - pytały jedna przez drugą.

- O czym ty mówisz?

Sabrina tylko machnęła ręką.

- Nieważne - powiedziała. - Zajmijcie się teraz pracą. Julio, zadzwoń do Malory Fraser i powiedz, że znalazłam prawnika dla jej męża. Chcę, żeby potwierdziła to zamówienie. Potem złap jakoś Peggy i powiedz, że jesteśmy umówione z doktorem Fraserem w poniedziałek o dziewiątej. Niech się, broń Boże, nie spóźni, bo stary dziwak wyrzuci nas z biura. Aha, Beverly, chcę mieć dane osób, z którymi wczoraj rozmawiałam. Przeprowadziłaś z nimi testy, prawda? Interesuje mnie zwłaszcza pierwsza z kobiet. Jak ona się nazywała? Steinbek, Steindeck...

- Hannah Steinberg - odpowiedziała usłużnie Beverly.

- Właśnie - zgodziła się Sabrina. Spojrzała na obie pracownice. - I zabierzcie stąd, do diabła, te kretyńskie balony.

- Tak jest! - Obie rzuciły się na wielkie, nadmuchane powietrzem kule.

Dopiero po chwili Julia i Beverly zniknęły za drzwiami.

Sabrina wiedziała, że chętnie ujrzałyby ją w ramionach przystojnego Roba Davisa. Prawdę mówiąc sama miałaby ochotę spróbować, jak to jest. Byle móc się potem wycofać, zakończyć grę. Jakiś głos wewnętrzny podpowiadał jej, że tajemniczy nieznajomy potrafi być bardzo niebezpieczny.

Wyszła nieco później niż zwykle. Rob czekał już na nią przy windzie. Stał oparty o ścianę i pogwizdywał coś niemal bezgłośnie. Kiedy ją zobaczył, wyprostował się, twarz rozjaśnił mu uśmiech.

Pod Sabriną ugięły się nogi. I tak czuła się wystarczająco głupio z wielkim pękiem balonów, unoszących się nad jej głową. A teraz jeszcze on. Ciekawe, czy uzna, że przyłapał ją na gorącym uczynku? Właśnie otworzył usta, żeby się przywitać.

- Wynos się - rzuciła szybko i wcisnęła przycisk ze strzałką skierowaną w dół.

- I tak muszę poczekać na windę - zauważył przytomnie. - Pozwolisz, że zabiorę się z tobą?

- Nie, nie pozwolę.

Winda zatrzymała się i drzwi rozsunęły się bezszelestnie, ukazując dwóch biznesmenów w ciemnych garniturach, z teczkami z cielejącej skóry. Sabrina weszła do środka, manewrując balonami. Rob był tuż za nią. Oczywiście wiedziała, że jej nie posłucha.

Jeden z biznesmenów syknął niecierpliwie, ponieważ balony zajęły całą przestrzeń w windzie. Zielona wstążka otarła mu się o nos. Sabrina zaczerwieniła się jak piwonia i wcisnęła wstążki w dłoń Roba.

- Zrób coś z nimi. - Jej teatralny szept wypełnił windę. - Przecież jesteś za nie odpowiedzialny.

Rob wyjął z kieszeni mały scyzoryk.

- Dobrze, jeśli chcesz.

- Nie! - krzyknęła i chwyciła za sznurki.

Obaj biznesmeni wymienili spojrzenia. Rob uśmiechnął się szeroko i złożył scyzoryk. Po chwili niewielki przedmiot zniknął w kieszeni.

- Jak chcesz - powiedział obojętnym tonem. - To twoje balony. O której umawiamy się na kolację?

- Kiedy diabłom wyrosną skrzydła - warknęła. Mogła jednak wymyślić coś bardziej oryginalnego, stwierdziła zdegustowana.

- Posłuchaj, Brie.

Policzki paliły ją żywym ogniem. Biznesmeni przyglądali się im jak jakimś ciekawym okazom zoologicznym. Sabrina odetchnęła z ulgą, kiedy winda stanęła na parterze. Wypadła z niej jak z procy i... natychmiast zawadziła jednym z balonów o kapelusze czekającej w holu kobiety.

- Bardzo panią przepraszam - powiedziała, schylając się.

Jednak Rob był szybszy. Wręczył nakrycie głowy zdeorientowanej kobiecie, która patrzyła na niego z podziwem.

- Ależ nic nie szkodzi - wybąkała.

Sabrina z trudem wepchnęła się w drzwi obrotowe. Tylko cudem udało jej się wyjść z nietkniętą szóstką balonów. Poczuła się wolna. Nie na długo. Już po chwili w drzwiach pojawił się Rob.

- Widzisz, niektórym się podobam. Na przykład ta pani...

- Daj mi spokój!

Ale była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Rob zaczął wychwalać swoją inteligencję i poczucie humoru. Poinformował ją, że uwielbia zwierzaki i dzieci. Powiedział nawet, że raz w tygodniu dzwoni do matki, żeby zapytać o zdrowie.

Sabrina pokręciła głową.

- Zupełnie mnie to nie interesuje.

Rob podrapał się w brodę. Stali oboje przed wielkim biurowcem. Wiele osób wychodziło właśnie z pracy i Sabrina nie mogła się oprzeć wrażeniu, że robi z siebie widowisko.

- Myślę, że jest przeciwnie - orzekł Rob. - Interesuję cię aż za bardzo. Wciąż jestem zagadką i dlatego się mnie boisz. Zrobiłaś wszystko, żeby wyeliminować ze swego życia wszelkie ryzyko czy też element gry i teraz boisz się, że to wróci.

Dziewczyna ruszyła w stronę parkingu.

- Nie interesujesz mnie! - rzuciła przez ramię.

Przeszła parę kroków. Żółte kule leciały tuż za nią.

- Nie boję się ciebie!

Jeszcze parę metrów i znalazła się przy samochodzie. Aż jęknęła na myśl o tym, jak pomieści balony w jego wnętrzu.

- Nie boję się nikogo!

Rob nie bawił się w długie dyskusje. Kiedy tylko się zatrzymała, wziął ją w ramiona. Sabrina nie wiedziała nawet, jak to się stało, że ich usta nagle się spotkały. Stała przez chwilę oszołomiona, nie wiedząc, jak zareagować. Serce biło jej mocno. Cała drżała, chociaż Rob ledwie musnął ją wargami.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała, zebrawszy siły.

Spuścił wzrok i zaczął się przyglądać płytom, którymi wyłożono parking.

- Przepraszam - wybąkał. - Nawet nie wiesz, od jak dawna chciałem to zrobić...

Sabrina dotknęła ust. Działo się z nią coś dziwnego.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć, gdzie się spotkaaliśmy? - spytała.

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Widzisz, to nie takie proste - odrzekł. - Muszę się oswoić z myślą, że mnie sobie przypomnisz.

Spojrzała na niego triumfalnie.

- A widzisz! Pewnie cię jednak nie lubiłam!

Rob pokręcił przecząco głową.

- Nie o to chodzi - powiedział. - Myślę, że mnie lubiłaś. Dlaczego...

- ...miałabym cię nie lubić? - dokończyła za niego.

- No i jak z tobą rozmawiać?

Rob zafrasował się. Wyglądał teraz szczególnie pociągająco. Sabrina musiała jeszcze raz powiedzieć sobie w duchu, że przecież nie jest w jej typie. Go innego taki Daniel McDougal. Mężczyzna w okolicach pięćdziesiątki, z ustaloną pozycją zawodową i wyraźnymi oczekiwaniami. No, może tylko odrobinę nudny. W każdym razie nigdy nie przyszłoby mu do głowy, żeby posyłać jej do biura balony. Zresztą nie kupował jej również kwiatów, ponieważ były zbyt drogie. Do innych jego zalet musiała dodać jeszcze jedną - oszczędność.

- Wybierz się ze mną na kolację, Brie.

- Nie!

- Zaraz padnę na kolana - ostrzegł.

Rozejrzała się niespokojnie dokoła.

- Nic ci to nie pomoże.

- Nigdy się nie poddam - zagroził.

- Ja też - powiedziała, odwracając się w stronę samochodu.

- Pozwól, że ci pomogę. - Rob wyjął kluczyki i otworzył drzwi. Następnie zaczął upychać balony w samochodzie. Tylko cztery zmieściły się z tyłu. Dwa musiały jechać na przednim siedzeniu.

- Dziękuję - bąknęła, zajmując miejsce za kierownicą.

- Nie ma za co - odparł.

Kiedy odjeżdżała, zerknęła we wsteczne lusterko. Rob wciąż stał w tym samym miejscu.

ROZDZIAŁ

3

- Cześć, Sabrino - usłyszała cienki dziecięcy głosik. - Ojej, jakie piękne balony!

- Cześć, Mandy. Co porabiasz?

Sabrina spojrzała na córkę O'Nealów, ładną dziewczynkę z grubym warkoczem.

Mandy poruszała się na wózku inwalidzkim zupełnie sprawnie. Przed laty chorowała na porażenie dziecięce, które zostawiło ślad w postaci paraliżu dolnych kończyn. Mimo to mała była miłym, pełnym radości dzieckiem. Sabrina bardzo ją polubiła w ciągu trzech lat znajomości.

- Czekam na tatę. Powinien zaraz wrócić z pracy. Mam mu coś ważnego do powiedzenia.

- Ciekawe, co?

Mandy rozpromieniła się.

- Dostałam dzisiaj piątkę z matmy - pochwaliła się. - Byłam najlepsza w całej klasie.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Sabrina. Wiedziała już, co zrobić z balonami. Zaczęła wyciągać je z samochodu i przywiązywać do wózka. Wkrótce nad Mandy unosiła się wielka kanarkowa chmura. - Proszę, wszystkie są dla ciebie.

Dziewczynka zakręciła wózkiem.

- Tak się cieszę! - zawołała. - Wyglądają jak małe słońca!

Promienie słoneczne we włosach, pomyślała Sab---a i natychmiast się zaczerwieniła. Ciekawe, co powiedziałby teraz Rob. Nagle przypomniała jej się kartka, przywiązana do jednej ze wstążek.

- Zaczekaj - powiedziała. - Muszę wziąć kartkę.

- To pewnie jakiś liścik miłosny, co? - zachichotała Mandy. - Przyznaj się, masz chłopaka.

Sabrina znalazła wreszcie kartkę. Szybko zerwała ją i schowała do torby.

- Mandy! - Obie usłyszały głęboki, kobiecy głos. - Daj spokój naszej gospodyni!

- Cześć, Ellen! - Sabrina pomachała do matki, dziewczynki.

Ellen wkrótce znalazła się tuż przy ogrodzeniu. Była to niezbyt urodziwa, ale miła kobieta, o rok starsza od Sabriny. Rozmawiały czasami o nowych odkryciach naukowych albo interesach, przy czym Sabrina nie znała się zbyt dobrze na pierwszym, a Ellen zupełnie na drugim.

- Co słychać na uniwerku? - spytała Sabrina.

Sąsiadka, podobnie jak jej mąż, pracowała na miejscowym uniwersytecie, gdzie wykładała matematykę. Pan O'Neal uczył tam historii.

- Jak zwykle w kwietniu i maju - odparła Ellen. - Roboty w bród, a wszystkim daje się we znaki przesilenie wiosenne.

Sabrina zmarszczyła czoło. Może na tym polegał również jej problem? Może ona też cierpiała z powodu przesilenia?

- Zdaje się, że to wasz samochód, Mandy - powiedziała, wskazując daleki punkt. - To na razie, muszę się zająć Aniołem.

- Będę się z nim mogła później pobawić? - spytała dziewczynka.

- Oczywiście.

- Dziękuję bardzo.

- Nie ma za co, kochanie.

Otworzyła furtkę i podeszła do drzwi. Anioł już szalał w przedpokoju.

Sabrina od dawna nie miewała erotycznych snów. Dlatego to, co stało się tej nocy, zupełnie ją zaskoczyło. Przyśnił jej się Rob, który całował ją na parkingu. Tyle, że robił to długo i namiętnie, a ona mu się nie opierała. Wręcz przeciwnie, poddawała się tak, jakby od lat była jego kochanką. Zupełnie nie przeszkadzała jej obecność innych ludzi przed biurowcem.

Dopiero kiedy rozpiął górny guzik jej bluzki, szepnęła:

- Ależ, Rob...

- Popatrz - powiedziała. - Przecież jesteśmy sami.

Rzeczywiście znajdowali się teraz w ogrodzie, osłoniętym gęstym żywopłotem. Obok stały dwie puszkowe imbirowego piwa.

- A Colin? Przecież bawi się w bombowiec.

- Nic nie szkodzi - odparł Rob i dotknął jej piersi.

Obudziła się z głuchym westchnieniem. Usta miała spieczone. Czy teraz będzie mogła udawać, że Rob nie jest w jej typie? Od rozwodu poświęciła całą energię i czas na uruchomienie własnej firmy. Myślała, że pewne sprawy ma już za sobą. Ale teraz, wraz z wiosną, budziło się jej ciało.

Pomyślała, że mogło wybrać sobie lepszy moment. Dlaczego nie obudziło się zeszłej wiosny, kiedy poznała Daniela? Dlaczego nie czuła pociągu do star-

szych, godnych zaufania panów? To wszystko nie miało większego sensu.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta. Próbowała zasnąć, ale nie mogła. Dopiero po godzinie zapadła w płytki, niespokojny sen.

Tego samego dnia, koło pierwszej, spotkała się z przyjaciółką w pobliskiej pizzerii. Katherine Fuller była w doskonałym humorze, mina jej jednak zrzędała, kiedy zobaczyła Sabrinę.

- Co ci jest? - spytała. - Wyglądasz, jakbyś wróciła z własnego pogrzebu.

Sabrina opadła na krzesło przy stoliku.

- Zamawiałaś coś? - spytała.

Katherine pokręciła przecząco głową.

- Nie, dopiero przyszłam.

To przyjaciółka wybrała pizzerię. Zdziwiające, że udaje jej się utrzymać tak dobrą figurę. Sabrina wolałaby raczej bar sałatkowy.

- Co dla pań? - spytała kelnerka.

- Wezmę pizzę - zdecydowała Sabrina.

Katherina spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Pewnie jesteś bardzo głodna.

Sabrina pokręciła głową.

- W zasadzie wcale nie chce mi się jeść.

Znały się od lat. Miały ze sobą wiele wspólnego. Katherine, ładna brunetka średniego wzrostu, również prowadziła firmę, ale była samotna z wyboru. Nigdy nie miała męża, chociaż ciągle kręcili się wokół niej wielbiciele.

- Więc dlaczego...? - zaczęła Katherine. Nagle jej oczy rozjaśniły się zrozumieniem. - Aha, więc o to chodzi. Witam w świecie normalnych kobiet.

Sabrina spojrzała na nią ponuro.

- Co to niby ma znaczyć?

Przyjaciółka uśmiechnęła się.

- Sama wiesz najlepiej. Choćby ta wolna godzina we wtorek, potem ten mężczyzna i w końcu wielka, tuczająca pizza. Zobaczysz, że będzie wspaniała.

- Przyznasz jednak, że nie pozwalałam sobie na takie wypadki jak ty. Pamiętasz, co się działo? Przecież wyjechałaś na cały tydzień!

Katherine spojrzała na nią rozmarzonym wzrokiem.

- Wiesz, to były Karaiby - westchnęła. - Poza tym dostałam zaproszenie.

- Od Benjaminą Lassitera Montgomery'ego Czwartego - przypomniała jej Sabrina. - Ten facet jest tak bogaty, że mógłby wykupić całe Dallas, i tak stary, że mógłby być twoim ojcem. Pewnie łykał co pół godziny tabletki na serce.

Katherine poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu.

- Tylko co półtorej - sprostowała. - Poza tym już się z nim nie spotykam.

Kelnerka postawiła przed nimi talerze wielkie jak młyńskie koła. Na cienkim cieście piętrzyły się różne ingrediencje podlane smakowicie pachnącym sosem. Sabrina rozłożyła serwetkę na kolanach.

- Czas na grzech ciężki - westchnęła, biorąc sztucce do ręki.

- Może dla ciebie - powiedziała przyjaciółka. - Ja chętnie pogrzeżyłabym w inny sposób.

- Z Benjaminem Lassiterem Montgomeryem Czwartym? - spytała Sabrina, mrużąc złośliwie oczy.

Katherina machnęła tylko ręką i zabrała się do swojej pizzy. Sabrina ugryzła pierwszy kęs.

- To lepsze niż seks - powiedziała z pełnymi ustami. - Przyjaciółka spojrzała na nią sceptycznie. - Jeśli dobrze pamiętam - dodała.

Ktoś wrzucił monetę do grającej szafy. Sabrina uśmiechnęła się. Pizza i Elton John - to wspaniałe połączenie. Przywodziło jej na myśli dzieciństwo i... zagadkę związaną z Robem. Nie wiedzieć czemu, nagle się zarumieniła. Chcąc przerwać ciąg skojarzeń, znowu rzuciła się na jedzenie.

Natomiast Katherine przestała jeść. Siedziała z otwartymi ustami i gapiła się na coś.

- O Boże! - westchnęła. - Dla kogoś takiego zrezygnowałabym z najlepszej pizzy.

- Jakiś mężczyzna? - zainteresowała się Sabrina.

- Jakiś?! - powtórzyła z emfazą Katherine. - Najbardziej zabójczy facet, jakiego kiedykolwiek widziałam. O, tam, przy szafie grającej.

Sabrina uśmiechnęła się. Znała aż nazbyt dobrze skłonność przyjaciółki do przesady. Większość mężczyzn poniżej czterdziestki robiła na niej piorunujące wrażenie.

- Ojej, Brie, uśmiechnął się do mnie!

- No to rzeczywiście trafiłaś los na loterii. - Sabrina nie próbowała nawet kryć sarkazmu.

W końcu jednak obudziła się w niej ciekawość i zerknęła w stronę szafy grającej. Omal się nie zadławiła kawałkiem pizzy. Sięgnęła po szklanekę z wodą i wypła dwa hausty. Skąd, do licha, wziął się tutaj Rob Davis?! To pewnie on wybrał dla niej starą piosenkę Eltona Johna.

Katherine oderwała w końcu oczy od smukłej sylwetki.

- Nic ci nie jest? - spytała zaczerwienioną przyjaciółkę. - Przyznaj się, że na tobie też zrobił wrażenie.

Sabrina skinęła głową.

- Najgorsze z możliwych - powiedziała chłodno.
- Ciągłe się za mną włóczy! Nie daje mi spokoju nawet w nocy! To nie do wytrzymania!

Katherine zrobiła wielkie oczy.

- Nie daje ci spokoju w nocy?

Sabrina ugryzła się w język. Niestety, było za późno. Musi się teraz jakoś wytłumaczyć.

- To znaczy nie ten, podobny do niego - zaczęła mętnie.

Przyjaciółka wyglądała na rozczarowaną.

- Chcesz powiedzieć, że go nie znasz? - spytała. Nagle coś jej się przypomniało. - Czy to ten?

- Właśnie - przerwała jej sucho Sabrina. - Mówiłam ci już, że go nie znam.

- Doprawdy, Brie - usłyszała za plecami znajomy męski baryton - jak można tak kogoś ignorować?

Rob usiadł bez zaproszenia na jednym z wolnych krzeseł i oparł się łokciami o blat.

- Może przedstawiśz mnie koleżance - zaproponował.

Sabrina nie słuchała. Wyciągnęła tylko oskarżycielsko palec w jego kierunku.

- Śledziłeś mnie! Śledziłeś mnie aż od biura!

- Uwielbiam w niej to, że zawsze wita mnie z radością - powiedział do Katherine. - Rob Davis - przedstawił się, wyciągając rękę do oniemiałej dziewczyny.

- K... Katherine Fuller - wydukała w końcu.

Rob rozparł się na krześle, obserwując dwie kobiety. Tak bardzo przypominał mężczyznę ze snu Sabriny. Był arogancki, zdobywczy i bardzo zmysłowy. Aż się oblizał na widok wielkiej pizzy.

- Mogę zjeść z wami?

Katherine skinęła głową.

- Wynoś się! - zawołała Sabrina.
- Znamy się z Brie od lat i dlatego traktujemy się tak familiarnie - wyjaśnił Rob Katherine.

- Ale Sabrina mówiła...

- Jeśli o mnie idzie - przerwała jej przyjaciółka - to po raz pierwszy zobaczyłam tego człowieka dwa dni temu. Twierdzi, że znamy się od dzieciństwa. Niestety, nie pamiętam go. Już parę razy mówiłam mu, żeby zostawił mnie w spokoju, bo wezwę policję. Mam wiele wyrozumiałości dla niedorozwiniętych samców, ale teraz moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Słodka, prawda?

Katherine nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Długo ją pani zna?

- Ładnych parę lat.

Ciemnowłosa kelnerka przechodziła właśnie koło ich stolika. Rob skorzystał z okazji, żeby zamówić pizzę. Po chwili jednak wrócił do rozmowy.

- A czy nie wydaje się pani, że Brie potrzebuje teraz mężczyzny?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Jestem o tym głęboko przekonana.

- Ależ Kate!

- Przykro mi, Brie, ale naprawdę tak uważam, zresztą podobnie myślą bliskie ci osoby. Rozmawiałam na przykład z Julią.

Rob uniósł dłoń do góry.

- Widzisz, nawet twoje przyjaciółki są po mojej stronie.

- Ale ja nie! - wypaliła.

Rob pochylił się w jej stronę. Czuła niemal ciepło jego ciała. Po chwili wielka dłoń spoczęła na jej ramieniu i Sabrina poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Zjedz ze mną kolację, proszę - powiedział. - Nie ma w tym chyba nic złego?

- Nie.

Katherine znowu poruszyła się na krześle.

- Przecież to tylko kolacja. Daj mu szansę.

Sabrina milczała przez chwilę. Ważyła w myślach wszystkie „za” i „przeciw”.

- I co?

- Nic z tego - orzekła w końcu

- Mam prosić na kolanach?

Znowu chwila milczenia. Sabrina nie wiedziała, jak pozbyć się natręta.

- Dobrze, Rob. Zjem z tobą kolację, ale... musisz spełnić jeden warunek.

Podniósł palce do góry, jakby składał harcerską przysięgę.

- Obiecuję, że nie będę próbował żadnych sztuczek.

- Mrugnął łobuzersko do Katherine.

- Nie masz na to żadnych szans - ucięła. - Nie o to jednak chodzi. Powiedz mi, skąd cię znam.

Rob zmarszczył brwi.

- Jasne, że ci powiem... kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Sabrinie wcale się to nie podobało. Kończył się jednak jej wolny czas i postanowiła nie wdawać się w dyskusje. Połknęła ostatnie kęsy pizzy i spojrzała na zegarek. Zdziwiło ją to, że Rob, który dostał pizzę znacznie później, zjadł już niemal całą. Prawie zapomniała, jak jadał jej były mąż, zwłaszcza kiedy trenował przed meczem.

- Na mnie już czas - powiedziała. - Możemy się umówić na ósmą.

- Siódmą - poprawił ją Rob. - O ósmej będę głodny jak wilk.

- Dobrze - zgodziła się. - Mieszkam w...

- Wiem, gdzie mieszkasz. Sprawdziłem w książce telefonicznej.

Sabrina wstała z nadzieją, że uwolni się od niepożądanego towarzystwa. Ale Rob również podniósł się z miejsca.

- Miło było panią poznać - zwrócił się do Katherine.

- Gdyby wam nie wyszło z kolacją - zażartowała - mój adres również można znaleźć w książce telefonicznej.

Sabrina pożegnała się z przyjaciółką. Rob rzucił zwitek banknotów na stolik.

- Ja płacę. Zwłaszcza że przeszkodziłem wam w rozmowie.

Katherine schowała portmonetkę.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń - powiedziała.

Sabrina łypnęła groźnie na Roba, lecz nie zaprotestowała. Po chwili wyszli oboje. Katherine została, żeby napić się coli.

Szli w milczeniu. O dziwo, Sabrina nie czuła się nieswojo. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że spaceruje ze starym przyjacielem. Dopiero przed drzwiami obrotowymi Rob złapał ją za rękę. Cała zamarła. Chyba nie odważy się jej teraz pocałować.

- Będę czekał niecierpliwie - szepnął.

Przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć. Ale Rob nie oczekiwał odpowiedzi. Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie sprężystym krokiem.

Przecież to tylko kolacja, uspokajała samą siebie Sabrina, zwykła kolacja.

Stała przed otwartą szafą, zastanawiając się, jaką sukienkę wybrać. Zbyt śmiały fason lub kolor mógł rozzuchwalić Roba.

Sabrina często jadała kolacje w towarzystwie mężczyzn. Wiązało się to zresztą z prowadzeniem firmy. Chciała, by i ta kolacja zakończyła się tak jak zawsze - na progu jej domu. Miała jednak przeczucie, że tym razem może być inaczej.

Dopiero za kwadrans siódma znalazła odpowiedni strój. Jedwabna sukienka podkreślała figurę, a jednocześnie sięgała za kolana, no i przykrywała dekolt. Odetchnęła z ulgą. Przebranie się zajęło jej dziesięć minut. Schodząc na dół, usłyszała dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek. Za dwie siódma.

Anioł szczeknął parę razy, ale zrobił to bez przekonania. Widać było, że nie wyczuwa w obcym prawdziwego wroga. Sabrina otworzyła drzwi.

- Anioł, siad! - powiedziała do psa. - Wejdz, proszę.

Rob zajrzał przez szparę w drzwiach. Jego wzrok padł na olbrzymie, ciemne psisko.

- Jesteś pewna, że mnie nie zje?

- Pod warunkiem, że będziesz się zachowywał poprawnie.

Rob uśmiechnął się blado.

- To ostrzeżenie?

- Raczej informacja.

Wszedł do środka. Miał na sobie elegancki czarny garnitur. Sabrina pomyślała, że kiedy chce, potrafi być nawet wytworny. Wolała go jednak w niebieskim swetrze albo i bez swetra.

- Możesz mi już zdradzić, kim jesteś?

- Jeszcze nie. Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

- Wiesz, mam już ciebie dość. Musiałam cię naprawdę wymazać z pamięci.

- Możliwe. Kiedyś powiedziałaś, że jestem jak zaraza.

Dziewczyna zamyśliła się.

- Tak? Kiedy?
- Nie powiem.
- Kłamiesz!

Spojrzał jej głęboko w oczy. A następnie wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Ja nigdy nie kłamię.
- Wobec tego muszę ci chyba uwierzyć - szepnęła.

Zmieszana, cofnęła się i wpadła na psa. Zdziwiło ją, że Anioł nie zaprotestował, kiedy Rob jej dotknął. Do tej pory przynajmniej warczał, a często też szczekał na intruza. Mężczyzna również spojrzał na zwierzę. Anioł wyglądał z bliska naprawdę okazale.

- Przystojniak - mruknął Rob. - Może nas sobie przedstawisz.

Dziewczyna pogłaskała psa po karku.

- To Anioł. Mój przyjaciel i obrońca.

Rob wyciągnął rękę. Nie zabrał się jednak od razu do głaskania, ale czekał, aż pies go obwącha. Anioł docenił ten gest i już po chwili pozwolił się podrapać za uchem.

- Cześć, Anioł.

Zwierzę otarło się o nogi mężczyzny. Zdrajca, pomyślała Sabrina. Czy naprawdę nie mogę na nikogo liczyć?

- Podobasz mu się - stwierdziła z zazdrością.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się szelmowsko.

- A dlaczego by nie?

Oboje roześmieli się. Rob poklepał Anioła po boku, a następnie wyprostował się.

- Idziemy? - spytał.
- Zaczekaj. Wezmę tylko torebkę.

Zapowiadał się ciepły wieczór. Sabrina wzięła jednak miękki sweter, którym w razie potrzeby mogła się

okryć. Na ulicy stał nisko zawieszony, sportowy wóz. Od początku wydawało jej się, że Rob musi jeździć czymś takim. Ruszyli z piskiem opon.

- Nawet nie myśl, że mnie przestraszysz - zapowiedziała. - Uwielbiam szybką jazdę.

Uśmiechnął się.

- Wspaniale. Zaczynam poznawać w tobie dawną Brie - zawiesił głos. - Czy masz ochotę na włoskie jedzenie? Oczywiście, nie będzie to pizza.

Dziewczyna udawała, że się zastanawia.

- Może być - odparła w końcu.

- Zapewniam, że oboje umrzemy z przejedzenia.

Sabrina westchnęła. Przypomniała sobie pizzę, którą Rob pochłonał w ciągu paru minut.

- Twoja żona nie będzie miała lekkiego życia - zauważyła. - Hej, a może już jesteś żonaty?

Położył rękę na sercu, co, jak się jej zdawało, spowodowało, że samochód zjechał nieco z drogi.

- Zapewniam cię, że jestem wolny.

Sabrina zamyśliła się.

- Nigdy nie pytałeś, czy nie jestem mężatką - powiedziała, patrząc w bok, by zbadać jego reakcję.

Skrzywił się.

- Nie nosisz obrączki, a poza tym pewnie byś mi to zakomunikowała - zauważył. - Miałaś kiedyś męża?

- Tak.

Omam nie zjechali na pobocze.

- Co się z nim stało?

- Rozwiedliśmy się siedem lat temu. - Westchnęła ciężko. - Po prostu było nam razem nie po drodze.

- Nie mieliście dzieci?

- Na szczęście nie.

Burt zawsze nalegał, żeby trochę poczekali. Niemowlęta, kaszki, pieluchy - to było nie dla niego.

Przez chwilę słuchali szumu wiatru za oknem.

- Czy chodziliśmy razem do szkoły w Irving?
- spytała w końcu.

- Czy to druga próba?

- Nie. Zwykle pytanie - zirytowała się.

- Dobra. Postaram się mimo wszystko odpowiedzieć. Otóż... - zawahał się - w tym czasie oboje chodziliśmy do szkoły.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- To przecież żadna odpowiedź.

- Będziesz musiała poczekać na więcej - oznajmił i skręcił w najbliższą przecznicę.

Zatrzymali się na parkingu przed włoską restauracją.

ROZDZIAŁ

4

W czasie kolacji Sabrina nie miała sposobności wypytać Roba. Wciąż była zajęta odpowiadaniem na jego pytania. Przyznała się, że nigdy nie ukończyła studiów z powodu małżeństwa ze znanym drugoligowym piłkarzem. Nawet chciała, ale z powodu męża wciąż przenosiła się z miejsca na miejsce. W końcu, po pięciu latach wysiadywania na trybunach lub w domu, uświadomiła sobie, że mąż ją zdradza. Na szczęście miała jeszcze na tyle siły, żeby go opuścić.

- Musiałaś ciężko pracować, żeby dorobić się własnej firmy - zauważył Rob.

- Bardzo. - Skinęła głową.

- Jak wpadłaś na pomysł z doraźną pomocą? - spytał. - Tego rodzaju pośrednictwo nie było do niedawna zbyt popularne.

Sabrina uśmiechnęła się skromnie i przełknęła kolejny kawałek krewetki w znakomitym, włoskim sosie.

- To typowo studencka specjalność - powiedziała. - Kiedy mieszkałam w akademiku, zawsze ktoś potrzebował albo pomocy, albo pieniędzy. To właśnie wtedy wpadłyśmy z koleżanką na pomysł, żeby założyć coś w rodzaju biura pośrednictwa. Tak naprawdę,

Dial-a-Temp to litry mojego potu i bardzo niewiele pieniędzy, które mogłam zainwestować od razu po rozwodzie.

Rob pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ilu pracowników zatrudniasz?

- Dwie dziewczyny na stałe. Poznałeś je zresztą. I trzydzieści pięć osób na umowę-zlecenie. W tej chwili specjalizujemy się w fachowej pomocy biurowej, ale chciałabym rozszerzyć zakres usług. Obsługa hurtowni i zakładów produkcyjnych, no i może jeszcze stróżowanie... Wiesz, każdy potrzebuje od czasu do czasu większej liczby pracowników.

- Nie żałujesz, że założyłaś tę firmę?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

Przez moment studiował jej twarz, piękne, wyraziste rysy, usta, które zwykła ściągać w grymasie wyrażającym mieszaninę dezaprobaty i pogardy. To dziwne, że tak mało się zmieniła.

Dopiero kelner przerwał jego zamyślenie. Postawił przed nimi kolejne danie i raz jeszcze życzył smacznego. Rozmowa zesłała na Colina. Sabrina opowiedziała o jego pracy i ciągłych rozjazdach.

- Mimo to jesteśmy ze sobą bardzo blisko - zakończyła.

- Kiedy zmarła twoja matka?

- Osiem lat temu.

- Po twoim ślubie?

- Mhm - mruknęła.

- Cieszę się, że nie byłaś sama.

Skwitowała to wzruszeniem ramion. Burt nie zwracał na nią wtedy najmniejszej uwagi. Wciąż pochłaniały go treningi i, jak się dowiedziała później, romanse

z nastoletnimi wielbicielkami. Gdyby nie Colin, nie miałyby się nawet przed kim wypłakać.

- A twój ojciec? - spytał Rob.

- Umarł, kiedy byłam jeszcze w szkole średniej - odrzekła bezbarwnym tonem.

- Bardzo mi przykro - wybąkał, czując, że powinien zmienić temat. - Powiedz, co robisz, kiedy nie pracujesz?

- Uczę się na uniwersytecie dla pracujących - wyznała. - Poza tym spotykam się z przyjaciółmi, czytam książki, chodzę na spacerzy z Aniołem, sprzątam... Czy mówiłam ci, że kupiłam dom? Wynajmuję drugą połowę bardzo miłemu małżeństwu.

Spojrzał na nią z podziwem.

- Nieźle ci idzie!

Dziewczyna skinęła głową. Pracowała ciężko na swój sukces i nie miała zamiaru się go wypierać.

- Musiałam coś zrobić po nieudanym małżeństwie. Praca była moim ratunkiem.

Rob podniósł opróżniony do połowy kieliszek z wytrawnym białym winem.

- Wobec tego za firmę!

Wypiła z prawdziwą przyjemnością i to nie tylko dlatego, że wino było wyjątkowo dobre. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nic nie wie o Robie. Nie miała nawet pojęcia, gdzie pracuje.

- A ty? Kim jesteś? - spytała.

- Pilotem.

Przypomniała sobie okulary, a także niewielkie zmarszczki tuż koło oczu. Przedtem wydawało jej się, że powstały od ciągłego śmiechu, ale teraz zrozumiała, że Rob musiał godzinami wpatrywać się w słońce.

- Na jakich liniach latasz? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Największych. Narodowych.

To tylko pobudziło jej ciekawość.

- Chciałaś powiedzieć: międzynarodowych?

Pokręcił głową.

- Nie, jestem pilotem myśliwca - powiedział. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Kapitan Robert S. Davis z Amerykańskich Sił Powietrznych.

- O, Boże!

- Co się stało? - spytał, patrząc na nią z niepokojem.

- Nic takiego. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

No nie, jeszcze jeden wędrowiec, pomyślała. Trzeba mieć naprawdę moje szczęście. Dowództwo lotnicze było znane z troski o to, by jego podopieczni nigdzie nie zagrzali miejsca.

- Stacjonujesz w Teksasie?

Rob pokręcił przecząco głową.

- Nie, mam miesiąc urlopu. Przyjechałem, żeby odwiedzić rodzinę.

Równie dobrze mógł powiedzieć, że jest tu przejazdem.

- To świetnie - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - O, mamy już deser - zauważyła. - Jak długo latasz?

Rob bez cienia protestu poddawał się indagacji. Prawdopodobnie poczuł się do tego zobowiązany z powodu wyczerpujących odpowiedzi Sabriny.

- Od szesnastego roku życia - odparł. - Tak długo prosiłem rodziców, aż na urodziny opłacili mi lekcje pilotażu.

- A czy twoje życie towarzyskie nie cierpi z powodu pracy? - spytała najniewinniejszym tonem, na jaki się mogła zdobyć.

- O czym ty mówisz? - Roześmiał się. - Nic takiego nie istnieje. Cały wolny czas poświęcam pracy!

- Ale musiałeś skończyć przecież jakąś szkołę. Miałeś jakichś znajomych. - Sabrina nie traciła nadziei.

Rob skinął głową.

- Tak - powiedział. - Najpierw skończyłem liceum lotnicze, a potem Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą.

Sabrina aż jęknęła.

- Niedobrze ci? - spytał.

- Nie. - Pokręciła głową. - To był jęk podziwu. - Przez chwilę dochodziła do siebie. Czyżby była skazana na podobny typ mężczyzn? - Założę się jednak, że na studiach poznałeś jakieś dziewczyny. Nie ożeniłeś się?

Spojrzał na nią swoimi niewinnymi oczami. Zapraagnęła, żeby ją znowu pocałował. Ta chęć ją przeraziła. Przecież już wiedziała, że Rob prowadzi wędrowny tryb życia.

- Jakoś z żadną nie chciałem zostać na dłużej - wyznał, wpatrując się w Sabrinę.

Poczuła się wyjątkowo głupio. Wzięła kieliszek i dopiła resztkę wina, po czym spuściła oczy i zaczęła się wpatrywać w ledwo zaczęte ciastko z kremem.

- A co z twoim pisaniem, Brie? - spytał, wyczuwając jej nastrój. - Sądziłem, że zostaniesz autorką romantycznych powieści.

Sabrina przypomniała sobie kajety z próbami własnej twórczości. Skąd, do licha, wiedział o tym? Zawsze wydawało jej się, że potrafi strzec swego sekretu.

- Mam zbyt dużo pracy, żeby jeszcze myśleć o pisaniu - skłamała.

Rob wyraźnie się zmartwił.

- Szkoda, że zarzuciłaś pisanie. Przecież naprawdę miałaś talent! W drugiej klasie wygrałaś nawet kon-

kurs stanowy na opowiadanie poświęcone historii kraju.

Chrząknęła, starając się nie patrzeć mu w oczy. Nie miała nic przeciwko przedyskutowaniu szczegółów jej małżeństwa, ale rozmowa o książce wkraczała w najbardziej intymne rejony życia. Nie chciała się przyznać, że jeszcze pisze. Osobiście wątpiła, czy uda jej się skończyć książkę. Ale jeśli nawet tak, to z całą pewnością zabraknie jej odwagi, żeby zanieść do wydawcy „płód własnego geniuszu” - jak czasami z sarkazmem o niej myślała.

- Dorosłam - stwierdziła, jakby to wyjaśniało wszystko. - Nie jestem już romantyczną nastolatką.

Rob machnął niecierpliwie ręką.

- I dlatego możesz pisać dobre książki - powiedział, a następnie spojrzał jej w oczy. - Co się z tobą stało, Sabrina?

- Dorosłam, Robercie - powtórzyła. - Prędzej czy później wszyscy musimy dorosnąć.

- Może masz rację - mruknął, ale nie wyglądał na przekonanego.

- A co z tobą? Czy bardzo się zmieniłeś od czasów dzieciństwa? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że nie chcesz się poddać - powiedział. - Popatrz, prawie nie ruszyłeś deseru.

Sabrina odsunęła talerzyk.

- Muszę dbać o linię - stwierdziła.

- Nie powiedziałbym - zauważył, lustrując dokładnie jej kształty.

Zaczerwieniła się, czując na sobie wzrok Roba. Musiała przyznać, że pociągał ją nie tylko jego wygląd, lecz również dowcip, bezpośredniość i umiejętność prowadzenia rozmowy. Wszystkie te cechy dawały

w sumie niemal ideał męskości. Gdyby tylko ów ideał miał jakieś stałe miejsce zamieszkania.

Sabrina pomyślała, że dawno nie mówiła tyle o sobie. To przypomniało jej, że ma przecież inne zadanie. Po chwili powróciła do swoich pytań.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją? - spytała.

- Tak.

- Mieszkają w Irving?

- Nie. Parę lat temu przeprowadzili się do Fort Worth - odparł.

- Masz rodzeństwo?

- Siostrę - odparł. Nie uchylał się od odpowiedzi, ale nie chciał jej też powiedzieć więcej, niż to było konieczne.

- Spotkałyśmy się?

- Mhm - mruknął.

- Wcale nie chcesz mi pomóc!

Rozłożył ręce.

- Przecież odpowiedziałem na wszystkie pytania.

Nagle przypomniała sobie, co mówił wcześniej. Tak, rzeczywiście nie kłamał. Ale nie chciał jej również powiedzieć prawdy.

Dopiero w samochodzie Sabrina skonstatowała, że Robert wie o niej dużo, nawet bardzo dużo. Koledzy z jej klasy nie znali wszystkich szczegółów. Być może znał je tylko Colin, a i on mógł się co najwyżej domyślać, że pisze powieść. Wszystko stawało się coraz bardziej zagmatwane.

Postanowiła przypomnieć sobie najprostsze fakty. W jej głowie pojawiły się dwie nazwy: Davis i Irving, Irving i Davis. Nagle aż podskoczyła na swoim miejscu. Tak, znała przecież rodzinę Davisów w Irving! Przypomniała sobie, że Davisowie rzeczywiście mieli

dwójkę dzieci, którymi się czasami opiekowała, były to jednak zupełne maluchy. Kiedy ona zaczęła chodzić do liceum, chłopiec był jeszcze w podstawówce, pewnie w pierwszej lub drugiej klasie. Chociaż nie, trochę wyżej, ponieważ jego młodsza siostra również chodziła do szkoły.

Co za bzdury?! Przecież siedzący naprzeciwko mężczyzna nie mógł być tym nieszczęsnym Scooterem-fajtłapą! Ale zaraz, rodzina Davisów miała w mieście mnóstwo kuzynów. Colin często grywał z nimi w piłkę. Tak, Robert musiał być spokrewniony z tamtymi Davisami!

Zerknęła z triumfem na Roba. Ciekawe, czy mu się wtedy podobała? Jeśli tak, to dziwne, że nawet nie usiłował umówić się z nią na randkę.

Nawet nie zauważyła, kiedy zatrzymali się przed domem. Rob pomógł jej wyjść i zaczął się żegnać.

- Wstąpisz na herbatę? - spytała, pragnąc zbadać całą sprawę do końca. Gdyby Rob chciał nadużyć jej zaufania, zawsze miała Anioła do obrony.

- Bardzo chętnie - odparł szybko i bojąc się pewnie, że zmieni zdanie, otworzył furtkę.

Na szczęście po chwili zreflektował się i przepuścił ją przodem, dzięki czemu mogła wyłączyć urządzenia alarmowe. Weszli do środka. Jak zwykle oczekiwała komplementów dotyczących wystroju bawialni, ale Rob pozostał nieczuły na walory estetyczne mieszkania. Rozparł się w fotelu i zaczął głaskać psa.

- Przygotuję herbatę - oznajmiła. - Ty tymczasem możesz pogadać z Aniołem.

Pies kiwnął olbrzymim łbem, jakby w pełni aprobował jej decyzję.

- Przepraszam cię, Brie - powiedział Rob. - Ale czy nie wydaje ci się, że to głupio nazywać Aniołem tak wspaniałego dobermana?

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Nic na to nie mogłam poradzić. Jego ojciec wabił się Książę Ciemności, a szczeniaka nazwano Archanioł Lucyfer. Mogłam to tylko zmienić na Anioł.

Robert spojrzął na psa z jeszcze większym respektem.

- Groźna bestia - mruknął.

- Tylko dla obcych - wyjaśniła Sabrina. - O'Nea-
lowie bardzo go lubią, a ich córka, Mandy, wprost za
nim przepada.

Wyszła do kuchni, by wrócić po dziesięciu minutach
z filiżankami wspaniałej, aromatycznej herbaty.

- Gdzie jedziesz po urlopie, Rob? - spytała. - Pe-
wnie wyślą cię gdzieś na drugi koniec kraju.

Robert pokręcił przecząco głową.

- Nie. Jadę do Niemiec - wyjaśnił rzeczowo.
- Mamy tam czekać na dalszy rozwój wypadków
w Europie.

Europa? Niemcy? Sabrina spuściła oczy i zaczęła się
intensywnie wpatrywać w swoje dłonie.

- Nie tęsknisz za krajem?

- Czasami tak - przyznał. - Chociaż lubię podró-
żować i poznawać nowych ludzi.

Sabrina postanowiła zmienić temat.

- Kiedy byłam w Irving, niedaleko nas mieszkała
rodzina Davisów. W takim śmiesznym domu z płaskim
dachem - dodała, chcąc mu ułatwić zadanie. - Czy
jesteś z nimi w jakiś sposób spokrewniony?

Spojrzął na nią z podziwem.

- Czy to jest trzecia próba?

Zastanawiała się przez chwilę, ale w końcu skinęła
głową.

- Niech będzie. Coś mi mówi, że jestem na właściwym
tropie. Parę razy opiekowałam się dziećmiakami Dawisów.

Małą dziewczynką Lizzie i chłopczykiem, którego przezywali Scooter. Może wiesz, co u nich słyszać?

Rob z trudem przełknął ślinę.

- Coś tam słyszałem - mruknął.

- Chłopczyk miał chyba z dziesięć lat, ale był bardzo mały jak na swój wiek - ciągnęła. - Zdaje się, że chorował na astmę. Nie wiesz, czy z tego wyszedł?

- Tak, ma się teraz dobrze - odparł. - Ale nie tak dobrze jak ty, Sabrino. Byłaś ładną nastolatką, ale teraz jesteś po prostu piękna... - Rob oparł mocne dłonie na poręczach fotela i pochylił się w jej stronę.

Sabrina czekała cały wieczór na ten pocałunek. Ale kiedy wreszcie ich usta się zetknęły, była zupełnie zaskoczona. Robert natychmiast zmusił ją do poddania. Nie przypuszczała nawet, że może to być tak przyjemne. Zamknęła oczy i poszybowała gdzieś w górę, gdzie nie było żadnej pracy ani obowiązków.

Pocałunek przedłużał się jednak niebezpiecznie. Z trudem uświadomiła sobie, że nie jest już nastolatką, lecz dojrzałą kobietą i ma potrzeby dojrzałej kobiety. Potrzeby, o których usiłowała zapomnieć w ciągu ostatnich kilku lat.

Rob wziął ją w ramiona. Poczuła jego silne; męskie ciało i przeraziła się własnych doznań. On jednak potrafił niewinną grą przekonać ją, że to nic takiego. Oderwali się na chwilę od siebie, żeby zaczerpnąć tchu. Sabrina z trudem powstrzymywała się, żeby znowu nie przywrzeć do tego wspaniałego i... jakże niebezpiecznego mężczyzny.

Stali naprzeciwko, patrząc sobie w oczy. Sabrina wiedziała, że powinna teraz przeciąć to, co się między nimi zawiązało w ciągu ostatnich paru minut. Wargi jej drżały. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Rob poruszył się niespokojnie. Potrzebował choćby śladu zachęty, żeby się do niej zbliżyć.

Zamknęła oczy i rozchyliła usta. To wystarczyło. Rzucił się na nią jak drapieżnik i po sekundzie już ją całował. Najpierw pospiesznie i namiętnie, a potem długo, z wyraźną wprawą. Nigdy nie czuła się tak wspaniale. Kiedy skończyli, w jej oczach pojawiły się łzy.

- Czy... czy mogę zostać u ciebie na noc?

Cofnęła się przerażona.

- Nie! To wykluczone!

Rob znowu przytulił ją do swojej szerokiej, muskularnej piersi.

- Nigdy nikogo nie pragnąłem tak bardzo - wyznał. - Zwykle jest zupełnie inaczej, ale teraz wydaje mi się, że musimy się spieszyć.

Sabrina odkryła ze zdziwieniem, że czuje dokładnie to samo. Pragnęła Roba tak jak nikogo przedtem. Jednocześnie bała się tych uczuć. Nigdy nie zawierała znajomości na jedną noc.

- Nie potrafię sprostać tempu - wyznała w końcu, myśląc z żalem o tym, że być może za chwilę utraci Roba.

- Wiem, że to za szybko - powiedział, gładząc ją po policzku. - Ale czy nie masz wrażenia, że tym razem to nic nie szkodzi. Znamy się przecież od dzieciństwa.

- To ty mnie znasz - sprostowała. - Ja nie mam pojęcia, gdzie mogłam cię widzieć.

Robert zeszywniał. Przez moment patrzył jej w oczy, a potem powiedział twardo:

- Dobrze, jeśli chcesz, zaraz sobie pójdę.

Sabrina spuściła głowę.

- Wobec tego idź.

Wyglądał na rozczarowanego, ale mimo to skinął głową.

- Czy spotkamy się jutro wieczorem? - spytał.

Powiedz, że nie, Sabrino! Jeśli się zgodzisz, narobisz sobie tylko kłopotu. To naprawdę nie ma sensu. Pamiętaj, że niedługo kończy mu się urlop.

- No cóż...

- Proszę...

Patrzył na nią tak żałośnie, że nie mogła odmówić. Cholera, przemknęło jej przez głowę.

- Dobrze - zgodziła się w końcu.

Chciał podejść do niej i pocałować na dobranoc, ale zrezygnował. Wymamrotał pod nosem coś, co miało być pożegnaniem i wyszedł. Między nimi na dywanie siedział Anioł, który z obojętną miną przysłuchiwał się całej rozmowie. Teraz pies wstał, podbiegł do drzwi i zamerdał przyjaźnie ogonem, okazując w ten sposób, że polubił Roberta.

- Ja też go lubię, piesku - westchnęła. - Lubię go aż za bardzo.

Rob ze złością zatrzasnął drzwiczki samochodu. Znowu czuł się jak chłopak, który dopiero odkrywa, czym tak naprawdę jest seks. Czy ktoś go całował lepiej niż Sabrina? Nie, niemożliwe. Wspięła się na wyżyny sztuki. Ciekawe, gdzie się tego nauczyła?

Spojrzał raz jeszcze na dom i uruchomił silnik. Ruszył z piskiem opon. Wiedział jednak, że tutaj wróci. Nie miał zamiaru się poddać. Wiedział, że musi zdobyć Sabrinę Marsh.

ROZDZIAŁ

5

Niemal cały piątkowy wieczór spędziła przed lustrem. Czarna, satynowa suknia wymagała odpowiednich dodatków. Była bliska płaczu, patrząc na dwie pary kolczyków: czerwone emaliowane i złote. W końcu, po długich deliberacjach, wybrała złote.

Robert zadzwonił rano i zaprosił ją do restauracji z dancinikiem. Bardzo się ucieszyła, ponieważ od dawna nie miała okazji potańczyć. Poważni biznesmeni, z którymi się umawiała, nie mieli głowy do tańców. Dopiero później dotarło do niej, że cały czas będą blisko siebie. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej podszytego erotyzmem niż taniec. To trochę ostudziło jej zapał.

Włosy spięła w prosty kok, tak jakby wybierała się do biura. Mimo wieczoru poprzestała na surowym, prawie niewidocznym makijażu. Miała nadzieję, że wzbudzi to respekt w Robercie.

Oczywiście w głębi duszy wiedziała, że nie należy on do mężczyzn, którzy czują respekt przed czymkolwiek. Potwierdziło się to od razu przy powitaniu. Rob objął ją w pół i pocałował w oba policzki.

- Jesteś taka piękna - szepnął jej do ucha.

Zaczęła poprawiać suknię, mrużąc coś pod nosem. Nie była na niego zła. Zdziwiona, przypomniała sobie, że mąż w ogóle zdawał się nie zauważać jej urody.

- Uważaj, zniszczysz mi fryzurę - powiedziała, kiedy Rob znowu próbował ją objąć.

Później zachowywał się już poprawnie. Pojechali do francuskiej restauracji, gdzie przekazali coś lekkiego, a następnie wyszli na parkiet. Sabrina dawno nie czuła się tak wspaniale. Poruszali się wśród innych par, jakby tańczyli ze sobą od lat. Rob był prawdziwym mistrzem. Nie dlatego, że się popisывał, ale wręcz odwrotnie: potrafił poprowadzić partnerkę bez eksponowania własnych umiejętności. Wiedziała, że tylko najlepsi opanowali tę sztukę.

Kiedy ponownie usiedli przy stoliku, była oczarowana. Rob zaproponował butelkę Chablis, ale ona miała wrażenie, że już jest pijana. Mimo to zgodziła się na jeden małego kieliszek.

- Opowiedz mi o lataniu - poprosiła. - Jak to wygląda, kiedy się jest w górze?

Robert nalał jej wina.

- Obawiam się, że nie potrafię tego opisać - powiedział po namyśle. - Słowa nie oddają chyba istoty rzeczy. Po pierwszych lekcjach latania chodziłem jak urzeczony. Ziściły się wszystkie moje marzenia.

Słuchała go z przejęciem. Marzenia. Czy ona miała jakieś marzenia?

- I co? - spytała, nie bardzo wiedząc, o co jej tak naprawdę chodzi.

- Jak wiesz, pozostałem wierny lataniu. - Uśmiechnął się do niej. - Jeśli się zakocham w czymś lub... kimś, potrafię dochować wierności.

Jej serce zadrżało na bolesne wspomnienie. Wypiła łyk wina i odstawiła kieliszek.

- Jakimi samolotami lubisz latać? - spytała, chcąc zmienić temat.

Rozłożył ręce.

- Lubię wszystko, co potrafi oderwać się od ziemi - odparł. - Mój szwagier ma małą, dwuosobową cessnę 150, na której latam w czasie urlopów. Ale tak naprawdę uwielbiam nowoczesne myśliwce. To cudowne mieć w dłoni drążek maszyny tak potężnej jak F-15.

- A niebezpieczeństwo? - spytała.

Przed oczami stanęły jej sceny z katastrof lotniczych. Przypomniała sobie fragment z filmu „Top Gun”, na który Colin zabrał ją jakiś czas temu. Wciąż pamiętała bezsensowną śmierć Goose'a po użyciu katapulty.

- Cóż, trzeba się z nim oswoić - odrzekł, przyglądając się jej uważnie. - Myślę, że latanie jest przez to jeszcze bardziej fascynujące.

Sabrina ściągnęła usta. Nie chciała dać po sobie znać, jak bardzo obchodzi ją los Roba. Wyobraziła sobie żony lotników żyjące w ciągłej niepewności i serce ścisnęło jej się z żalu.

Robert wstał nagle i chwycił ją za rękę.

- Słyszysz muzykę? Nie będziemy chyba siedzieć cały wieczór.

Po chwili tańczyli w takt wolnej muzyki. Nie myślała już o lataniu i związanych z tym zagrożeniach. Teraz, w ramionach Roba, czuła się naprawdę bezpiecznie.

Odwiózł ją do domu dopiero po północy. Sabrina była podekscytowana. Wiedziała, że mogłaby łatwo odprawić Roberta, ponieważ również w soboty pracowała. Okazało się jednak, że nie chce tego zrobić.

Weszli do środka. Anioł przywitał Roba jak starego znajomego, a następnie poszedł na swoje legowisko. Przez chwilę stali oboje w przedpokoju, jakby czekając na dalszy rozwój wypadków.

Nic się jednak nie stało. W ciszy nocy słyszeli tylko swoje nierówne oddechy.

- Hmm - chrząknął, chcąc przerwać ciszę. - Wychowano mnie na dżentelmena, Brie - powiedział. - I chyba powinienem odejść, jeśli chcę zachować o sobie dobre mniemanie.

Podszedł i pocałował ją delikatnie na pożegnanie. Zadrżała, czując go znów blisko.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął. - I... i żałuję, że nie mogę zostać.

Sabrina z trudem wciągnęła powietrze. Niespokojne serce kołatało jej w piersi. Wiedziała, że znowu pakuje się w beznadziejną sytuację i że znowu będzie wszystkiego żałować, ale mimo to powiedziała drżącym głosem:

- Możesz zostać.

To, co nastąpiło później, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zdarzenia następowały po sobie tak szybko, że miała problemy z ich kontrolowaniem. Zwłaszcza że nie była tylko biernym obserwatorem.

Natychmiast przywarli do siebie, chcąc przynajmniej na chwilę zaspokoić pożądanie, które wzbierało w nich przez cały wieczór. Robert zaczął ją całować. Poczowała jego język i rozpalone usta. Odpowiedziała mu równie namiętnym pocałunkiem.

Nie wiedząc jak, znalazła się w swoim łóżku. Robert patrzył na nią jak na najdroższy klejnot. Widziała go, chociaż jej oczy przesłoniła mgła.

- Ostatni moment, żeby się wycofać - szepnął chrapliwym głosem.

Pokręciła głową.

- Nigdy nie zmieniam zdania. To gwarancja sukcesu - próbowała żartować, ale zabrzmiało to szalenie poważnie.

Rob tylko skinął głową.

- Masz rację.

Mrok sypialni rozpraszały tylko blask księżyca w pełni i żółtawe światło ulicznej latarni. Oboje czuli, że tak będzie lepiej.

Sabrina wyciągnęła dłonie.

- Czekam - szepnęła.

Jej oczekiwanie nie trwało długo. Rob zaczął ją całować, a ona poddawała się temu, pojękując cicho. Czarna satyna zsunęła się z ciała, ukazując kształtne piersi. Rob zaczął je całować. O mało się nie rozkrzyczała.

Przewrócił ją na brzuch, pieścąc piersi od dołu. Doprowadziło ją to niemal do utraty zmysłów. Nadmiar wrażeń po latach wstrzemięźliwości był niemal nie do wytrzymania. Po chwili poczuła, że Rob całuje jej szyję i kark.

- Och, jak dobrze! - westchnęła.

- Za chwilę będzie jeszcze lepiej - powiedział stłumionym głosem.

Dopiero teraz przypomniała sobie o zamku w sukni. Chciała pomóc mu go rozpiąć, ale ze zdziwieniem odkryła, że nie ma już jej na sobie. Leżała tylko w białej jedwabnej bieliźnie. Kiedy to się mogło stać?

Spojrzała na Roba. On również nie miał na sobie ciemnej marynarki.

- Teraz ja - szepnęła.

Rozluźniła węzeł krawata i zdjęła go. Robert leżał posłusznie, ani drgnął. Następnie zaczęła rozpinać

guziki koszuli, całując przy tym obnażoną skórę. Odsłoniła szeroką klatkę piersiową. Robert westchnął. Jej usta znaczyły drogę w dół. Kiedy doszła do pępka, nie potrafił już tego wytrzymać. Jęknął głośno i rzucił się na nią. Przez chwilę całowali się namiętnie, czując ciepło swoich nagich ciał. Miotali się półnaczy na pościeli, próbując się uwolnić od resztek bielizny. Robert wciąż miał na sobie spodnie, a jej zostały majteczki i halka, która zsunęła się aż na brzuch, tworząc coś w rodzaju spódniczki.

Sabrina nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Jej małżeńskie doświadczenia były zupełnie inne. Może dlatego, że Burt traktował seks „po sportowemu” i do każdego stosunku podchodził jak do bicia rekordu świata. Dopiero później zrozumiała, że może starał się coś w ten sposób udowodnić.

Z Robem było zupełnie inaczej. Nie myśleli o osiągnięciach, a jedynie o tym, by się nawzajem obdarzyć radością. Nigdy nie czuła się tak lekko, chociaż jednocześnie cały czas czuła głód nie zaspokojonego pożądanego. Robert był oddany jej i tylko jej, chociaż również nie bawił się w subtelności i kiedy nie mógł zdjąć drżącymi rękami jej najlepszej halki, delikatny materiał trzasnął w jego dłoniach.

Została już teraz w samych majteczkach.

Rob szybko zdjął spodnie i przytulił się do niej. Sabrina przywarła do niego najsilniej jak mogła. Nie miała już żadnych zahamowań. Zwyciężył w niej ten podstawowy instynkt, właściwy wszystkim ludziom.

- Och, jak dobrze - szepnęli niemal w tym samym momencie i roześmieli się.

Jego dłoń ześlizgnęła się niżej. Poczuła ją na brzuchu, a potem na gładkim jedwabiu majteczek. Sabrina rozchyliła uda w odpowiedzi na delikatną pieszczotę.

- Do licha z tym. - Po chwili majteczki wylądowały, obok innych ubrań, na podłodze. Tuż obok leżały ciemne slipy Roberta.

Teraz byli już nadzy. Nie dzieliło ich nic, poza przyszłością, o której Sabrina nie chciała myśleć. Rob zaczął pieścić jej piersi.

- Rob, chodź!

Pieszczota nie ustawała, tylko jego język przesunął się w dół.

- Pragnę cię, Rob!

- Ja też - szepnął. - Dotknij mnie.

Kiedy poczuła jego męskość, omal nie oszalała. Chciała mieć go w sobie. Teraz. Zaraz. Jak najszybciej. Jej uda rozchyliły się same, a ona pociągnęła go ku sobie.

- Rob!

- Powiedz to jeszcze raz.

- Co?

- Że mnie pragniesz.

Myślała, że zaraz zwariuje z pożądania. Jej czyny były bardziej wymowne niż słowa. Rzuciła się na niego, całując go i pieszcząc. Sama nie wiedziała, skąd wzięła się w niej taka pasja.

- Pragnę cię Rob, pragnę, pragnę - powtarzała bez przerwy.

Sabrina wygięła się w łuk, gotowa na jego przyjęcie. Kiedy w nią wszedł, krzyknęli oboje z rozkoszy. Za pierwszym razem kochali się krótko, ale w ciągu tych paru chwil wspięli się na niedostępne im do tej pory szczyty. Kiedy oderwali się od siebie, stwierdzili, że są

zupełnie wyczerpani. Przykryli się narzutą i zapadli w krótki sen.

Obudzili się z tym samym uczuciem. Tęsknota mieszała się w nich z pożądaniem. Bez słowa przywarli do siebie.

- Najmilszy - szepnęła.

Nie wiedząc, skąd bierze na to siły, uniosła się nieco i zaczęła dyktować tempo. Teraz ona była na górze, a Rob na dole.

- Tak dobrze? - spytała.

- Cudownie.

Nie mieli pojęcia, ile to trwało. Sabrina pamiętała jeszcze, że zegar wydzwaniał pierwszą, a potem zapadła w mocny sen.

Obudziła się o bladym świcie. Spojrzała na zegarek, dochodziła czwarta. W sypialni było już szaro. Przeciągnęła się i ziewnęła. Jej dłoń natrafiła na jakieś ciepłe ciało obok.

Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, co się stało. Kochała się z Robem Davisem, którego znała zaledwie od tygodnia! Nie żałowała tego jednak. Mogła przecież przeżyć życie, nie wiedząc tak naprawdę, czym jest seks.

- Sabrina? - usłyszała zaspany głos.

Pochyliła się, żeby pocałować go w policzek.

- Zejdę na dół, żeby zgasić światło. Pamiętam, że było włączone.

Rob oparł się na łokciu.

- Zrobiłem to, zanim zasnąłem - powiedział i natychmiast zakrył usta dłonią, żeby stłumić ziewnięcie.

- Naprawdę? Nic nie słyszałam.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

- Zasnęłaś jak dziecko. Nie zdążyłem nawet spytać, gdzie mogę znaleźć łazienkę.

Poczuła, że znowu go pragnie. Czyżby chciała nadrobić w ciągu tej nocy wszystkie stracone lata? A może pragnęła zatrzymać Roba najdłużej jak to tylko możliwe? Wiedziała, że los zesłał jej go wyłącznie na kilka dni.

- Poczekaj. Zastonię okno.

Pokręcił głową.

- Nie, tym razem chcę cię dokładnie widzieć.

Zapalił lampę. Sabrina zeszywniała na chwilę, rozluźniła się jednak, kiedy dostrzegła w jego oczach uznanie.

- Jesteś naprawdę piękna - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Ona również zaczęła się przyglądać Robowi. Miał gładką, opaloną skórę. Z przyjemnością oparła się dłonią o jego twardy brzuch, a następnie zaczęła pieścić potężną klatkę piersiową. Nagle jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Tuż pod prawym sutkiem dostrzegła spore znamię w kształcie truskawki.

Coś jakby otworzyło się w jej głowie i nagle zobaczyła dawno zapomniane sceny. Mały chłopiec z grzywką ciemnych włosów spadających na oczy i ona w kostiumie kąpielowym. Gdzie są? Chyba koło boiska. Scooter-fajtłapa jak zwykle przygląda się grze. Jakiś chłopak śmieje się z niego i biegnie dalej w kierunku bramki. Sabrinie robi się żal Scootera. Chce go jakoś pocieszyć i sięga po czekoladę z trzema muszkietierami. Pochyla się, żeby mu ją wręczyć. Chłopiec uśmiecha się ujmująco i dziękuje. Sabrina dostrzega wielkie, ciemne znamię na jego piersi i jest jej tym bardziej przykro.

- O Boże! Wiem, kim jesteś!

Rob wciągnął głęboko powietrze i uśmiechnął się blado.

- Nie patrz tak na mnie, Sabrino. To przecież nie ma żadnego znaczenia.

Sabrina potrząsnęła głową.

- Żadnego znaczenia?! To dlaczego kłamałeś, kiedy pytałam, kim jesteś? Myślałam, że to tylko gra, że nie chcesz mi na razie powiedzieć, ale ty po prostu kłamałeś.

Nagle uświadomiła sobie, że jest naga, i pociągnęła kołdrę w swoją stronę. Otuliła się nią od stóp do głów, ale teraz z kolei Rob nie miał niczego, czym mógłby się okryć. Jednak wcale mu to nie przeszkadzało.

- Nigdy nie kłamałem - powiedział rzeczowo.

- Odpowiedziałem nawet na pytanie o Dawisów z Irving.

Sabrina zaniósła się histerycznym śmiechem.

- Tak! Nie skłamałeś! Tylko nie powiedziałaś, że opiekowałam się tobą, kiedy byłeś dzieckiem, Scooter!

ROZDZIAŁ

6

- Nikt już tak do mnie nie mówi. Ostatni odważny musiał policzyć swoje zęby, kiedy kończyliśmy szkołę - powiedział groźnie. - Nazywam się Robert Steven Davis, dla przyjaciół po prostu Rob.

Sabrina próbowała się jakoś pogodzić z faktem, że mały, zakompleksiony chłopczyk, jakiego znała, wyrósł na przystojnego, silnego mężczyznę. Jednak trudno jej było przełknąć to, że przed chwilą kochała się ze Scooterem.

- Nie patrz tak na mnie, Sabrino. Scooter już nie istnieje! - Uderzył dłonią w materac, aż jęknęły sprężyny. - Do diabła, właśnie dlatego nie chciałem ci powiedzieć! Bałem się, że ciągle będziesz myślała o dzieciństwie.

Sabrina wyciągnęła oskarżycielsko palec. Kołdra zsunęła się z jej ramienia, odsłaniając prawą pierś.

- Ile masz lat?!

- Dwadzieścia osiem - odrzekł. - Wiem, że ty masz trzydzieści trzy, ale nic mnie to nie obchodzi. Mam nadzieję, że ciebie również.

- Dwadzieścia osiem - wymamrotała pod nosem. W tym wieku była już dwa lata po rozwodzie.

Spojrzała na Roba. Różnica wieku nie była w zasadzie tak duża. Zwłaszcza że i tak ich związek nie miał

przed sobą żadnej przyszłości. Mimo to wciąż miała przed oczami małego chłopca, którym się opiekowała, dostając bodaj dolara za godzinę.

- Cholera! - Zacisnął pięści. - Nie jestem już małym chłopcem!

- Wiem - odparła. - Ale nie musiałeś mnie ciągnąć do łóżka, żeby to udowodnić.

- Przecież nie o to chodzi! - Powoli zaczynały mu się wyczerpywać pokłady spokoju. Rob zamknął oczy, a następnie spytał bezbarwnym tonem: - Czy poszłaś na kolację ze Scooterem?

Zawahała się

- Czemu nie.

- A czy kochałabyś się z nim?

Zagryzła wargi. Chciała być szczerą, a jednocześnie wiedziała, że nie może zranić Roba. Wyczuła w nim resztki kompleksu z dawnych lat.

- Nie mam pojęcia.

- A widzisz!

Wyciągnął dłoń, chcąc dotknąć jej ramienia. Cofnęła się instynktownie. Rob skrzywił się, ale pozostał na miejscu. Zrozumiała, że poczuł się dotknięty tym gestem.

- Prze... przepraszam.

- Mam sobie pójść?

Pomyślała, że zatrzymywanie go tylko pogorszy sprawę.

- Myślę, że powinieneś.

Wstał. Mogła go teraz podziwiać w całej okazałości. Scootera! Scootera Davisa!

- Powinnaś wiedzieć, że nigdy z ciebie nie zrezygnuję. Zadzwoń jutro. - Spojrzał na zegarek. - To znaczy dzisiaj, po południu.

Sabrina nic nie odpowiedziała. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Ale oprócz tego czuła coś jeszcze. Zastanawiała się, co to może być. Czyżby miłość?

Ubierał się wolno. Na koniec włożył krawat do kieszeni marynarki i spojrzał na nią niepewnie. Wreszcie nabrał odwagi. Schylił się błyskawicznie i pocałował ją w usta.

- Dobranoc - szepnął.

- Dobranoc - powiedziała, słysząc jego kroki na schodach. - Dobranoc, Rob.

Niestety, mimo iż miała jeszcze trochę czasu, nie mogła już usnąć.

Rob włóczył się przez parę godzin, tak żeby dotrzeć na śniadanie, na pół do ósmej. W domu powitała go niezadowolona Liz. Nie zamierzał o niczym mówić siostrze, ale i tak domyśliła się wszystkiego. Spytała tylko, czy Sabrina zgadła w końcu, kim jest.

- Ta... - mruknął, patrząc ponuro na siostrę.

Dopiero koło południa poprawił mu się trochę humor. Już wiedział, jaką taktykę powinien zastosować. Najważniejsze to nikogo nie udawać. Nie może przecież zgrywać się na supermana przed kobietą, na której mu naprawdę zależy.

Zadzwoił do Sabriny i umówił się na trzecią trzydzieści. Nieopatrznie zdradziła mu wcześniej, że jeśli nawet pracuje w soboty, to najwyżej do pierwszej.

Dzwonek zadzwonił dokładnie o pół do czwartej. Sabrina z uśmiechem spojrzała na zegarek. Iście wojskowa punktualność, pomyślała. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że od pewnego czasu z utęsknieniem wyczekiwała umówionej godziny. Kie-

dy ujrzała Roba w drzwiach, natychmiast zaczęła od wymówek.

- Dałam się nabrać jak idiotka - powiedziała z wyrzutem. - Chyba nie powiesz, że kolacja zacznie się o piątej?

Uśmiechnął się tajemniczo i pocałował ją na powitanie.

- Nic podobnego. Mam dla ciebie małą niespodziankę. Myślę, że możesz mi zaufać.

- Jak powiedział pewien rekin do małej sardynki.

Roześmiał się. Być może on wyglądał na rekina, ale Sabrina w niczym nie przypominała sardynki.

- Trafiłaś w dziesiątkę. Moja niespodzianka wiąże się w pewien sposób z morzem. Cieszę się, że jesteś już gotowa. - Spojrzał z uznaniem na jej czerwoną sukienkę z dekoltem i czarne dodatki, a także piękny naszyjnik z ametystem. - Mamy mało czasu.

Brzmiało to szalenie tajemniczo, ale Rob nie chciał zdradzić szczegółów. Powtarzał tylko, że wszystko za chwilę się wyjaśni. Podczas jazdy samochodem Sabrina postanowiła skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś o jego najbliższej rodzinie.

- Jak się miewa Lizzie? - spytała. - Czy mieszka tu, w Dallas?

Rob skinął głową.

- Tak. Tyle, że wszyscy mówią do niej Liz.

Sabrina zaczerwieniła się. Znowu to piekielne dzieciństwo!

- Miła z niej była dziewczynka.

Tym razem Rob nie potrafił powstrzymać śmiechu.

- Dziewczynka? To już dorosła kobieta! Właśnie spodziewa się dziecka. Powinna zdążyć przed moim

wyjazdem. Ma mnie już dość, bo ciągle upominam się o siostrzeńca lub siostrzenicę.

- Wyszła już za męż?!

- Parę lat temu. Gordon Holley jest zastępcą prokuratora okręgowego.

- Aha - wymamrotała Sabrina.

- Czy Lizzie... przepraszam, Liz, wie, że się spotykamy?

- Tak - odparł. - Wyciągnęła skądś nawet zdjęcie, na którym wpatruję się w ciebie jak zakochany głupiec.

- Oczywiście nie mogłeś się we mnie kochać. Przecież byłeś dzieckiem.

Rob pokręcił głową.

- Oczywiście mogłem. Nie wiedziałaś?

Wiedziała. Nie sądziła jednak, że Robert zechce się do tego przyznać. Przypomniała sobie czekoladki, które znajdowała na progu domu, a także bójkę między Colinem i Scooterem. Poszło wtedy o to, że brat miał zwyczaj ciągnąć ją za włosy. Spojrzała na silne ramiona Roba. Pod jasną marynarką kryły się potężne mięśnie. Teraz na pewno by nie przegrał.

Chciała zapytać go jeszcze o parę rzeczy, ale samochód zatrzymał się właśnie przy lotnisku. Sabrina nareszcie zaczęła rozumieć, na czym polega niespodzianka.

- Czy będziemy latać? - spytała.

- Mhm - mruknął. - Chciałbym ci pokazać, w czym jestem najlepszy.

Przypomniał jej się wczorajszy wieczór i to, co stało się w jej sypialni.

- Myślałam, że już to zrobiłeś.

Bez trudu domyślił się, o co jej chodzi. Czyżby znaczyło to, że będzie miał łatwiejsze zadanie, niż się spodziewał?

- Pochlebiasz mi.

Sabrina bez oporów pozwoliła się przytulić i pocałować. Czas był dla nich nieubłagany. Chciała się cieszyć każdą chwilą.

Przeszli do samolotu, który, jak się okazało, był nawet mniejszy od jej samochodu. Sabrina spojrzała na niego z obawą.

- Jesteś pewny, że to bezpieczne? - spytała, łapiąc Roberta za rękę.

- Jak najbardziej - odparł z uśmiechem. - Od razu widać, że nie latałaś na małych tłokowcach.

- Więc gdzie polecimy tym latawcem?

- Nie latawcem, a tłokowcem - poprawił ją. - Pomyślałem sobie, że skoro lubisz owoce morza, zabiorę cię gdzieś, gdzie są świeże. Co powiesz na Galveston?

- Galveston!?! - krzyknęła. - Przecież to kawał drogi!

- No właśnie, powinniśmy się pospieszyć. Zamówiłem stolik na siódmą.

Spojrzała na niego jak na wariata, ale nic nie powiedziała. Rob pomógł jej wsiąść do samolotu i zapiąć pasy. Po chwili usiadł obok i zapuścił silnik.

- I co teraz?! - spytała, starając się przekrzyczeć szum silnika.

Rob wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Możesz się tylko pomodlić - krzyknął.

Wykołowali na pas i poprosili o zgodę na start. Sabrina zamknęła oczy, kiedy oderwali się od ziemi. Otworzyła je dopiero po paru minutach. Jednak po chwili stwierdziła, że jest całkowicie bezpieczna. Ro-

bert prowadził samolot tak, jakby to była zwykła zabawka albo gra komputerowa. Był w swoim żywiole, chociaż na pewno bardziej pasował do niego próżniowy kombinezon pilota myśliwca i wielki hełmofon z interkomem.

Rob zerknął na nią z uśmiechem.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Skinęła głową.

- No to uważaj.

Samolot nagle stanął dęba w powietrzu, jakby dźgnięty ostrogą, a następnie wykonał pół beczki. Sabrina poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Rob! Przestań, bo zaraz wysiądę! - rzuciła.

- A nie chciałabyś spróbować całej beczki albo lepiej pętli?

- Nie! Leć prosto!

- Przepraszam... Nie słyszę cię... Możesz mówić głośniej?

Pogroziła mu tylko palcem. Robert zajął się pilotowaniem cessny, chociaż pochłaniało to tylko część jego uwagi. Dopiero teraz Sabrina miała okazję docenić piękno krajobrazu. Lecieli nad polami i łąkami, które tworzyły regularną szachownicę, przecinaną od czasu do czasu nitkami rzek. Najbardziej jednak dziwiło ją to, że w małych pudełeczkach, które od czasu do czasu pojawiały się pod nimi, mogą mieszkać ludzie.

- Czuję się tak jak Bóg, który ogląda wszystko z góry i widzi, jak mało ważne są czasem nasze sprawy.

Robert skinął głową. Nie chciał mówić, że lecą zaledwie na poziomie czterystu metrów i że on zwykle patrzy na świat ze znacznie większej wysokości.

Po kolacji wybrali się na spacer po wyspie. Sezon turystyczny miał się dopiero zacząć i na deptaku było tylko kilka osób. Wiał wiatr od morza i Rob otulił Sabrinę swoją marynarką.

- To był wspaniały wieczór - powiedziała.

Pogładził ją po głowie.

- Zaczekaj. Przecież się jeszcze nie skończył.

Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że zaczął ją całować. Nie miała jednak nic przeciwko temu. Ścisnęła w dłoni małego człowieczka z muszelek, którego kupił jej w jednej z budek, i podawała mu usta tak, jakby już na zawsze miały należeć do niego. Fale oceanu zalewały plażę. Zaczynało się ściemniać. Było jej naprawdę dobrze.

W drodze powrotnej Rob nie próbował już żadnych sztuczek. Być może przez wzgląd na jej pełny żołądek. Namówił ją jednak na przejęcie sterów, a kiedy zaczęli skakać lub też gwałtownie opadać, korygował kurs. Powiedział jej nawet, że ma talent i powinna się uczyć latać.

- Daj spokój - westchnęła. - Nie widzisz, co się dzieje?

- Nie przejmuj się - odparł uspokajającym tonem. - Większość kobiet za pierwszym razem po prostu wpada w panikę.

Do domu dotarli dopiero po dwunastej.

- Napijesz się herbaty? - spytała z nadzieją, że jej nie odmówi.

Robert zmarszczył czoło.

- Już późno. Nie jesteś zmęczona?

- Nie - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy.

- Wobec tego chętnie napiję się herbaty.

Drżącą dłonią wyjęła klucz z torebki. Za drzwiami już czekał na nich Anioł, który najpierw przywitał się z Robem, a potem dopiero z nią.

- Chyba bardzo cię lubi - powiedziała, patrząc ze zdziwieniem na psa.

- Cóż, to już połowa sukcesu.

Po kwadransie zaniósła herbatę do pokoju gościnnego. Anioł drzemał u stóp Roberta. Z głośników płynęła cicha, spokojna muzyka. Sabrina z ulgą zdjęła buty i przycupnęła obok. Piła herbatę ciesząc się tym, że nie musi rozmawiać. W towarzystwie Roba cisza nie nużyła jej, tak jak w przypadku innych osób.

- Kochałaś go? - spytał w końcu, a ona od razu domyśliła się, że chodzi o męża.

- Sama się nad tym zastanawiałam - zaczęła po chwili namysłu. - Burt był dla mnie bohaterem, gwiazdorem. Myślę, że się w nim po prostu zadurzyłam. Dopiero później zrozumiałam, że jest zarozumiały i próżny.

- Miałaś później kogoś?

Milczała przez chwilę, chociaż od razu pomyślała o Paulu.

- W zasadzie tak. Też rozwiedziony, a przy okazji solidny i rozsądny. To nie była wielka miłość, ale myślałam, że zakończy się małżeństwem.

- I co?

- Nic. Awansowali go i zaczął jeździć po kraju. Nie chciałam mieć męża wagabundy.

Robert zeszywniał. Jego twarz stężała w uprzejmym grymasie.

- Oczywiście to ciebie nie dotyczy - dodała szybko. - Przecież w naszym wypadku nie może być nawet mowy o małżeństwie.

Przez moment dostrzegła coś w rodzaju bólu w jego oczach, ale musiało jej się chyba wydawać. Już po sekundzie Rob wyglądał zupełnie normalnie.

- Musimy się spieszyć, skoro to tylko krótki romans - powiedział i objął ją w pól.

Pocałował ją tak gwałtownie, że później długo czuła jego rozpalone wargi. Usiłowała protestować, ale nie wiadomo czemu zabrzmiało to jak ponaglenie. Rob wziął ją na ręce i zrobił duży krok, nie chcąc budzić śpiącego Anioła. Po chwili znaleźli się w jej sypialni. Tym razem nie błądzili po innych pokojach, tak jak poprzednio. Rob znał już drogę.

Postawił ją w końcu i zaczął całować. Odpowiedziała mu namiętnie. Zsunął czerwoną sukienkę nieco niżej, a czarny stanik jakby sam się rozpiął, gdy tylko go dotknął. Sabrina wyprężyła ciało, czując usta Roberta na koniuszkach piersi. Pragnęła go coraz bardziej. Jęknęła cicho, kiedy dotknął sutek językiem.

Zaczął ją pieścić, ale wciąż przeszkadzała mu sukienka, na oślep szukał guzików. Sabrina pomagała mu, jak tylko mogła, chociaż w tej chwili wszystko się jej poplątało i sama nie wiedziała, co robić, żeby jak najszybciej pozbyć się ubrania. Po paru minutach stała przed Robem w samej bieliźnie.

- Powiedz, że mnie pragniesz - poprosił.

- Och, Rob. Sam nie wiesz jak!

Znowu przywarli do siebie. Płomień namiętności rozgorzał w nich na dobre. Sabrina dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że depczą po jednej z jej najlepszych sukienek.

- Chodźmy - pociągnęła go w stronę łóżka.

Robert zdjął już marynarkę. Miał na sobie tylko białą koszulę w paski, którą pomogła mu rozpiąć.

Jasne spodnie powędrowały w kąt. Chciał się podnieść, ale pchnęła go silnie na łóżko.

- Co robisz? - jęknął.

- Teraz ja chcę cię dokładnie obejrzeć.

Ze zdziwieniem stwierdził, że Sabrina zdejmuje mu slipy. Kiedy zaczęła całować jego brzuch, jęknął cicho. Ale dopiero, kiedy poczuł ją niżej, stało się z nim coś dziwnego. Stracił zupełnie panowanie nad sobą, zerwał jej majteczki niczym sieć pajęczą. Po chwili połączyli się w ekstazie, krzycząc ze szczęścia.

Lecieli nad ziemią. Unosili się coraz wyżej i wyżej. Tym razem ich lot trwał całą wieczność. Sabrina miała wrażenie, że w pewnym momencie oderwała się od Ziemi i wyleciała w kosmos. Wielka kula z kolorami pękła w jej głowie.

- I jak, dobrze?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Jak możesz jeszcze pytać?!

Przed snem wykapali się oboje w niewielkiej łaźnicy, która chyba nigdy nie była świadkiem podobnych igraszek. Sabrina nie chciała marnować czasu, a Rob pragnął wynagrodzić jej wszystkie stracone lata, o których mówiła mu nad morzem. Dość powiedzieć, że tej nocy kochali się jeszcze kilka razy.

Sabrina obudziła się z moralnym kacem. Nie otwierała oczu w obawie, że zobaczy obok zastraszonego chłopca, którym opiekowała się w dawnych czasach. Mój Boże, co ja robię? - pytała siebie w duchu.

Wystarczyło jednak, że uniosła powieki, a wszystkie skrupuły przysły jak bańka mydlana. Uśmiechnięty

mężczyzna, którego zobaczyła, z całą pewnością nie był fajtłapowatym Scooterem z dzieciństwa.

- Dzień dobry - powiedział Robert. - Jak się spało?

- Och! - Przetarła oczy. - Znakomicie. Która godzina?

- Już po jedenastej.

Sabrina spojrzała na okno. Tym razem pamiętali, żeby je zasłonić. Mimo to kilka słonecznych promieni wpadało przez szparę między żaluzjami.

- Nigdy tak długo nie spałam.

- Wyglądałaś bardzo pięknie we śnie. Co nie znaczy, że teraz wyglądasz gorzej - zastrzegł się od razu.

- Nie przyjmuję komplementów na czczo - powiedziała ze śmiechem.

- A właśnie - podjął - mam nadzieję, że jesteś dobrą gospodynią?

- To znaczy?

Przeciagnał się leniwie.

- Wiesz, dużo wczoraj latałem - zaczął, mrugnawszy do niej porozumiewawczo. - Dosłownie padam z głodu. Może zaprosiłabyś mnie na małe śniadanie?

Sabrina poruszyła się niespokojnie w pościeli.

- Wiedziałam, że do tego dojdzie.

Rob pochylił się i zaczął ją całować. Jego dłoń wślizgnęła się pod kołdrę.

- Hej, przecież mówiłeś, że padasz z głodu!

- Zgadza się - wymamrotał. - W tej chwili padam na ciebie...

Ze śmiechem wysunęła się z jego objęć. Chwyciła szlafrok i szybko się nim okryła. Rob patrzył na nią z głupią miną.

- Rzeczywiście brakuje ci sił. I refleksu - dodała po chwili. - Zaraz zrobię śniadanie, wezmę tylko szybki prysznic.

- Dobrze. - Spojrzał na nią głodnym wzrokiem. - Pospiesz się tylko, bo inaczej zjem ciebie.

Ostatecznie, przekonywała samą siebie pod prysznicem, jesteś dojrzałą kobietą i możesz sobie pozwolić na mały romans. Spójrz na inne, choćby Katherine, wciąż uwieszoną u ramienia coraz to nowego mężczyzny. Świat się od tego nie zawali, a ty będziesz miała odrobinę radości.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała bez sensu.

- Sąsiadka - usłyszała głos Roba.

Po chwili, nie czekając na zaproszenie, wślizgnął się do łazienki. Spojrzała z podziwem na jego nagie ciało. Wspaniałe!

- Przyszedłem, żeby cię pożreć - powiedział, całując ją w szyję.

Sabrina zakręciła kurek z gorącą wodą, jak zwykle na koniec kąpieli.

- Ojej! Daj spokój! Przecież dopiero wstałem! - krzyczał, wijąc się pod zimnymi strumieniami. Po chwili jednak przyzwyczał się do temperatury.

Sabrina zakręciła drugi kurek i sięgnęła po wielki, włochaty ręcznik.

- Gdzie chcesz iść? - spytał.

- Zrobię ci jajka na bekonie - odparła.

- Zaczekaj - przyciągnął ją do siebie. - Mam znacznie lepszy pomysł.

Po chwili udowodnił jej, że pamięta doskonale to, co działo się w łazience koło pierwszej w nocy. Sabrina musiała w końcu przyznać, że jego pomysł był rzeczywiście dużo, dużo lepszy.

- Brie!

- Mmm? - Poruszyła się na mokrym prześcieradle. No tak, nie pozwolił jej się nawet porządnie wytrzeć. Dziwne, że wcześniej to jej nie przeszkadzało.

- Brie! Jestem głodny!

- Sam jesteś sobie winien - powiedziała, tuląc się do niego.

- Nie, to twoja wina.

- Nieprawda! - oburzyła się na tę jawną niesprawiedliwość. - Mogłeś się najeść, kiedy ja byłam w łazience.

- Właśnie miałem zamiar to zrobić, kiedy przywabiałś mnie pod prysznic.

- Na twoją korzyść należy zapisać to, że Próbowałeś stamtąd uciec - powiedziała szyderczo.

Rob westchnął głęboko,.

- Nawet nie próbowałem - przyznał. - Przy tobie staję się człowiekiem zupełnie pozbawionym woli.

- Tak? A ja myślałam, że dziką bestią.

- Możesz zrobić ze mną wszystko - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej złośliwość. - Popatrz dziewczyno, na efekty swoich poczynań.

Zaczęła udawać, że mu się uważnie przygląda.

- Rzeczywiście: mięśnie sflaczałe, cera ziemista - drwiła z niego niemiłosiernie - oczka podkrążone...

- Właśnie. Należy mi się porządne śniadanie. Inaczej zmarnieję ci w ciągu paru dni.

Pomyślała, że mimo żartów Rob może być rzeczywiście głodny.

- Dobrze - orzekła, podnosząc się. - Idziemy na śniadanie.

- Jak uważasz, Brie.

Skończyli właśnie jajecznicę i przenieśli się z kawą do bawialni, kiedy zadzwonił telefon. Sabrina skrzywiła się, ale mimo to podniosła słuchawkę.

- Cześć, tu Katherine.

Ledwo się przywitała, a przyjaciółka już zaczęła wyłuszczać, o co chodzi.

- Bardzo mi przykro, że psuję ci niedzielę - powiedziała. - Mam jednak pilną sprawę.

Sabrina usiadła prosto i spojrzała z niepokojem na Roba.

- Co się stało? - spytała.

- Dzwonił właśnie mąż jednej z sekretarek. Dzisiaj rano wylądowała w szpitalu z wyrostkiem. Znalazłabym kogoś na wtorek, ale właśnie jutro z samego rana mamy posiedzenie zarządu.

Sabrina odetchnęła z ulgą. To nie było nic poważnego.

- To znaczy, że kogoś potrzebujecie.

- Na poniedziałek rano - wpadła jej w słowo Katherine. - Znajdziesz mi sekretarkę?

- Oczywiście. Mam przecież kilkanaście godzin. Bywało gorzej.

Po drugiej stronie dało się słyszeć głośne westchnienie. Sabrina żałowała, że nie widzi w tej chwili miny przyjaciółki.

- Kamień z serca... - usłyszała tylko. - A co u ciebie? Spotykasz się jeszcze z tym przystojniakiem?

Sabrina zerknęła w bok. Przystojniak siedział właśnie na kanapie i pił kawę z mlekiem.

- Eee... - stropiła się. - A czy masz jutro czas po południu? Może poszłybyśmy razem na lunch?

- Jasne - odrzekła Katherine. - Posiedzenie ma się skończyć o dwunastej, ale umówmy się lepiej na pierwszą.

- Świetnie!
- To na razie. I dziękuję za pomoc.
- Do zobaczenia.

Sabrina odłożyła słuchawkę. Rob odstawił właśnie filiżankę i zajął się Aniołem, który łąsił się do niego jak szczeniak.

- I co? - spytał, klepiąc psa po karku.
- Będę musiała znaleźć dzisiaj sekretarkę dla Katherine.

- W porządku. I tak muszę zaraz wyjść. Jestem zaproszony na obiad do ciotki Mildred - wyjaśnił, marszcząc nos. - Oczywiście nie mogę odmówić.

- Sądząc po minie, nie jest to twoja ulubiona ciotka
- zauważyła.

- Nie można narzekać. To w zasadzie cioteczna babka. Ma prawie dziewięćdziesiąt lat i za nic nie chce nosić aparatu słuchowego. Musimy krzyczeć przy stole, żeby nas usłyszała.

Sabrina wyobraziła sobie ten obiad. Za stołem, na honorowym miejscu, siwa staruszka otoczona wszystkimi członkami rodziny. Skąd ten nagły chłód w okolicy serca, pomyślała, przecież jestem zadowolona ze swego życia.

- Pójdę się przebrać - powiedziała, wstając z miejsca.
- Pozwolisz, że jeszcze na ciebie zaczekam?
- Oczywiście. Jestem pewna, że Anioł dotrzyma ci towarzystwa.

Poszła na górę, a Rob zaniósł brudne filiżanki do kuchni. Szybko zamieniła kimono na granatowe, przewiewne spodnie i niebieską bluzę. W niedzielę lubiła ubierać się nieco swobodniej. Nie robiła też pełnego makijażu, a tylko lekko malowała oczy. Po kwadransie mogła już zejść i pożegnać się z Robem.

Zaskoczyło ją jednak to, że drzwi do jej pracowni są otwarte. Była przekonana, że zamknęła je wcześniej. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła światółko małej lampki stojącej na biurku. Poczuła, że serce bije jej coraz mocniej. Nie sądziła, że Robert odkryje kiedyś jej tajemnicę.

Bezszelestnie weszła do środka. Rob siedział pochylony nad jej powieścią. Był tak pochłonięty lekturą, że nawet gdyby się nie skradała i tak by pewnie nic nie usłyszał. Pomrukiwał tylko coś od czasu do czasu.

Chrząknęła.

- Och, to ty, Brie. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że piszesz książkę?

ROZDZIAŁ

7

- To nic poważnego - wyjaśniła, starając się powstrzymać drżenie rąk. - Po prostu hobby. Piszę, żeby odprężyć się po pracy.

- Ależ Brie, to jest znakomite! Naprawdę świetne! Dawno nie widziałem tak naturalnie prowadzonego dialogu. Nie mówię o samej akcji, bo zdążyłem przejrzeć zaledwie parę stron, ale zapowiada się bardzo ciekawie. Kiedy skończysz...

Sabrina uniosła dłoń.

- Kiedy skończę, odłożę ją pewnie do szuflady i zacznę następną. Mówiłam ci już, że to po prostu moja prywatna terapia - powiedziała, próbując ukryć zadowolenie, jakie jej sprawiły pochlebne słowa Roberta.

- Ależ Brie...

Sięgnęła po leżący na stole plik.

- Nie mówmy już o tym.

Rob wstał. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Dziewczyno! Przecież mówię ci, że masz talent!

- Przede wszystkim nie powinienesz grzebać w moich rzeczach.

Stropił się. Na jego gładkim czole pojawiło się kilka podłużnych zmarszczek.

- Masz rację. Przepraszam.

- Możemy już iść? - spytała, wrzuciwszy maszynopis do jednej z szuflad.

- Tak, oczywiście.

Pożegnali się przed domem. Odniosła wrażenie, że Rob chce coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu machnął ręką i wsiadł do samochodu.

- Ucałuj ode mnie Liz - poprosiła.

Otworzył okno i uśmiechnął się do niej, jak to on tylko potrafił. Przez chwilę znów miała przed sobą niesfornego chłopca z dawnych lat.

- Wobec tego musisz najpierw ucałować mnie - powiedział z błyskiem w oku.

Skinęła niechętnie głową. Chciała tylko musnąć wargami jego policzek, ale w ostatniej chwili trafiła na gorące, męskie usta. Nie przypuszczała, że zwykły pocałunek może aż tak smakować.

- Żegnaj - szepnęła.

- Do zobaczenia, Brie.

Rob uruchomił silnik i ruszył przed siebie. Jeszcze przez chwilę patrzyła, aż samochód zniknął za zakrętem. Następnie otworzyła bramę, żeby wyprowadzić swój wóz.

Katherine przywitała ją w poniedziałek w barze sałatkowym i od razu zabrała się do wypytywania.

- I co? - Wyczekująco patrzyła na nią znad swojego talerza.

- No cóż, musiałam trochę podzwonić, ale znalazłam w końcu Carolyn. Mam nadzieję, że spisuje się dobrze.

Katherine machnęła niecierpliwie ręką.

- Znakomicie - ucięła krótko. - Przecież wiesz, że nie o tym mówię. Chodzi mi o tego przystojniaka.

- Jakiego przystojniaka?

Przyjaciółka wyciągnęła w jej stronę umazany masłem nóż.

- Jeśli cię teraz zabiję, żaden sąd nie będzie mógł mnie skazać. Gadaj, jak udała ci się randka?

- W porządku - bąknęła Sabrina.

- W porządku? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- Przepraszam cię, ale chciałabym coś zjeść.

Sabrina wstała i wzięła talerz ze stosu, a następnie podeszła do wielkiego stołu, na którym piętrzyły się różne sałatki. Wybrała z kraba, tuńczyka i jedną z zielonym groszkiem - swoją ulubioną kompozycję. Ale nawet tu przyjaciółka nie chciała jej dać spokoju. Przywlokła się za nią i na nowo rozpoczęła śledztwo:

- Mam nadzieję, że się nie nudziłaś?

- O nie - odparła Sabrina. - Miałam cudowny weekend.

- Weekend?! Cały weekend?! Wiem tylko o piątku. W twoim biurze już zaczynają plotkować.

- Spotkaliśmy się również w sobotę. No i w niedzielę - dodała, przypominając sobie wspólny ranek.

Katherine spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Jak daleko zaszliście? - spytała.

- Najdalej jak tylko można.

- To znaczy?

Sabrina uśmiechnęła się pod nosem. Przypomniała się jej wspólna wycieczka na wyspę.

- Byliśmy na Galveston - odparła, wiedząc, że w ten sposób nie mija się z prawdą, a jednocześnie niczego nie zdradza. Nie chciała dzielić się szczegółami ze swego życia osobistego nawet z najlepszą przyjaciółką, a w każdym razie jeszcze nie teraz.

- Szczęściara! - wyrwało się Katherine.

- To i tak już skończone.

Katherine przełknęła kęs sałatki i zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Rob wyjeżdża za parę tygodni do Niemiec - powiedziała Sabrina. - Nie ma sensu ciągnąć tego dłużej.

Katherine westchnęła i spojrzała na nią smutno. Nagle straciła apetyt. Nie miała już ochoty na sałatkę z kukurydzą i ananasek.

- Szkoda. Wydawało mi się, że to coś poważniejszego. - Potarła w zamyśleniu czoło. - Wtedy, w pizzerii wyglądaliście tak, jakbyście byli dla siebie stworzeni. To bez sensu. Czy nie może odłożyć tego wyjazdu?

- Jest wojskowym pilotem.

Katherine cicho gwizdnęła. Starła się tego nie robić od czasu, kiedy założyła własną firmę, ale teraz po prostu nie mogła się powstrzymać.

- Chyba nie czerpał wiedzy na twój temat z jakichś tajnych akt?

Sabrina potrząsnęła głową, rozbawiona tego rodzaju pomysłem.

- Nie. Zajmowałam się nim, kiedy był jeszcze dzieckiem - wyjaśniła.

- Co?! Chcesz powiedzieć, że zmieniałaś mu pieluszki i tak dalej?!

Sabrina znowu pokręciła przecząco głową.

- Nie. Opiekowałam się nim, kiedy jego rodzice wychodzili do kina.

Przyjaciółka myślała nad czymś intensywnie.

- To ile on w końcu ma lat? - spytała po chwili.

- Dwadzieścia osiem.

- No tak, pięć lat - wymamrotała pod nosem. - Nie powinnaś pozwolić mu wyjechać.

Sabrina rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- To nie ja go wysyłam, tylko wojsko.
- Wobec tego jedź z nim do Niemiec - zaproponowała Katherine. - Zawsze możesz przenieść tam swoją firmę.

Sabrina spojrzała na zegarek. Nie chciała teraz wchodzić w szczegóły swoich stosunków z Robem. Pomyśl przeniesienia firmy wydał jej się na tyle absurdalny, że nawet nie miała zamiaru nad tym się zastanawiać.

- Już późno - powiedziała. - Mam jeszcze sporo pracy w biurze. Może pogadamy o tym innym razem.

Przyjaciółka popukała się w czoło.

- Przecież mówiłaś, że wyjeżdża. Za parę tygodni będzie już za późno! Naprawdę, Brie.

Ale Sabrina milczała uparcie. Katherine sięgnęła po torebkę.

- Dobrze, możemy iść. Ale chciałabym, żebyś odpowiedziała na jeszcze jedno pytanie.

- Tak. Słucham?

- Czy gdyby Rob nie wyjeżdżał, chciałabyś się z nim związać? Mam na myśli poważne plany.

Początkowo Sabrina miała ochotę zbyć to pytanie wzruszeniem ramion, ale po chwili zaczęła się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Sama nie wiem - zaczęła. - Zawsze uważałam, że mężczyzna powinien być przede wszystkim głową rodziny, kimś, na kim można polegać, ale...

- Ale? - podchwyciła przyjaciółka.

- Z Robem mogłoby być inaczej.

Nie powiedziała jednak, dlaczego. Odkryła to dopiero przed chwilą i wiedziała, że musi milczeć. Jeśli przyzna się, że kocha Roba, to przepadnie.

- No dobrze - westchnęła Katherine. - Rzeczywiście powinniśmy już iść. Zastanów się dobrze nad wszystkim.

Sabrina skinęła głową. Nie chciała się sprzeczać, ale wydawało jej się, że teraz powinna zrobić coś zupełnie innego. Zapomnieć o Robie i skoncentrować się na pozostałych, bardziej przyziemnych sprawach. Wiedziała, że musi zabić tę miłość.

Weszła do biura i uśmiechnęła się do młodej kobiety w obcisłej spódnicy i kusym żakiecie, siedzącej w poczekalni. Zapewne to nowa kandydatka do pracy, z którą umówiła się na drugą. Jeśli okaże się, że posiada odpowiednie kwalifikacje, będzie musiała zasugerować jej większy umiar w manifestowaniu swej kobiecości.

- Pani Chisum - poinformowała ją Julia. - Czeka już od kwadransa.

Niedobrze. Nie powinna przychodzić tak wcześnie na umówione spotkania. Sabrina zmarszczyła brwi.

- Aha. Posłaniec przyniósł coś dla ciebie. Postawiłam to na biurku - dodała sekretarka, chcąc ją pewnie trochę rozweselić.

Sabrina skinęła głową. Pewnie znowu jakiś prezent od Roba. Spojrzała na czekającą kobietę.

- Dziękuję, Julio - powiedziała. - Zaraz się panią zajmę, pani Chisum.

Otworzyła następne drzwi. Beverly usłyszała jej głos i już na nią czatowała.

- Potrzebuję twojego podpisu - powiedziała.

Sabrina spojrzała na nią z przyjemnością. Beverly naprawdę wiedziała, jak się ubrać. Prosty, doskonale leżący kostium był odpowiednim strojem dla kompetentnej asystentki. Jego surowość łagodziły delikatne koronkowe dodatki, w niczym nie umniejszające profesjonalności, natomiast podkreślające kobiecy urok.

Sabrina podpisała rachunek i skierowała się w stronę swojego pokoju.

- Mam nadzieję, że nie przysłał mi tym razem odrzutowca.

Beverly uśmiechnęła się.

- Nie. Tym razem dostałaś tuzin najpiękniejszych herbacianych róż.

Sabrina westchnęła. Tak dawno nie dostała kwiatów. Jej koleżdy po fachu woleli dawać bardziej praktyczne prezenty.

- Przeprowadź do mnie panią Chisum. Zdaje się, że czeka już dosyć długo.

Beverly zmarszczyła nosek, ale nic nie powiedziała. Sabrina weszła do biura i stanęła oniemiała. Nawet nie przypuszczała, że róże będą tak duże i piękne. Gdzie te dziewczyny znalazły taki ogromny wazon? Sabrina usiadła za biurkiem, rozkoszując się widokiem i zapachem kwiatów. Po chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Rob dzwonił dwukrotnie tego popołudnia. Sabrina prosiła Julię, żeby zapisała wiadomość, twierdząc, że jest bardzo zajęta. Za pierwszym razem powiedział, że zadzwoni później, a za drugim, że spróbuje złapać ją w domu.

Wieczorem miało się odbyć niewielkie przyjęcie dla kobiet prowadzących własne firmy. Sabrina świadomie została dłużej, wiedząc, że Rob czeka na nią przed domem. Skończyła pracę dopiero o siódmej i od razu pojechała na przyjęcie. Było jej trochę żal Anioła, wiedziała jednak, że O'Nealowie, którym przezornie zostawiła klucze, wyprowadzą go na spacer.

W domu pojawiła się dopiero przed dziesiątą. Anioł niemal zwariował ze szczęścia. Skakał na nią i lizał

wielkim, czerwonym ozorem. Pogłaskała go po karku i obiecała, że zaraz się nim zajmie. Nie była głodna, lecz wstawiła czajnik, żeby zrobić sobie kawy. Przeszła do bawialni, gdzie zauważyła mrugające światełko automatycznej sekretarki. Przewinęła taśmę i włączyła magnetofon. Nagle cały pokój wypełnił ciepły męski baryton. Anioł aż zaszczekał z zadowolenia.

- Cześć, kochanie. Zdaje się, że byłeś dzisiaj bardzo zajęta. Spróbuję złapać cię jutro albo pojutrze. Życzę słodkich snów.

Rob nie oskarżał jej o nic ani nie miał żadnych pretensji. Po prostu poinformował, że będzie dzwonił aż do skutku. Westchnęła. Gdyby przynajmniej czynił jakieś wyrzuty, z całą pewnością byłoby jej łatwiej.

Życzył jej słodkich snów. Czy nie wiedział, że wystąpi w nich w roli głównej?

Daj spokój, Rob, pomyślała, tak będzie lepiej i dla ciebie, i dla mnie.

Wypiła kawę i wstawiła brudny kubek do zlewu. Nie chciało jej się zmywać. Noga za nogą powlokła się na górę, gdzie czekało na nią wielkie łożo. Spojrzała na samotną poduszkę i wzięła piżamę.

Przebrała się w łazience. Wiedziała, że i tak nie będzie mogła zasnąć, więc poszła do pracowni. Przez dłuższy czas po prostu siedziała, wpatrując się w gładkie klawisze maszyny do pisania.

Rob powiedział, że ma talent. Czy naprawdę tak sądzi? I czy można uznać jego opinię za w pełni wyważoną i obiektywną?

Przypomniała sobie nauczycielkę ze szkoły średniej. Ona również starała się przekonać ją, że potrafi pisać. To dzięki niej wygrała konkurs na opowiadanie.

Wtedy wszystko wydawało się proste: założy rodzinę, będzie pisać, zdobędzie sławę. Potem jej ścieżki życiowe się poplątały. Sabrina zawsze jednak żałowała straconych złudzeń młodości.

Sięgnęła po ostatnią zapisaną stronę, żeby złapać wątek. Zaczęła czytać. Rob powiedział, że to dobre. Może miał rację. Może rzeczywiście udało jej się napisać coś interesującego. Najważniejsze jednak, że zaczernianie papieru wyzwalało w niej coś dziwnego. To, że pozbywała się przy tym stresów i zahamowań, stanowiło jedynie skutek uboczny. Być może czuła się przy maszynie do pisania tak, jak Robert w swoim samolocie. Ona też potrafiła latać i patrzeć na ludzkie sprawy z dystansu. I nie potrzebowała do tego samolotu.

Sięgnęła po czysty papier i włożyła go do maszyny. Palce zaczęły tańczyć po klawiaturze z zadziwiającą szybkością. Niezauważalnie dla niej samej opuściło ją napięcie.

- Kolejny prezent - powiedziała Julia, otworzywszy na oścież drzwi do jej pokoju. W prawej ręce niosła starannie zawinięty pakunek.

Sabrina podniosła głowę, ale tylko na chwilę. Po chwili znowu zabrała się do pracy.

- Nie otworzysz? - zapytała rozczarowana sekretarka i położyła paczkę na biurku.

Beverly zajrzała do środka przez otwarte drzwi.

- Na pewno jest tam coś niezwykłego!

Sabrina westchnęła z rezygnacją. Wiedziała, że jeśli zaraz nie otworzy prezentu od Roba (bo od kogo innego?!), dziewczyny w ogóle nie zabiorą się do pracy. Zresztą sama była ciekawa, co tym razem wymyślił szalony kapitan.

- Dobrze. Bądź tak miła i przynieś nożyczki z biura - poprosiła sekretarkę.

Okazało się, że Julia wzięła je ze sobą. Nie pozostawało nic innego, jak przeciąć sznurek i zajrzeć do środka. Pakunek zawierał bombonierkę z czekoladkami w kształcie muszelek.

- Jakie ładne - westchnęła Beverly, która uwielbiała słodycze, chociaż unikała ich ze względu na linię.

Myśli Sabriny poszybowały natychmiast w stronę Galveston. Sprytnie to sobie wymyślił!

- Do licha! - wymamrotała pod nosem.

- Nie rozumiem, co masz przeciw temu facetowi - powiedziała Julia, mierząc ją krytycznym wzrokiem. - Naprawdę rzadko się teraz takich spotyka.

Sabrina musiała przyznać jej w duchu rację.

- Dobrze, jeśli zadzwoni, możesz mnie z nim połączyć.

- Jasne! - Sekretarka skinęła głową.

Nie musiała długo czekać. Rob zadzwonił jakieś pół godziny później.

- Cześć! Już myślałem, że jesteś tylko tworem mojej wyobraźni.

- Przepraszam cię, Rob, ale byłam zajęta.

- Wobec tego odpocznij dzisiaj ze mną - powiedział. - Zapraszam cię na kolację.

- Przykro mi, ale jestem umówiona.

- Jakaś randka? - spytał.

Mimo iż starał się zachować pozory spokoju, jego głos brzmiał dziwnie ostro i nieprzyjemnie. Czy to możliwe, żeby był o nią zazdrosny? Po paru dniach znajomości? Uśmiechnęła się. Nie, to niemądre.

- Prawdę mówiąc, muszę się dzisiaj zająć dzieckiem - odrzekła. - Sąsiedzi chcą wyjść wieczorem,

więc obiecałam, że zaopiekuję się ich córeczką, która cierpi na porażenie dziecięce.

- To bardzo miło z twojej strony - zauważył z wyraźną ulgą.

- To żadne poświęcenie. Bardzo lubię Mandy.

- Może bym się wam na coś przydał? - zapytał z nadzieją w głosie.

Sabrina myślała przez chwilę. Mandy zwykle unikała obcych, kto wie, może się ich po prostu wstydziła.

- Nie. Chcemy porozmawiać o różnych kobiecych sprawach.

O dziwo, Rob przełknął to gładko.

- To może zjesz jutro ze mną lunch?

Zajrzała do kalendarzyka. Nie, nie ma nikogo. Ale co będzie, jeśli okaże się, że tęskni za nim bardziej, niż jej się wydaje?

- Co się stało, Brie? - usłyszała pełen niepokoju głos.

- Dobrze - powiedziała. - Możemy się jutro spotkać.

- Przyjadę po ciebie o dwunastej.

Jeszcze raz zajrzała do kalendarzyka.

- O wpół do pierwszej.

- Wszystko jedno. Baw się dobrze z Mandy.

- Cześć! - Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach.

Rob trzasnął słuchawką o widełki i odsunął od siebie telefon. Był zły, choć nie chciał, by Sabrina się tego domyśliła. Był pewny, że unika. Ale nie z nim takie sztuczki. Ostatecznie w miłości jak na wojnie! Było nie było, jest wojskowym, i gdyby nie zgodziła się na lunch, wzięłby jej biuro szturmem!

Nawet nie przypuszczają, że stać go na takie zaangażowanie. Co prawda, nigdy nie traktował kobiet lekko. Niemniej Sabrina wyzwałała w nim takie pokłady czułości i zrozumienia, których istnienia nawet się nie domyślał. Czuł, że gotów byłby zrobić dla niej wiele, bardzo wiele...

Rozumiał ją być może lepiej, niż jej się zdawało. Nie na darmo wypytywał o byłego męża i jej ideał życia domowego. Wiedział też, że nie jest w stanie zaspokoić jej pragnień w tym względzie. Ale chciał podarować Sabrinie coś, jak mu się wydawało, znacznie cenniejszego - swoją miłość.

Zaczął niespokojnie krążyć po pokoju, rozglądając się za czymś, czym mógłby się zająć. Był skazany na czekanie. Musi jakoś wypełnić ten czas. Spojrzał na półkę. Może książka? Nie, nie będzie się mógł na niej skoncentrować. Spojrzał na zegarek. Do spotkania zostało mu dwadzieścia jeden godzin i kilkanaście minut.

Sabrina miała sporo pracy, ale pamiętając o sąsiedzkiej obietnicy, pojawiła się w domu nieco wcześniej. Okazało się jednak, że O'Nealowie wyjeżdżają dopiero przed siódmą, więc zrobiła sobie kawę i przygotowała kanapkę, chociaż tak naprawdę nie była wcale głodna. Wypuściła Anioła do ogrodu i usiadła przed telewizorem, żeby obejrzeć wieczorne wiadomości. Pokazywano właśnie wielki lotniskowiec wyruszający na sześciomiesięczny patrol u wybrzeży kraju. Matki ze łzami w oczach żegnały synów. Czasy były niespokojne. Nikt nie wiedział, czy statek nie zostanie nagle skierowany do Afryki lub Europy.

Sabrina wyłączyła telewizor. Pomyślała, że na szczęście Niemcy są lepsze niż była Jugosławia. Do diabła, Rob, dlaczego służysz w wojsku? Dlaczego nie jesteś zwykłym facetem z normalnym zawodem? Mógłbyś nawet latać, ale w lotnictwie cywilnym. Czekałabym na ciebie, bo taki już mój los. Ale wojsko! Nie, Rob, nie mogę się zakochać w pilocie myśliwca, chociaż... zdaje się, że właśnie popełniłam to głupstwo.

ROZDZIAŁ

8

Sabrina spojrzała na szyld sklepu, przed którym się właśnie zatrzymali.

- Sklep niemowlęcy? Czyżbyś potrzebował pieluszek, Rob? - spytała ze złośliwym uśmieszkiem.

Zdjął okulary słoneczne i spojrzał na nią tak, że poczuła mrowienie na karku.

- Liz zamówiła coś dla noworodka. Wstąpię tu tylko na chwilę. Idziesz ze mną?

Sabrina zgrabnie wyskoczyła z samochodu.

- Pewnie.

Weszli do środka. Sabrina rozrzewniła się na widok maleńkich ubranek i bucików. Przypomniała sobie pewną kłótnię z Burtem. Wtedy stało się jasne, że nie będą mieć dzieci. Zmarszczyła czoło. Miała już trzydzieści trzy lata. Wkrótce będzie musiała pogodzić się z tym, że nigdy nie urodzi dziecka. Zwłaszcza że wbrew współczesnym trendom, uważała, że do szczęśliwego dzieciństwa potrzeba obojga rodziców.

- Popatrz, fajny, co? - Usłyszała za plecami głos Roba.

Odwróciła się. Jej towarzysz trzymał w dłoniach misia w kowbojskim ubranku.

- Bardzo ładny - przyznała.
- Chyba kupię go siostrzeńcowi - powiedział.
- Skąd pewność, że to będzie chłopak?

Wzruszył ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie odpowiada na głupie pytania, i skierował się do kasy. Sabrina ruszyła za nim. Patrzyła z żalem na mijane wieszaki z niemowlęcą konfekcją.

Nagle Robert zatrzymał się przed stojakiem, na którym znajdowały się małe butki.

- Hej, popatrz! - zawołał. - Wyobrażasz sobie taką stopkę?!

Sabrina usiłowała panować nad emocjami. Przeknęła tylko ślinę, żeby rozluźnić ściśnięte gardło.

- Te narodziny to chyba wielkie wydarzenie dla ciebie, co? - spytała.

Skinął głową, wkładając parę białych butków do koszyka.

- Oczywiście. Liz mogłaby się pospieszyć. Uwielbiam dzieciaki. - Przerwał i spojrzał na nią. - Sam chciałbym mieć kilkoro, a ty?

Zaczerwieniła się i spuściła oczy. Następnie wybała, że każdy chciałby mieć rodzinę, i szybko zmieniła temat. Rob zauważył jej zmieszanie, taktownie jednak o nic nie wypytywał.

Zjedli lunch i zamówili kawę. Sabrina cieszyła się z miłej atmosfery. Była to jednak cisza przed burzą. Po chwili poczuła ciężką rękę na swojej dłoni.

- Dlaczego mnie unikasz, Brie?

Omam nie zachłysnęła się kawą. Odstawiła szklanke i krztusząc się, wciągnęła głęboko powietrze.

- Czy to aby nie zbyt daleko idące wnioski? - spytała w końcu. - Mówiłam przecież, że byłam bardzo zajęta.

Robert patrzył jej prosto w oczy.

- Nie wierzę.

Takie aż nadto jasne postawienie sprawy zaszokowało ją. Nigdy nie przypuszczała, że można być tak szczerą. Szczerą aż do bólu.

- Masz rację. Szukałam tylko wymówki.

- Ale dlaczego?

Odsunęła od siebie nie dopitą kawę i westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że Robert wyjedzie i w ten sposób uniknie nieprzyjemnej rozmowy.

- To wszystko nie ma sensu - zaczęła. - Powinieneś poświęcić więcej czasu rodzinie. Przecież niedługo wyjeżdżasz. Poza tym prawie się nie znamy.

Rob powstrzymał ją gestem.

- To nieprawda.

Zaczerwieniła się. Jej spojrzenie powędrowało gdzieś w bok.

- Nie chodzi mi wyłącznie o... o... zresztą sam wiesz najlepiej.

Rob wziął ją za rękę.

- Mnie również nie o to chodzi - zapewnił ją. - Nie mogę tu być i nie widywać cię. Za bardzo mi na tobie zależy. - Przerwał i spojrzał na nią znacząco. - Musisz mnie albo zaakceptować, albo definitywnie odprawić.

Sabrina była w rozterce. Wiedziała, że decyzja zależy od niej. Najbezpieczniej byłoby wycofać się właśnie teraz. Oboje to jakoś przeżyją. Problem polegał jednak na tym, że wcale nie miała ochoty się wycofywać. Pragnęła jak najdłużej być z Robem. Choćby miało to trwać tylko dwa tygodnie.

- Zapewniam, że po wyjeździe nie będę cię już niepokoił - powiedział, jakby odgadując jej myśli.

Mówi tak, jakby mogło to coś zmienić. Przecież już nigdy go nie zapomnę, pomyślała. Lekki uśmiech pojawił się na jej wargach. Przynajmniej będą to wspaniałe, radosne wspomnienia. Wciąż milczała.

- I co? - spytał Robert. - Może wybierzesz się ze mną dzisiaj do kina?

Skinęła głową.

- Zgoda.

Robert nie posiadał się z radości. Zwariowałam! Naprawdę zwariowałam! - kołatało się jej po głowie.

Sabrina, jak niemal każdy, nie lubiła wylewać ludzi z pracy. Tym razem jednak nie miała wyboru. Sekretarka, którą wynajmowała, po raz trzeci wróciła ze złą opinią. Firma nie mogła pozwolić sobie na tego rodzaju pracowników, chcąc utrzymać się na rynku. Oczywiście Julia i Beverly ją poparły. Mimo to czuła niesmak.

Dopiero telefon od Roba poprawił jej trochę humor. Pomyślała z przyjemnością o perspektywie wspólnego wieczoru. Inaczej przecież zamknęłaby się w domu i zadreczęła wyrzutami sumienia.

Tytuł filmu, który wymienił Rob, nic jej nie mówił. Dopiero w kinie okazało się, że wybrał jedną z tych komedii, które się nigdy nie starzeją. Sabrina zaśmiewała się do łez, śledząc perypetie głównych bohaterów. Po raz kolejny pomyślała o tym, jak bardzo i brakuje w jej życiu radości.

Do domu dotarli tuż po jedenastej. Ale Rob nie został na noc. Odmówił nawet, kiedy zaproponowała mu szklanekę herbaty. Pocałowali się tylko na dobranoc. Przed snem zastanawiała się jeszcze, czy Rob zrozumiał, że nie powinien naciskać, czy też może również uznał, że oboje zaszli zbyt daleko.

W piątek, w biurze, nie miała czasu na myślenie. Bez przerwy gdzieś dzwoniła, z kimś się umawiała lub coś załatwiała. Z transu wyrwała ją dopiero Beverly.

- Muszę już iść - powiedziała asystentka. - Wstąpię jeszcze na chwilę na pocztę.

- Tak? - Sabrina uniosła głowę znad papierów.
- Która godzina?

- Już piąta - roześmiała się Beverly. - Zdaje się, że masz dzisiaj randkę.

Sabrina spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. Dopiero po chwili zrobiła taką minę, jakby coś sobie nagle przypomniała.

- Oczywiście. Masz rację.

Beverly puściła do niej oko.

- Baw się dobrze. Pamiętaj, że mamy jutro wolną sobotę - dodała znacząco.

Sabrina udawała, że nie wie, o co chodzi. W drodze do domu pochłonięty ją szczegóły toalety. Zastanawiała się, jaka torebka będzie pasować do niebieskiej sukienki i czy tym razem włożyć kolczyki, czy nie. Dopiero później w pełni dotarło do niej znaczenie słów asystentki. Jutro wolna sobota. Nie będzie się musiała spieszyć i... będzie mogła poświęcić więcej czasu Robertowi.

Zatrzymała samochód przed domem i wysiadła. Na drugim ganeczku bliźniaka Mandy wraz z ojcem obserwowała zachód słońca.

- Cześć, Terry! Cześć, Mandy!

Terry O'Neal, jak zwykle poważny, skinął jej głową.

- Cześć. Jak minął dzień?

- Nieźle. Miałam tylko sporo pracy. A co tam słychać na uniwerku? - spytała uprzejmie.

Terry uśmiechnął się.

- Wciąż to samo, więc można uznać, że nie jest najgorzej - powiedział sentencjonalnie.

- Wiesz, Sabrino - pochwaliła się Mandy - mam nową sukienkę! Całą czerwoną, jak to słońce. - Wskazała dłonią rozświetlony krąg.

- To wspaniale! Chciałabym cię w niej zobaczyć.

- Nałożę ją jutro do kościoła - powiedziała dziewczynka. - Ma być tylko na wyjścia.

- No jasne. Mogłabyś ją przecież pobrudzić - powiedziała Sabrina, nie pamiętając, że mała sąsiadka raczej nie brudzi swoich rzeczy.

Przed domem zatrzymał się wielki sportowy wóz. Mandy zmrużyła oczy.

- A to kto? - spytała.

Sabrina chrząknęła.

- Mój chłopak - odrzekła. - Przyjechał trochę wcześniej. Pewnie się nie mógł doczekać.

Mandy wyraźnie była pod wrażeniem.

- Niezły - rzuciła cicho do Sabriny.

Rob podszedł do nich i przywitał się z O'Nealem i Mandy. Dziewczynka wyglądała na poruszoną. Cały czas zerkała to na Roberta, to na nią.

- Mandy dostała właśnie nową sukienkę - poinformowała Sabrina. - To pewnie nagroda za test z matematyki? - zwróciła się do pana O'Neala. - Rzadko się zdarza, żeby ktoś dostał maksymalną liczbę punktów.

Rob spojrział z podziwem.

- Naprawdę? Dostałaś maksymalną liczbę punktów? Nigdy mi się to nie udało. W szkole lotniczej...

Dziewczynka aż podskoczyła na miejscu.

- Co?! Pan jest lotnikiem?

Sabrina przypomniała sobie, że Mandy uwielbiała obserwować samoloty startujące z pobliskiego

Fort Worth. Była w tym tęsknota za wolnością i swobodą, o jakiej mogła tylko marzyć w swoim wózku.

- Tak. Jestem pilotem wojskowym - odrzekł Rob.

- A gdzie pański mundur?

- Wisi w szafie. W czasie urlopu noszę cywilne ubrania. - Przejechał dłonią po szorstkim materiale, z którego uszyta była jego marynarka.

- Szkoda - mruknęła Mandy.

Dopiero teraz Sabrinie przyszło na myśl, że Rob musiał się wspaniale prezentować w mundurze.

- Jak chcesz, przyjdę tu kiedyś w mundurze.

Dziewczynka skinęła entuzjastycznie głową. Już po chwili przeszli na „ty” i gawędzili jak starzy przyjaciele. Sabrina nawet nie przypuszczała, że mała sąsiadka wie tyle o lotnictwie.

Co jakiś czas rozmowę przerywało niecierpliwe oczekiwanie. W końcu Sabrina musiała zareagować.

- Przepraszam was - powiedziała. - Ale Anioł zaraz oszaleje. Muszę się z nim przywitać.

- To my przepraszamy - powiedział pan O'Neal.

- Zabieramy tylko czas. Chodź Mandy, słońce prawie już zaszło. Mam nadzieję, że będziesz teraz wiedzieć, na czym polega to zjawisko.

Ojciec i córka pożegnali się i po chwili zniknęli wewnątrz domu.

- Interesująca ta mała - zauważył Rob.

Sabrina zabrała się do otwierania drzwi. Zniecierpliwiony Anioł zaczął już je drapać z drugiej strony.

- Interesująca i bardzo miła - powiedziała, pochylając się nieco. - Mam wrażenie, że cię polubiła.

- Mówiłem już, że uwiebiam dzieciaki. Szkoda, że sam nie mam syna lub córki.

- Za to ja mam - powiedziała, wskazując Anioła, który zaczął ją lizać po twarzy. - To jest moje wielkie niemowlę.

Rob pokręcił sceptycznie głową.

- To nie to samo - zauważył. - A właśnie - dodał po namyśle - nie doczekałem się wczoraj jasnej odpowiedzi na moje pytanie. Chciałabyś mieć dzieci?

Sabrina zeszywniała. Przez moment bała się, że nie zdoła wydobyć z siebie głosu.

- Kiedyś chciałam - odparła ze ściśniętym sercem. - Ale teraz nie jestem już taka młoda.

Anioł, który nacieszył się powrotem pani, rzucił się z kolei na Roberta. Od niego również spodziewał się porcji pieśczot. Zwłaszcza że nie widzieli się przez cały tydzień.

- Nie przesadzaj - powiedział Rob, klepiąc psa po karku. - Masz dopiero trzydzieści trzy lata. Wszystko przed tobą.

Sabrina nie chciała wdawać się w dyskusję. Postawiła torbę pod wieszakiem i zapaliła światło.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

Rob złapał ją za rękę.

- Coś przede mną ukrywasz, Brie. Czy dzieci to jeszcze jedno nie spełnione marzenie? Tak jak pisanie?

Poruszyła się niespokojnie.

- Rob! To boli!

- Przepraszam - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Po chwili mogła się do niego przytulić. Ukryła twarz na jego szerokiej piersi i zdusiła szloch. Nie spełnione marzenia... Nie wszyscy przecież muszą je realizować.

Rob musiał czuć się trochę winny, ponieważ przez resztę wieczoru starał się wygonić smutek, który po tej rozmowie zagościł w oczach Sabriny. Tańczył z nią, opowiadał dowcipy, które oboje kwitowali wybuchami śmiechu, a po szampańskiej zabawie odwiózł do domu. Sabrina była pewna, że spędzą razem noc. Dlatego zdziwiła się, kiedy Rob zaczął się zbierać do wyjścia.

- Nie musisz iść - powiedziała. - Jest jeszcze dosyć wcześnie.

Pokusa była ogromna, ale Rob pokręcił przecząco głową.

- Nie mogę. Obiecałem rodzinie, że wrócę przed jedenastą. - Spojrzał na zegarek. - No cóż, i tak jestem spóźniony. - Pocałował ją mocno. - Spotkamy się jutro?

- Oczywiście.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie koło dziesiątej - powiedział i pocałował ją jeszcze raz, ale teraz w policzek. - Nie musisz nakładać niczego specjalnego.

- Dobrze - szepnęła.

- Życzę ci miłych snów - powiedział na pożegnanie.

Kiedy wyszedł, Sabrina oparła się plecami o drzwi. Nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje. Czyżby Rob już jej nie chciał? A może tak skutecznie go zniechęciła? Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania.

Westchnęła ciężko i powlokła się do łazienki. Postanowiła wziąć zimny prysznic. Pewnie i tak nie uda jej się zasnąć, więc lepiej zrobi, jeśli zajmie się książką.

Następnego ranka Sabrina była gotowa już o wpół do dziesiątej i usiadła w bawialni, czekając na Roba. Wciąż zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, idąc za jego radą.

Szare spodnie i różowo-szary, prążkowany sweter z pewnością nie stanowiły szczytu elegancji. Tak jednak zwykle ubierała się w niedzielę, a Rob wyraźnie zazaczył, że nie powinna wkładać niczego specjalnego.

Włosy związała z tyłu, przez co wyglądała młodziej, wręcz dziewczęco. Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Po chwili jednak opadły ją wątpliwości. Przecież nie uda jej się tak łatwo wymazać różnicy pięciu lat. Już chciała rozwiązać kokardę w grochy, kiedy usłyszała radosne szczekanie Anioła.

Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Rob jednym susem pokonał kilka stopni i szybko ją pocałował.

- Wyglądasz cudownie - szepnął jej do ucha.

Anioł starał się wsadzić między nich pysk. Rob nie miał wyboru. Zwierzęciu również należała się jego porcja pieśczoł.

Robert miał na sobie znoszone i postrzępione džinsy oraz bluzę z obciętymi rękawami. Wyglądała przy nim tak, jakby się wybierała na bal. Ciekawe, co zaplanował? - zastanawiała się.

- Wyglądasz cudownie - powtórzył już głośno.
- Ale mogłabyś nałożyć coś gorszego?

Sabrina skinęła głową.

- Oczywiście. Napij się kawy, a ja tymczasem pójdę się przebrać.

Była już niemal u szczytu schodów, kiedy dobiegło do niej pytanie o dzisiejszą gazetę.

- Jest na stole w bawialni! - krzyknęła i weszła do sypialni.

Cieszyła się z tego dnia jak dziecko. Podśpiewując wybrała odpowiednie džinsy i zaczęła je przymierzać. Dawno nie miała ich na sobie, ale pasowały jak ulał.

Były oczywiście znacznie mniej zniszczone niż dzinsy Roba, ale znakomicie nadawały się na piknik lub wycieczkę. Zamieniła też różowo-szary sweter na pomarańczową bluzę z wielkimi kieszeniami.

Już chciała zejść, kiedy nagle pomyślała, że jest to być może ich ostatni wspólny wypad. Niedługo skończy się jego urlop i Rob będzie musiał wrócić do wojska. Nogi się pod nią ugięły i usiadła na łożku. Po raz pierwszy z całą ostrością dotarło do niej, co to znaczy.

- Coś się stało, kochanie? - usłyszała głos Roba.

Odwróciła się w stronę drzwi. Tak była pochłonięta swoimi myślami, że nawet nie słyszała, kiedy wszedł.

- Nie, nic takiego - odparła. - Dlaczego pytasz?

- Masz taką smutną minę - odparł.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło.

- Musiałam poważnie pomyśleć.

- O nas?

- Tak - odparła szczerze.

- To może lepiej porozmawiamy - zaproponował.

- Nie. Nie teraz.

Już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale wyraz jej oczu powiedział mu, że nie powinien się teraz spierać. Podszedł więc i wziął ją w ramiona.

- Ta rozmowa nas nie minie, ale dzisiaj chcę się bawić, dobrze?

Spojrzała mu prosto w oczy. Rob skinął głową.

- Niech będzie.

Pocałowali się i była to najpiękniejsza chwila, jaką przeżyła tego ranka. Poczowała dłoń Roba z tyłu na dzinsach.

- Świetnie leżą - wymruczał, wciąż nie chcąc jej wypuścić. - Ciekawe, jak jest z przodu. - Sięgnął do zamka błyskawicznego.

- Ależ Rob! - usiłowała protestować. - Dopiero się przebierałam.

- Nic nie szkodzi - powiedział, a ona poczuła na policzku jego gorący oddech. - Powinnaś ćwiczyć, żeby nie wyjść z wprawy.

Już miała się poddać, kiedy właśnie zadzwonił telefon.

Robert zastygł w bezruchu, a ona skorzystała z okazji, by zapanować nad emocjami. Po chwili podniosła słuchawkę.

- Tak, słucham?

- Zgadnij, co przywiozłem ci z Afryki - usłyszała znajomy głos.

Aż podskoczyła z radości.

- Chyba nie słońca? Obawiam się, że mój dom jest trochę za mały. - Zachichotała, przypomniawszy sobie różne szalone pomysły brata. - Wróciłeś wcześniej, niż było ustalone, prawda?

- Tak - odparł Colin. - Od godziny jestem w domu i nie mam pojęcia, co zrobić z taką masą wolnego czasu.

Rob zaczął zbierać się do wyjścia. Minę miał nietęgą, chociaż udawał, że telefon od nieznanego zupełnie go nie obchodzi.

- To wspaniale! - krzyknęła i spojrzała w stronę drzwi. - Hej, Rob, nie musisz wychodzić. To Colin, mój brat - wyjaśniła, zapomniawszy zasłonić dolną część słuchawki.

- Kim, do diabła, jest Rob? - spytał brat. - To jakiś nowy?

Robert zawahał się i stanął w drzwiach. Sabrina wyglądała na wyraźnie strapioną.

- Rob, no... Rob to przyjaciel. T ...tak, mój przyjaciel - jąkała się, próbując jakoś wybrnąć z trudnej sytuacji.

- Znam go? - padło nieuniknione pytanie.

Robert zmarszczył brwi. Czego, do licha, chciał? Miała powiedzieć, że razem sypiają?

- No... hm... w pewnym sensie.

Robert pokazał, że poczeka na dole, odwrócił się na pięcie i zbiegł, jakby ścigały go erynie. Sabrina zaczęła się obawiać, że poczuł się urażony.

- Hej, Brie, jesteś tam?!

- Tak, oczywiście - wybąkała.

- Kim jest ten Rob?

- Robert Davis - powiedziała. - Pamiętasz Davisów z Irving? Mieszkali niedaleko.

Colin zastanawiał się przez chwilę.

- Coś mi majaczy w głowie - stwierdził w końcu. - Zdaje się, że rzeczywiście byli tam jacyś Davisowie z dziećmi. Ale nie pamiętam chłopaka o imieniu Rob.

Sabrina skrzywiła się.

- A pamiętasz Scootera?

- Scootera-fajtłapę? No jasne. Nie potrafił porządnie kopnąć piłki. - Brat zamilkł na chwilę, jakby chcąc przemyśleć całą sytuację. - Więc teraz nazywasz go Rob? - spytał jadowitym tonem.

- Tak - odparła krótko.

- Proszę, proszę... Ty i Scooter razem w sypialni... Nie widziałem go już dwadzieścia lat, ale nie mógł bardzo się zmienić.

- Skąd wiesz, że jestem w sypialni?

Colin zachichotał.

- Po prostu intuicja.

- Dobrze. Nie naśmiewaj się już ze mnie. Powiedz lepiej, co słyhać u Casey?

Brat zafrasował się.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Właśnie miałem do niej zadzwonić.

- Chcesz powiedzieć, że ja byłam pierwsza? Po-
chlebiasz mi.

- No cóż, stęskniłem się za rodziną. Przekaż Sc... to
znaczy Robowi pozdrowienia.

- Ucałowania dla Casey.

Sabrina odłożyła słuchawkę i spojrzała w kierunku
drzwi, za którymi zniknął Rob. Musi go szybko
znaleźć.

ROZDZIAŁ

9

Rob siedział w bawialni i spoglądał bezmyślnie w ekran telewizora. Zwinięty w kłębek Anioł leżał u jego stóp.

- Jak się miewa twój brat? - spytał, bawiąc się pilotem.

- W porządku - odparła, przyglądając się mu uważnie. - Musiałam mu powiedzieć, kim jesteś.

Rob wzruszył ramionami.

- Śmiał się?

Dziewczyna zagryzła wargi. Nie sądziła, że Rob zada to pytanie.

- Trochę.

- Pewnie uważa, że jestem dla ciebie za młody...

- Nic nie uważa. Colin nie wtrąca się w moje sprawy - przerwała mu ostro.

Rob nagle wstał. Dopadł do niej jednym susem i mocno ją pocałował. Sabrina nie wiedziała nawet, jak to się stało. Przed oczami miała gwiazdy, w uszach dźwięk weselnych dzwonów. Zaniepokojony Anioł otworzył jedno oko.

- Chodźmy już - powiedział Rob. - Włóż tylko jakąś wiatrówkę.

Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Po... po co? Przecież ma być ciepło.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Zaraz sama zobaczysz.

Nałożyła kurtkę i oboje wyszli. Sabrina omal nie krzyknęła na widok tego, co stało na ulicy przed jej domem. Sięgnęła po klucz, żeby otworzyć mieszkanie.

- Co robisz?

- Wezmę samochód.

- Nie wygłupiaj się. To najwspanialszy pojazd pod słońcem - powiedział, chwytając ją za rękę. - Wiesz, jakie ma przyspieszenie?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. I wcale mnie to nie interesuje - odparła.

- Nie znoszę głośnych motocykli, a i za cichymi nie przepadam.

Spojrzał na nią kpiąco i zagwizdał tak, jak to robili chłopcy na boisku.

- Fiu, fiu, ale fajtapa.

- Rob!

- Ciamajda.

Sabrina tupnęła nogą.

- Dobrze, ale nigdy ci nie wybaczę, jeśli coś się stanie.

- Będę o tym pamiętał - zapewnił ją.

Wyszli na chodnik, gdzie Rob wręczył jej potężny kask. O dziwo, był bardzo lekki, prawie nie czuła go na głowie. Przeszkadzało jej jedynie to, że niewiele widzi przez szybkę z pleksiglasu.

Rob kopnął podnózek, na których opierał się motocykl i uruchomił silnik.

- Rob! Hej, Rob! - starała się przekrzyknąć piekielny hałas.

- Słucham?! - krzyknął, pochylając się w jej stronę.

- Dokąd jedziemy?!

- Do mojej rodziny! - padła odpowiedź.

Nie mogła nawet zaprotestować. Robert wskazał jej miejsce z tyłu, na które wgramoliła się niezdarnie i motocykl wyrwał do przodu.

Dopiero po kilku kilometrach nabrała odwagi i otworzyła oczy. Drzewa po obu stronach drogi przesuwały się szybko. Wciąż nie mogła się oswoić z myślą, że między nimi a ulicą nie istnieje praktycznie żadna bariera.

- Rob!

Nie słyszał jej. Potężny silnik pracował na wysokich obrotach. Miała wrażenie, że w motorze nie ma żadnego tłumika.

- Rob!!! - krzyknęła jeszcze głośniej.

Wreszcie usłyszał i chciał się odwrócić, ale go powstrzymała.

- Nie! Patrz do przodu! Co będzie, jeśli stracisz kontrolę nad tym żelastwem?!

- Podwójna pizza w sosie własnym! - wyjaśnił obrazowo.

Sabrina znowu zamknęła oczy. Po jakimś czasie zwolnili i znowu odważyła się je otworzyć. Na szczęście Rob żartował, kiedy mówił o spotkaniu z rodziną. Wjechali właśnie na teren parku. Krążyli przez pewien czas po wąskich uliczkach dla zmotoryzowanych, a następnie zatrzymali się na parkingu.

- Dalej musimy iść pieszo.

- Dzięki Bogu - westchnęła, zsuwając się z tylnego siedelka. - Gdzie idziemy?

- Kiedy ostatnio grałaś w dwa ognie? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Sabrina stała przez chwilę z otwartymi ustami. Nie wiedziała, czy Rob kpi sobie z niej, czy też rzeczywiście wpadł na tak szalony pomysł.

Spojrzała na niego. Wyglądał wyjątkowo korzystnie w słonecznych promieniach. Ciemne okulary dodawały mu jeszcze uroku. Po raz kolejny skonstatowała, że nigdy wcześniej nie znała nikogo tak przystojnego.

- Nie chcesz chyba...?

- Ależ tak, oczywiście - powiedział, biorąc ją pod rękę. - Dzisiaj będziesz mogła się sprawdzić w wielu grach.

Weszli na teren parku. Sabrina nie wiedziała, co gorsze: czy „sprawdzanie się” w grach, czy też spotkanie z rodziną Dawisów. Przed nimi znajdowały się tereny rekreacyjne. Mieli jakieś pięćdziesiąt metrów do wielkiego namiotu w biało-niebieskie pasy, przed którym uwijało się kilka osób. Robert prowadził ją prosto do tego namiotu, pogwizdywał sobie coś przy tym.

Nagle wyciągnął wolną rękę w górę w geście powitania.

- Hej, mamó! Popatrz, kogo przyprowadziłem!

Mamó? O, nie! Przecież to niemożliwe! - zdążyła tylko pomyśleć.

Od grupy oderwała się na oko pięćdziesięcioletnia kobieta i wyszła im naprzeciw.

- Przecież to Sabrina! - wykrzyknęła. - Wcale się nie zmieniłaś. Nic dziwnego, że Rob od razu cię poznał - powiedziała, zbliżywszy się do nich.

Sabrina zmieszana się. Przywitała się jednak serdecznie i wskazała namiot.

- Czy... czy tam jest reszta rodziny?

Czarnowłosa, szczupła kobieta skinęła energicznie głową. Też niewiele się zmieniła. Może tylko przybyło jej kilka zmarszczek.

- Tak, urządzamy co jakiś czas takie pikniki - wyjaśniła. - Wszyscy żyją teraz na wysokich obrotach,

ale trzeba znaleźć chwilę, żeby się spotkać z rodziną.
- Zamilkła. Na jej czole pojawiły się dwie głębokie zmarszczki. - Słyszałam, że twoi rodzice zmarli. Bardzo mi przykro. A co słysząc u Colina?

- Wszystko w porządku, pani Davis.

- Mów mi Reba - przerwała jej matka Roberta.

- Wszystko w porządku, proszę pani... Rebo. Jest fotoreporterem. Właśnie wrócił z Afryki.

Zbliżyli się do namiotu.

- Liz, przywitaj się z Sabriną - zawołała pani Davis. - Pamiętasz ją jeszcze?

Kobieta o mocno zaokrąglonych kształtach obróciła się i podeszła do nich wolno. To musi być już ostatni miesiąc. Nic dziwnego, że Rob się niecierpliwi.

- Jasne, że pamiętam - odparła zagadnięta. - Byłaś moją ulubioną opiekunką - zwróciła się bezpośrednio do Sabriny. - Przynajmniej traktowałaś nas jak ludzi.

Sabrina milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wyglądało na to, że w rodzinie Dawisów gdzieś między dzieciństwem a dorosłością następowała nagła metamorfoza. Brzydkie kaczątko zamieniały się nagle w łabędzie. Liz w niczym nie przypominała dziewczynki, którą znała. Zachowała tylko kilka piegów na nosie i złośliwe błyski w dużych, inteligentnych oczach. Gdzie to diabłu z wiecznie potarganymi włosami i porozbijanymi kolanami?

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała w końcu Sabrina. - Jesteś znacznie ładniejsza niż w dzieciństwie.

- Och, kiedyś byłam potwornie chuda - westchnęła Liz, czerwieniąc się. - Za to teraz czuję się jak balon.

Zaprowadzono ją też do pana Davisa, który, niestety, wyraźnie się postarzał. Chodził przygarbiony i sprawiał wrażenie trochę nieobecnego. Od paru lat był już na zasłużonej emeryturze, ale lata ciężkiej pracy dawały o sobie znać. Rob przedstawił ją też kuzynom, z którymi podobno kiedyś się spotkała, ale nie poznała żadnego, a i oni najczęściej wzruszali ramionami na uwagę, że znają się z dzieciństwa. Tylko jeden z nich od razu ją rozpoznał. Rob wyjaśnił, że się w niej kochał i że nawet się o nią bili.

Szczególnie korzystne wrażenie wywarł na Sabrinie mąż Liz. Spokojny, rzeczowy, stanowił jakby ucielesnienie jej ideału „solidnego męża”. Antyideał wciąż był przy niej i oprowadzał ją po terenach rekreacyjnych.

- Z jakiej okazji to spotkanie? - spytała.

Rob chrząknął.

- Moja rodzina uwielbia pikniki i urządza je przy najbliższych okazjach - powiedział. - Ten ma być niby na moją cześć. Takie pożegnanie.

- Pożegnanie - powtórzyła i spuściła głowę.

Rob dotknął jej ramienia.

- Sabrino, chciałem...

Jakiś starszy mężczyzna zaczął machać ręką w ich stronę.

- Chodźcie już! - krzyknął. - Dają jedzenie!

- W porządku, wuju! - odkrzyknął Rob.

Sabrina powiedziała, że jest głodna jak wilk, i zaczęli się ścigać w stronę namiotu. Wiedziała, że Rob tak czy tak wyjedzie. Nie chciała psuć tych ostatnich wspólnych chwil.

Wszyscy usiedli na szerokich ławach. Pani Davis podała na początek gruboziarniste pieczywo i zapiekane z serem warzywa. Potem było jeszcze pieczone

mięso z grilla, najrozmaitsze sałatki, no i oczywiście ciasta, a wszystko to obficie zakrapiane dobrym, wytrawnym winem.

Podczas sjesty wszyscy opowiadali o tym, co wydarzyło się w rodzinie, a następnie Rob zaproponował, żeby zagrali w dwa ognie.

- Chodź - powiedział, ciągnąc ją za rękę. - Będziesz w mojej drużynie.

Sabrina pokręciła głową.

- Wolałabym zostać z twoją matką i siostrą.

- Fajtłapa!

Na jej wargach pojawił się kpiący uśmiech.

- Tym razem nie dam się sprowokować.

- To obiecaj przynajmniej, że zagrasz później.

- Rob, chodź! Zaczynamy grę! - krzyknął jeden z kuzynów.

- Niczego nie obiecuję.

Robert zawahał się. Spojrzał najpierw na nią, potem na boisko, pocałował ją i pognął w stronę obu drużyn.

- Jak będzie trzeba, to cię zaniosę - rzucił jeszcze przez ramię.

Sabrina pomachała mu ręką, a następnie obróciła się do Liz.

- Myślę, że nie powinnaś się tyle ruszać.

Przyszła matka wzruszyła tylko ramionami.

- To przesady. Zresztą chciałabym już urodzić to dziecko. Rob też nie może się doczekać.

- Mówił mi o tym.

Liz zaczęła z nią rozmawiać najpierw o pracy, ale szybko, jako troskliwa siostra, zvekslowała rozmowę na tematy matrymonialne. Sabrina musiała przyznać, że wyszła za mąż po szkole i że, niestety, srodze się rozczarowała. Liz pokiwała ze zrozumieniem głową,

a następnie zerknęła w stronę męża, który również przyłączył się do gry.

- No dobrze, teraz Rob wyjeżdża - powiedziała.

- A co dalej?

Reba, która stała tuż za nimi, syknęła na córkę, ale Liz najwyraźniej nie miała zamiaru bawić się w subtelności.

- Nie... nie mam pojęcia - wykrztusiła w końcu Sabrina.

Liz spojrzała na nią jak jedna dorosła kobieta na drugą.

- Przepraszam, że o to pytam, ale spotykacie się ostatnio bardzo często - usprawiedliwiła swoje wścibstwo i westchnęła. - Cóż, chodź, popatrzymy na grę.

Czas minął Sabine tak szybko, że nawet nie zauważyła, kiedy zaczęło się ściemniać. Może dlatego, że dała się w końcu namówić na grę i spędziła półtorej godziny na boisku. Jej dzinsy zabrudziły się i wyglądały teraz nie lepiej od spodni Roba. Nie przejmowała się tym jednak. Całą uwagę skupiła na grze i na tym... żeby nie wpaść na Roba. Kiedy raz, jak się zdawało, zupełnie przypadkowo, przywarli do siebie, była bardzo zażenowana.

W drodze powrotnej nie zamykała już oczu. Tuliła się tylko do Roba w obawie, że nadwerężone mięśnie mogą nie wytrzymać próby, jaką była szaleńcza wieczorna jazda. Odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu rozpoznała znajomą dzielnicę.

Pożegnanie z rodziną Dawisów trwało bardzo długo. Już nie miała pretensji do Roba za to, że zawiózł ją na piknik. Wszyscy byli dla niej szalenie mili i nikt nie nawiązywał do dzieciństwa. Jednak kilka ciotek, po-

dobnie jak Liz, nie owijało w bawełnę, że interesują je dalsze losy ich związku. Kiedy Sabrina mówiła, że Rob przecież wyjeżdża, ciotki tylko kiwały głowami.

Zatrzymali się przed jej domem i Sabrina z wyraźnym żalem pożegnała się z piekielną maszyną, która zawiozła ją na tak wspaniałą wycieczkę. Rob objął ją i odprowadził do drzwi. Oczywiście Anioł rozszczękał się, gdy tylko ich usłyszał. Na szczęście u 'O'Nealów paliło się jeszcze światło.

- Byłaś naprawdę wspaniała - powiedział Robert.

- Wszyscy cię bardzo polubili.

- Czy wiesz, że chciałam cię udusić, kiedy okazało się, że zabrałeś mnie na rodzinne spotkanie?!

W odpowiedzi usłyszała cichy śmiech.

- A czy pojechałabyś ze mną, gdybym cię uprzędził? - spytał.

Sabrina w milczeniu otworzyła drzwi. Pogłaskała psa, który z radosnym szczekaniem pobiegł do kuchni.

- Dziwne - mruknęła do siebie. - Przecież wie, że nie dostanie o tej porze nic do jedzenia. Wejdz, proszę.

- Ta ostatnia uwaga była skierowana do Roba.

Już po chwili tulił ją do piersi. Ich usta zetknęły się na moment.

- Myślałem - zaczął - że pójdziemy teraz na górę, żeby, hmm... odpocząć trochę po ciężkim dniu.

Sabrina nie miała zamiaru protestować, ale od strony kuchni dobiegło do nich głośne chrząknięcie.

- Chyba powinienem wam przerwać, zanim zaczniecie realizować swoje plany.

- Colin! - Sabrina rzuciła się w ramiona wysokiego, opartego o kuchenne drzwi rudzielca. - Gdzie twój samochód? Nie widziałam go przed domem.

Brat wycałował ją w oba policzki.

- Przyjechałem taksówką - odparł. - Mój wóz nie chciał zapalić. Pewnie dlatego, że zostawiłem go na półtora miesiąca.

Sabrina zaczęła uważnie przyglądać się młodszemu bratu.

- Ojej, opaliłeś się! Myślałam, że to niemożliwe przy twojej czuprynie! Bardzo wychudłeś - zaniepokoiła się. - Nie dawali wam nic do jedzenia w tej Afryce?

- Dawali, ale nie powiem co, żeby nie odbierać wam apetytu. A to jest pewnie Rob Davis. - Zrobił krok w stronę gościa.

- Pamiętasz Colina, Rob?

- Tak, oczywiście. Miło cię widzieć, Colin - powiedział Rob bezbarwnym głosem i wyciągnął przed siebie rękę.

Colin zmierzył wzrokiem potężną sylwetkę. Gwizdnął przy tym głośno. Rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

- Bardzo się zmieniłeś, Rob - powiedział, potrząsając jego dłonią. - Mam nadzieję, że nie będziesz się chciał teraz ze mną bić.

Na ściągniętej zimnym grymasem twarzy Roba pojawił się uśmiech. Przypomniał sobie nierówną walkę, którą stoczył w dzieciństwie. Teraz Colin nie miałby żadnych szans.

- To zależy, czy będziesz naprzykrzał się siostrze - powiedział, obejmując Sabrinę.

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Obaj mężczyźni odnosili się do siebie z wyraźną rezerwą.

- Hej, chłopaki, zrobię wam coś do picia - zaproponowała.

- Właśnie szukałem czegoś, kiedy przyszście - wyjaśnił Colin. - Znalazłem tylko sok. Nie masz nic, co by go wzmocniło?

- Poszukam. Rob?
- Dla mnie może być sam sok.

Za jej namową weszli do salonu i usiedli w fotelach. Anioł ulokował się na dywanie, między fotelami.

- Brie mówiła, że jesteś reporterem - powiedział Rob.

- Raczej fotografem. Zajmuję się ilustrowaniem książek, ale czasami sprzedaję zdjęcia do gazet i piszę do nich nawet jakieś teksty.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale pogawędka najwyraźniej się nie kleiła. Obaj byli jeszcze pod wrażeniem tego niespodziewanego spotkania.

W kuchni Sabrina przygotowywała drinki. Udało jej się w końcu znaleźć butelkę z niewielką ilością irlandzkiej whisky, którą postanowiła w końcu zmieszać z colą, a nie sokiem. Myślała o tym, że udało jej się odpłacić Robowi pięknym za nadobne. Najpierw ona przeżywała męki w czasie rozmów z jego rodziną, a teraz on spotkał się z Colinem. O dziwo, nie czuła jednak satysfakcji z tego powodu.

Kiedy weszła do salonu, natychmiast zorientowała się, że atmosfera jest dość sztywna. W tym towarzystwie jedynie Anioł zachowywał się naturalnie, chociaż nieco zdezorientowany, nie wiedział, którego pana wybrać. Postawiła tacę z drinkami na stoliku i zwróciła się do brata:

- A co z moim prezentem, Colin? - spytała z naturalnym, jak jej się zdawało, uśmiechem.

- Rozpuściłem ją. - Colin zwrócił się do Roba. - Domaga się prezentów za każdym razem, kiedy skądś wracam. Czasami zastanawiam się, czy...

- Nie gadaj tyle - przerwała mu Sabrina. - Gdzie prezent?

Brat westchnął i sięgnął po stojącą obok fotela torbę. Po chwili ociągania wręczył ją zniecierpliwionej Sabine. Wewnątrz znajdowała się batikowa, luźna suknia-chałata o przedziwnych wzorach.

- Wybrałem żółto-niebieską - powiedział Colin.
- Nie wiedziałem, czy będziesz chciała nosić bardziej kolorową.

- Och, ta jest naprawdę piękna - zachwyciła się Sabrina. - Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś takiego.

- To lokalny, plemienny wyrób.
- Prawda, że wspaniała? - spytała Roba.
- Cudowna - powiedział, patrząc na nią, nie na afrykańską suknię.

Rumieńce znowu wypełzły jej na policzki.

- Proszę, proszę - zaśmiał się Colin. - Moja siostra się rumieni. Nie widziałem tego od czasów, kiedy mama przyłapała ją na wyjadaniu słodyczy.

Zacisnęła usta. Colin, jak wszyscy młodszy bracia, potrafił niezłe zaleźć za skórę. Postanowiła jednak nie dać się sprowokować i zmieniła temat.

- Długo czekasz? - spytała.

Colin spojrział na zegarek.

- Prawie godzinę. Będę musiał się już zbierać. Umówiłem się na dziesiątą z moją dziewczyną. Pozwolisz, że zadzwonię po taksówkę?

Sabrina chciała powiedzieć, że tak, ale wyprzedził ją Rob.

- Nie, to nie ma sensu. Podrzucę cię motorem.

Colin aż otworzył usta ze zdziwienia.

- Brie jeździła motorem?!

- Tak, właśnie - przyznała. - Trochę się przejechałam.

- Zadziwiające!

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Colin nie mówił już o taksówce, nie chciał jednak odbierać siostrze Roba. Zresztą Sabrina również nie miała ochoty na rozstanie, ale w tej chwili nie wypadało jej wracać do pomysłu z taksówką. Myślała intensywnie nad jakimś rozwiązaniem.

- Możesz wziąć mój samochód - powiedziała w końcu. - Nie będę z niego jutro korzystać.

Colin uśmiechnął się szeroko i złapał rzucone kluczyki.

- Dobry pomysł. Nie będę już wam przeszkadzał.

- Cieszę się, że wróciłeś.

Rob wstał i podszedł do drzwi.

- Muszę przesunąć motor - powiedział. - Inaczej nie będzie można otworzyć bramy.

Rodzeństwo zostało samo w salonie

- Ten facet szaleje za tobą, Brie - zauważył Colin, patrząc na nią uważnie. - Od razu widać, że mu nie minęło.

Zagryzła wargi. Nie miała czasu, żeby tłumaczyć bratu, na czym polega cały skomplikowany mechanizm, rządzący tym związkim.

- A tobie jak się podoba?

- Zdaje się, że sporo trenował od czasu, kiedy go ostatnio widziałem - odparł wymijająco.

- Łatwo zauważyć.

- O tak - powiedział i spojrzał na nią znacząco.

- W każdym razie ty na pewno zauważyłaś.

Znowu spiekła raka. Na szczęście właśnie wrócił Rob.

- Droga wolna - rzucił.

- Dzięki za samochód - powiedział Colin. - Odprowadzę go jutro.

- Gdybyś mnie nie zastał, zostaw kluczyki na wie-szaku. Zresztą to żaden problem, bo mam zapasowe.

Sabrina odprowadziła brata do drzwi. Kiedy wróciła do salonu, Rob siedział w fotelu z chmurną miną.

- I co? - spytała. - Poznałbyś Colina tak jak mnie?

- Jasne - odparł. - Niewiele się zmienił.

Sabrina potarła w zamyśleniu czoło.

- Zaraz, zaraz. Czy nie powinniśmy już iść na górę? Chcę odpocząć - powiedziała z naciskiem na to ostatnie słowo.

Rob wstał, żeby ją pocałować.

- Ale może najpierw wykąpiemy się... wspólnie. Po co marnować wodę? - dodał, widząc jej zgorszona minę.

Podniósł ją lekko jak piórko.

- Rob! Puść! Nie jesteś przecież Rhettem Butlerem!

- Ale bardzo lubię tę scenę.

Rob bez trudu pokonał pierwsze stopnie. Sabrina już nie protestowała. Nie chciała się przyznać, ale ona też uwielbiała tę scenę.

ROZDZIAŁ 10

W niedzielę rano obudził ją pocałunek Roba. Spędzili w łóżku parę miłych chwil, a następnie zabrali się do śniadania. Ale nawet przygotowując jajecznicę czy krojąc pieczywo, ocierali się o siebie lub nagle zaczynali całować. Sabrina nie chciała myśleć o niczym poważnym. Wiedziała, że będzie miała na to czas po wyjeździe Roba.

Kiedy skończyli śniadanie i zaczęli zbierać się do wyjścia, lunął rzęsyty deszcz. Sabrina dopiero teraz przypomniała sobie, że pożyczyła samochód bratu. Motocykl Roba był przy takiej pogodzie bezużyteczny. Wobec tego spędzili cały dzień w domu. Próbowali oglądać telewizję czy też grać w jakieś gry, ale nie mogli skupić się na niczym poza sobą.

Wieczorem zasiedli z kawą w salonie i długo patrzyli na siebie. Sabrina mimo wysiłków, aby nie myśleć o rozstaniu, podświadomie rozpoczęła odliczanie minut do odjazdu Roba.

- I jeszcze jeden weekend za nami. - Rob przerwał ciszę.

- Tak - potwierdziła. - Wspaniały weekend.

Poruszył się niespokojnie, a następnie potarł nie goloną od wczoraj brodę.

- Muszę ci coś wyznać - powiedział.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co takiego?

- Wiesz, obudziłem się dzisiaj w środku nocy i nie mogłem zasnąć. Wiec... - zawahał się - więc wstałem i poszedłem do pracowni, gdzie przeczytałem do końca twoją książkę. To znaczy do momentu gdzie skończyłaś.

Sabrina zacisnęła pięści.

- Do licha, Rob! Nie miałeś prawa.

Spojrzał na nią przepaszająco, chociaż jednocześnie z dziwnym uporem.

- Wiem o tym. Nie mogłem się jednak powstrzymać - stwierdził. - Ta książka jest naprawdę dobra. Nie rozumiem, dlaczego nie zajmiesz się na poważnie pisaniem.

Zacisnęła pięści. Czuła się pochlebiona, chociaż wiedziała, że Robert nie należy do ekspertów w dziedzinie literatury.

- Nie mam nawet szans na publikację - powiedziała. - Przecież wiesz, że to tylko hobby.

Rob pokręcił przecząco głową.

- Nie oszukuj się. To jeszcze jedno z twoich nie spełnionych marzeń. - Wyciągnął dłoń w oskarżycielsko geście. - Nie można chować talentu pod kocem. Krzywdzisz i innych, i siebie.

- Dostaję tony listów od czytelników, pytających, kiedy w końcu coś napiszę - rzuciła szyderczo. - Czują się skrzywdzeni i proszą, żebym pisała jak najwięcej.

- Nie bądź cyniczna - prychnął.

Milczała przez chwilę, chcąc uspokoić wzburzone emocje. Wiedziała, że musi zachować spokój. Inaczej się pokłóca, po raz pierwszy w czasie krótkiej znajomości.

- Chodzi o to, że nie jesteś obiektywny.

Rob znowu potarł szorstki policzek. Myślał już o tym wcześniej i wiedział, że najłatwiej zaakceptować to, co robi ukochana osoba.

- Masz rację, nie jestem - przyznał. - Ale w czasie czytania zupełnie zapomniałem o naszej znajomości. Zapomniałem o bożym świecie. Jestem pewny, że nauczyłaś się wspaniale opowiadać historie.

- To za mało - przerwała mu.

- Masz talent - powtórzył. - Nie wolno go zmarnować.

Sabrina spojrzała na niego sceptycznie i pokręciła głową.

- Jestem zadowolona z mojego życia. Nie chcę niczego zmieniać. To, co osiągnęłam, kosztowało mnie i tak dużo wysiłku.

- Ale zasługujesz na więcej'.

W jej oczach pojawiły się łzy. Żeby je ukryć, odwróciła się i sięgnęła po kawę.

- Nie mówmy już o tym, Rob - poprosiła. - Nie rozmawiajmy o przyszłości.

Wciągnął powietrze głęboko do płuc.

- Brie, chciałbym...

- Nie! - przerwała mu gwałtownie.

Przez moment siedział, nie bardzo wiedząc, co robić. Po raz pierwszy poczuł, że jest nie na miejscu w tym przytulnym salonie pełnym drogich rzeczy. Spojrzał na swoje brudne dżinsy, a następnie na egzotyczną suknię Sabriny, przywiezioną jej przez brata.

- Dobrze. Ale wiesz, że będziemy musieli do tej rozmowy wrócić.

Westchnęła ciężko.

- Niby po co? Niedługo wyjedziesz, a ja zostanę w Dallas. Koniec, kropka.

Rob zerwał się z miejsca i klęknął przy jej fotelu. Przytulił ją mocno i pocałował.

- Nie zapomnisz o mnie, Brie. Za każdym razem, kiedy będziesz się śmiać lub płakać, pomyślisz o mnie. Nawet kiedy... kiedy umówisz się z innym, będziesz widziała tylko mnie!

Sabrina nie sądziła, że potrafi być tak okrutny. Musiała jednak przyznać mu rację. Już nigdy nie uda jej się wymazać Roba z pamięci.

Podniósł się z klęczek i podszedł do okna. Zmierzchało. Przestało padać, ale całe niebo było zasnuwane chmurami. Lada chwila znowu mógł lunąć deszcz.

- Pójdę już - powiedział.

Nie protestowała. Siedziała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Wiedziała, że nadszedł czas pożegnań.

- Pogadamy jutro - rzucił na odchodnym, ale na te słowa również nie zareagowała.

Tym razem w drodze do drzwi asystował mu tylko Anioł.

Rob oparł na kolanie pakunki spoczywające w wielkiej torbie i spojrzał niecierpliwie na siostrę. Liz znalazła wreszcie odpowiedni klucz. W końcu będzie mógł pozbyć się nieporęcznego tobołu.

- Jeśli kupisz coś jeszcze do pokoju dziecięcego, to zabraknie tam miejsca dla samego dziecka - zauważył zgryźliwie.

Liz uśmiechnęła się tylko i otworzyła drzwi na oścież. Rob zgrabnie podrzucił torbę.

- Przecież wiesz, że muszę się czymś zająć. Inaczej bym zwariowała.

Rob zostawił pakunki w przedpokoju i wszedł za siostrą do kuchni. Liz usiadła ciężko na jednym z krzeseł.

- Nie powinnaś się tyle ruszać. Lekarz mówił, że to lada dzień. Zrobić ci coś do picia? - spytał. - Muszę teraz zadzwonić.

Liz pokręciła głową.

- Dziękuję. Poradzę sobie.

Spojrzał z niepokojem na siostrę.

- Możesz mnie w każdej chwili zawołać.

- Oczywiście. Idź już. - Machnęła niecierpliwie ręką.

Po drodze wziął torbę i umieścił ją w drewnianej kołysce w pokoju dziecięcym. Następnie przeszedł do pokoju gościnnego i sięgnął po telefon. Numer znał już na pamięć.

- Tak, słucham, Dial-a-Temp.

- Cześć, Julio. Tu Robert. Mogę prosić Sabrinę?

- Niestety, jest zajęta - odparła sekretarka. - Ma ważne spotkanie.

- Cholera! Nie wiesz, ile to zajmie?

- Jakies piętnaście minut, a potem ma rozmowę z nową stenografką. Może powiem Sabrinie, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Chyba nie mam wyboru - powiedział. - Powiedz jej, że będę w domu jeszcze przez parę godzin.

- Ojej, kolejny telefon. Cześć. -I Julia odłożyła słuchawkę. Nie zdążył się z nią nawet pożegnać.

Rob odstawił telefon i powlókł się w stronę kuchni, żeby zrobić sobie herbatę. Liz wciąż siedziała przy stole.

- Źle się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Nie, po prostu odpoczywam - odparła. - Dzwoniłeś już?

- Brie jest zajęta. Ma zadzwonić później - odparł ponuro.

Na czole Liz pojawiło się kilka zmarszczek. Od jakiegoś czasu niepokoiło ją to, co działo się z bratem. Przed

spotkaniem z Sabriną bardzo rzadko zdarzały mu się napady melancholii czy złego humoru. Nie chciała jednak o tym rozmawiać. Wstała, żeby przygotować herbatę.

- Nie wygłupiaj się. - Rob chwycił ją delikatnie za rękę. - Sam się tym zajmę. Dla ciebie, oczywiście, mieszanka ziołowa?

- Mhm. - Skrzywiła się. - Mam już tego dosyć. Chcę normalnej herbaty i kawy.

- Zaczekaj jeszcze trochę - upomniał ją brat.

Telefon zadzwonił mniej więcej po godzinie. Oglądali właśnie program poświęcony pielęgnacji niemowląt. Rob skoczył jak oparzony i sięgnął po słuchawkę. Liz popukała się w czoło.

- Brie? Cześć. Podobno jesteś bardzo zajęta.

- To prawda - przyznała zmęczonym głosem.
- Odbyłam już dwa spotkania, przy czym jedno dotyczyło wypadku.

- Wypadku? - zapytał zdziwiony. - Myślałem, że zajmujesz się głównie wynajmowaniem sekretarek.

- Właśnie jedna z sekretarek potknęła się i upadła na komputer. Ma złamanych kilka żeber, ale po paru dniach powinna dojść do siebie.

- A komputer?

- Trzeba będzie kupić nowy ekran, ale twardy dysk jest na szczęście w porządku - powiedziała Sabriną.

- Wszędzie tylko kłopoty i kłopoty.

Rob nabrał podejrzeń, że to ostatnie stwierdzenie dotyczy również jego. Wolał jednak odłożyć ten temat na później.

- Była ubezpieczona?

- Oczywiście - odrzekła Sabrina. - Poza tym może uda się dowieść zaniedbań ze strony biura, które ją

zatrudniło. To przecież bez sensu, żeby komputer stał na podłodze - dodała po chwili.

- Zdaje się, że masz bardzo, hmm... absorbującą pracę - powiedział po namyśle.

I niezbyt ciekawą, dodał w duchu. Pisarstwo wydawało się jednak znacznie bardziej interesujące. Poza tym, rozumował, pisać można wszędzie. Również w Niemczech.

- Oczywiście. Czasami nie mam nawet chwili dla siebie. Ale lubię to.

- Tak, jasne - przerwał jej. - Chciałem ci coś zaproponować. Widzisz, zapomniałem, że umówiłem się wcześniej z moim najlepszym kumplem z Irving i jego żoną. Pamiętasz Pete'a Slatera?

- Nie - odparła krótko.

Znowu fałszywy ruch. Zapomniał, że jest od nich starsza o pięć lat. Pewnie w ogóle nie zwracała uwagi na Pete'a, tak jak na innych młodszych chłopców.

- Wybierzesz się ze mną na to spotkanie? - spytał po chwili milczenia.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

- Dziękuję za zaproszenie, ale raczej nie - padła w końcu odpowiedź.

- Nie wygłupiaj się. To bardzo fajni ludzie - przekonywał ją.

- Przykro mi, Rob, ale mam mnóstwo pracy. Muszę przejrzeć polisę ubezpieczeniową i obliczenia podatkowe. Zawsze mam sporo roboty pod koniec miesiąca.

Rob czuł, że Sabrina nie mówi całej prawdy. Nie chciał się wdawać w długie wyjaśnienia, zwłaszcza że siostra robiła do niego co jakiś czas głupie miny: a to krzywiła się, jakby jadła cytrynę, to znowu pukała się w czoło.

- Dobrze, wobec tego spotkajmy się jutro wieczorem? Co ty na to?

- Znakomicie. Na pewno będę miała mniej pracy. Robert uśmiechnął się.

- Zadzwoń jeszcze, to się umówimy dokładnie - powiedział.

- Będę czekać. I baw się dobrze - dodała, przypominawszy sobie poprzednią propozycję.

Pożegnali się i Rob niechętnie odłożył słuchawkę. Liz zapomniała o głupich minach i spojrzała na niego poważnie. Miała smutne, zatroskane oczy.

- Obawiam się, że nie wyniknie z tego nic dobrego - powiedziała po chwili namysłu. - Za bardzo zaangażowałeś się w ten związek.

Rob wzruszył ramionami.

- Skąd niby możesz wiedzieć?

- Przecież widzę - odparła. - Mnie nie oszukasz.

- To, że się zakochałem, wcale nie znaczy, że wyniknie z tego coś złego - zauważył.

- Pamiętaj, że musisz wyjechać - przypomniała mu Liz. - Będziecie mogli co najwyżej pisywać do siebie. Sabrina nie pojedzie przecież za tobą.

- Dlaczego nie?

- Za mundurem panny jak za szcurem - odparła, przekręcając znane powiedzenie. - Przecież nie zostawi firmy i nie pojedzie za facetem, którego tak naprawdę poznała parę tygodni temu. Nawet jeśli w dzieciństwie wymieniała mu pieluchy i dawała smoka.

- Sabrina nigdy nie dawała mi smoka!

- Nie czepiaj się słów. Wiesz, że nie o to chodzi.

Robert wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju.

- Myślałem o tym wszystkim - przyznał. - I widzisz, chcę ją poprosić o rękę.

Liz zacisnęła usta.

- Do licha, Rob, dlaczego musisz się pakować w tak trudne sytuacje? Zgoda, wyszło ci z lotnictwem, chociaż cała rodzina umierała ze strachu. Mam jednak obawy, że z Sabriną będzie inaczej.

Rob klęknął przy siostrze i położył dłoń na jej ogromnym brzuchu.

- Skąd ten pesymizm u przyszłej matki? - spytał.

- Powinnaś powiedzieć: skoro wyszło ci z lotnictwem, to wyjdzie i z Sabriną.

Liz westchnęła tylko w odpowiedzi. Rob znał dokładnie jej argumenty. Co więcej, rozumiał, iż nie są one bezzasadne. Mimo to chciał spróbować.

- Wezmę prysznic i przebiorę się - powiedział, wstając z klęczek. - Za dwie godziny mam się spotkać z Pete'em.

W poniedziałek wieczorem Sabrina wałęsała się po całym domu i dotykała rzeczy, które przypominały jej Roba. Był to odruch, nad którym nie potrafiła zapanować. Nietknięta polisa wraz z innymi dokumentami spoczywała w torbie. Tej torbie, którą miała ze sobą, kiedy po raz pierwszy spotkała Roba po długich latach niewidzenia.

Skończyła obchód koło ósmej i próbowała pracować. Nic jej jednak nie wychodziło. Wyciągnęła z szuflady książkę, ale sceny miłosne zbyt boleśnie przypominały jej Roba. Zgasiła lampkę i poszła do łazienki, żeby się wykapać. Postanowiła położyć się wcześniej spać.

Ale dopiero w łóżku poczuła się naprawdę bezbronna. Wspomnienia spłynęły na nią niczym Niagara.

Przypomniała sobie wszystkie spędzone razem chwile. Zrozumiała, że Robert zmienił wszystko w jej życiu. Zamaćił w nim tak, że teraz nie mogła się w niczym połapać. Uczynił je bardziej radosnym, ciekawym... Tak, to prawda, ale za jaką cenę?

Sabrina wierciła się przez godzinę w łóżku, ale nie mogła zasnąć. W końcu postanowiła zejść na dół i napić się herbaty. Włożyła kapcie i zaczęła schodzić po schodach. Wydawało jej się, że robi to cicho, ale Anioł miał lekki sen i wyczulony słuch. Zaniepokojony czekał na nią na dole. Trącił ją nawet wilgotnym nosem, jakby chcąc zapytać, czy nic jej nie jest.

- Oj, piesku, piesku - westchnęła. - Co ze mną teraz będzie?

Sabrina spodziewała się, że zastanie Roba przed domem. Niestety! Rob mimo obietnicy również nie zadzwonił.

Otworzyła drzwi i przywitała się automatycznie z Aniołem. Jeszcze dwa tygodnie temu zupełnie by jej to wystarczyło, ale teraz mieszkanie wydawało się smutne i puste. Anioł szczeniła, chcąc przypomnieć o swojej obecności. Przygotowała mu jedzenie, a następnie wypuściła do ogrodu.

- Muszę się do tego przyzwyczaić - powiedziała do siebie. - Rob wyjeżdża za tydzień.

Zmęczona ciszą, weszła do salonu i włączyła radio. Zostawiła drzwi otwarte, żeby słyszeć piosenki, i weszła na górę. Gdzie, do licha, podziewa się Rob? Nawet jej nie powiedział, o której przyjedzie!

Przebrała się i zeszła na dół. Po godzinie zaczęła się poważnie niepokoić. Roba ciągle nie było. Więc tak miało to wyglądać po jego wyjeździe. Tyle, że wtedy będzie czekać na jakiś list lub kartkę.

Po kolejnej godzinie usłyszała jakiś hałas przed domem. Nie czekając na dzwonek, otworzyła drzwi. Tuż za progiem stał Rob.

- Przepraszam za strój - powiedziała, wskazując kimono. - Ale nie byłam pewna, czy przyjedziesz.

Rob nawet nie zwrócił uwagi na napięcie w jej głosie. Wszedł do środka i ucałował ją mocno.

- To ja przepraszam za spóźnienie - powiedział, śmiejąc się jak dziecko. Bez trudu można się było domyślić, że wcale nie jest mu przykro. - Zatrzymało mnie coś naprawdę ważnego.

Wcisnął w jej dłoń kilka fotografii.

- Popatrz!

Sabrina spojrzała na zdjęcie i rozpromieniła się.

- Ojej! Czy to jest...?

- Mój siostrzeniec - oznajmił dumnie. - A przy okazji dziecko Liz.

- Kiedy się urodził?

- Niecałe trzy godziny temu - odparł. - Nie uwierzysz, ale teraz można wchodzić na oddział. Od razu pokazali nam noworodka. Chcesz wybrać się do szpitala?

- Jasne. Muszę się tylko przebrać. Chodź ze mną. Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Weszli na górę. Sabrina zaczęła grzebać w szafie, a tymczasem Rob ciągnął opowieść:

- Wszystko zaczęło się dzisiaj o dziesiątej. Liz powiedziała, że czuje się dziwnie i ma bóle, ale się tym specjalnie nie przejęła. Brak doświadczenia - dodał.

- W końcu sam, mimo jej zakazów, musiałem zadzwonić po pogotowie. Dobrze zrobiłem, bo inaczej urodziłaby w domu.

- Ile waży dziecko?

- Trzy i pół kilograma - odparł, nie kryjąc dumy.
- To olbrzym.
- Liz jest teraz bardzo zmęczona. Mama i tata zostali w szpitalu, a ja przyjechałem do ciebie najszybciej, jak tylko mogłem.

Sabrina wyciągnęła z szafy czarną sukienkę, ale po namyśle zrezygnowała z niej. W końcu znalazła dwuczęściowe, kolorowe spodnie, które szybko włożyła.

- Jestem gotowa - oznajmiła. - Co takiego? - spytała widząc, że Rob wciąż siedzi na łożku.
- Jeden maleńki pocałunek.
- Dobrze. Ale jeden i rzeczywiście maleńki. Inaczej do jutra nie ruszymy się z domu.

Pocałunek zajął im niecały kwadrans, oderwali się w końcu od siebie i ruszyli w drogę. Sabrina miała wrażenie, że uczestniczy w czymś pięknym i niezwykle doniosłym.

Jonathan Gordon Holley nawet nie zwrócił na nich uwagi. Najadł się i najspokojniej zasnął, mimo iż sześć par oczu obserwowało go bacznie.

- Jest wspaniały - szepnęła Sabrina.
- To prawda - zgodziła się Liz i uniosła nieco, żeby kolejny raz spojrzeć na noworodka.

Mąż uściśnął jej dłoń.

- Musisz odpocząć, kochanie - powiedział. - Pamiętaj, co mówił lekarz.

Liz opadła na poduszki. Sabrina nagle posmutniała. Tyle wysiłku włożyła w przekonanie siebie, że nie chce mieć dziecka i -jak się okazało - wszystko na próżno.

Rob wyczuł jej nastrój. Przytulił ją do siebie i szepnął do ucha:

- Umieram z głodu. Może pójdziemy teraz na kolację?

Przystąpiła do tego bez słowa. Pożegnali się z rodzicami oraz mężem Liz i wyszli z oddziału.

- Liz i Gordon wyglądali na bardzo szczęśliwych - rzucił, przepuszczając ją przodem.

- O tak, bardzo.

- To wspaniale, że urodził im się syn.

- Oczywiście. Masz rację.

Robert spojrzał na Sabrinę i już nie podtrzymywał tego tematu. Później, gdy zmęczony miłością Rob zasnął obok niej jak dziecko, ona leżała, patrząc w sufit. Nie mogła spać. Przeszkadzały jej drobiazgi: tykanie zegara, odgłosy z ulicy, dziwne cienie na suficie. Zamknęła oczy i zakryła uszy. Powinna trochę odpocząć. Jutro będzie miała ciężki dzień.

W środę umówili się na kolację z Colinem i jego dziewczyną. Brat jak zwykle wybrał nowoczesne, tętniące życiem miejsce. Kiedyś zdradził jej, że czuje się nieswojo w małych, zacisznych restauracjach.

- Musisz uważać. To choroba zawodowa - ostrzegła go wtedy.

Casey również lubiła gwar i ruch. Było jej to bardzo przydatne w pracy, ponieważ zajmowała się grupą pięciolatek w jednym z przedszkoli w Dallas. Dziewczyna miała dwadzieścia dwa lata i Sabrina czuła się przy niej jak matrona. Często zresztą mówiła o tym bratu, który tylko wzruszał ramionami.

- Jedni lubią zmiany, inni nie - mawiał. - Casey i ja po prostu je uwielbiamy.

Casey, jakby na potwierdzenie tych słów, potrząsnęła krótką czarną grzywką i zaproponowała, by

zatańczyli zaraz po przystawkach. Colin zgodził się na to z ochotą.

- Zatańczysz? - spytał Robert Sabrinę.

Skinęła bez entuzjazmu głową. Dalszy ciąg miał nastąpić po daniu głównym, a przed deserami.

- Ale teraz chcę zatańczyć z siostrą - oznajmił Colin.

Znowu przystała na to, chociaż miała ochotę zostać przy stoliku. Nie chciała wydać się tak beznadziejnie stara i zniedołężniała przy Casey.

Kiedy znaleźli się na parkiecie, mogła stwierdzić, że Rob i Casey stanowili znakomicie dobraną parę. Oboje świetnie tańczyli i, co ważniejsze, robili to z wyraźną przyjemnością. Ona po całym dniu spędzonym w biurze miała po prostu ochotę odpocząć.

- Dlaczego chciałeś ze mną zatańczyć? - spytała brata.

Colin zrobił niewinną minę.

- Czy potrzebne są jakieś powody? Po prostu dawno ze sobą nie tańczyliśmy.

Sabrina uśmiechnęła się.

- Dobrze, dobrze. Na pewno masz coś w zanadru.

Colin zafrasował się.

'- Dobrze ci z nim, prawda?

Nie musiała pytać, kogo ma na myśli.

- Daj spokój, wiesz, że to musi się skończyć - odparła, spuszczając oczy.

- Chciałbym, żebyś zawsze uśmiechała się tak jak dzisiaj - powiedział, ściskając jej dłoń. - Wolałbym nie patrzeć już na twoje łzy.

Sabrina uśmiechnęła się.

- Dziś jestem szczęśliwa - powiedziała po prostu.

Melodia już się skończyła, ale brat zatrzymał ją na chwilę na parkiecie.

- Obserwowałem dzisiaj Roba - powiedział.
- Wygląda na to, że traktuje wasz związek poważnie. Czy to możliwe, żeby...

- Rob we wtorek wyjeżdża do Niemiec - prze-
rwała mu. - Będzie tam przez dwa lata. Ani razu nie
mówił o tym, że chciałby zostać.

- Będziecie mogli do siebie pisać.

- Romans na odległość? To się nie może udać.
Pamiętaj, że mam trzydzieści trzy lata. Chodź już,
wszyscy na nas patrzą.

Przesadziła trochę, chociaż rzeczywiście parkiet
opustoszał. Członkowie orkiestry ogłosili piętnasto-
minutową przerwę i poszli do baru, żeby się pokrzepić.
Przy stoliku czekali na nich Rob i Casey.

- Jakieś sekrety rodzinne? - spytał Rob, kiedy
usiedli na swoich miejscach.

- Coś w tym rodzaju - odparła. - A jak wam się
tańczyło?

- Znakomicie - zapewnił Rob, ale jego wzrok mó-
wił, że wolałby tańczyć z kimś zupełnie innym. Zresztą
nie chodziło mu tylko o taniec. Kiedy znowu wyszli na
parkiet, szepnął jej do ucha coś, od czego zaczerwieniła
się po korzonki włosów.

ROZDZIAŁ

11

We czwartek miejscowy Klub Drobnych Przedsiębiorców urządzał przyjęcie. Sabrina, podobnie jak Katherine i inni właściciele małych firm i agencji, posiadała kartę członkowską klubu. Czuła się też zobligowana do uczestniczenia we wszystkich imprezach organizowanych przez zarząd. Nie miała jednak ochoty rozstawać się na cały dzień z Robem, dlatego poprosiła go, żeby z nią poszedł. Ku jej zaskoczeniu zgodził się bez dłuższego namawiania.

Kiedy dotarli do klubu, przyjęcie już trwało. Sabrina przywitała się ze znajomymi i zaczęła rozmowę o interesach. Rob stał z boku i obserwował panów w ciemnych garniturach i kamizelkach oraz panie w wieczorowych strojach. Nikt się tutaj nie śmiał. Wszyscy zachowywali powagę, celebując nawet najbardziej błahe rzeczy, takie jak robienie drinków czy rozmowę o pogodzie.

To był świat Sabriny. Rob wiedział, że do niego nie należy i nigdy nie będzie należał. Ale czy sama Brie nie wolałaby czegoś mniej oficjalnego? Czy nie czułaby się lepiej na przyjęciu u niego w jednostce, gdzie nikogo nie raził głośny śmiech?

Rob nie potrafił odpowiedzieć na te pytania. Z jednej strony wydawało mu się, że zna Sabrinę i potrafi

sporo o niej powiedzieć. Z drugiej jednak, nie mógł się pozbyć natrętnej myśli, że nawet nie próbował wniknąć w jej środowisko zawodowe. Jakaś część Sabriny, jego Brie, pozostawała wciąż poza zasięgiem. Rozmawiała właśnie ze starszym, nobliwym panem, który kiwał uprzejmie głową. Rob zacisnął ręce w kieszeniach w obawie, że za chwilę zrobi coś szalonego. Na przykład, porwie Sabrinę, żeby się z nią kochać w najbliższym parku.

- Proszę do mnie zadzwonić jutro - powiedziała do siwego mężczyzny. - Jestem pewna, że Arlene znakomicie sprawdzi się w tej pracy. Zna hiszpański i umie stenografować. To jedna z moich najlepszych pracownic.

Nobliwy pan raz jeszcze skinął głową.

- Świetnie. Cieszę się, że miałem okazję z panią porozmawiać. Czy można pani podać drinka?

- Nie, dziękuję, panie Walker. I tak już sporo dzisiaj wypiałam.

Kłamstwo, pomyślał Rob. Ledwie umoczyła usta. Nawet nie przyszło mu do głowy, że w świecie Sabriny nazywa się to dyplomatycznym wybiegiem.

Sabrina przeszła wolno na drugi koniec sali, pozdrawiając z daleka Katherine. Biedna dziewczyna! Właśnie dopadł ją przewodniczący klubu i najwyraźniej starał się na coś namówić. Katherine wiła się jak piskorz, ale nie miała praktycznie żadnych szans. W przyszłym miesiącu to właśnie ona zajmie się pewnie organizacją kolejnego przyjęcia.

W pewnym momencie Sabrina przypomniała sobie o Robie, który stał, rozglądając się ponuro po sali. Natychmiast zbliżyła się do niego.

- Jak tam interesy? - zapytał, siłąc się na uśmiech.
- Bardzo się nudzisz?

- Nie. Tylko trochę - odparł. - Staram się ciebie obserwować i wyciągać wnioski.

- I do czego doszedłeś?

- Że powinniśmy już iść do łóżka.

Wymknęli się, korzystając z ogólnego zamieszania. Za chwilę senator z ich okręgu miał przemawiać na temat nowych regulacji prawnych, dotyczących małych firm. W normalnych warunkach bardzo by ją to interesowało, ale dziś łóżko wydawało się bardziej kuszące. Ich zniknięcie zauważyła chyba tylko Katherine, od której w żaden sposób nie chciał się odczepić przewodniczący klubu.

Kiedy znaleźli się w domu, Rob zażądał mocnej kawy.

- Masz może ochotę na ciastka?

- Nie, dziękuję. Było ich dosyć na przyjęciu. Zresztą nie będziemy tracić czasu - powiedział znacząco.

Sabrina wyszła do kuchni, żeby włączyć ekspres. Przygotowała też śmietankę i cukier i zaniósła je do salonu.

- Dziękuję za śmietankę. - Zawahał się. - Powiedz, czy dobrze się dzisiaj bawiłaś?

- Bawiłam? To chyba złe słowo. Takie przyjęcia są częścią mojej pracy.

- Naprawdę? A ja myślałem, że podobne imprezy organizuje się po to, żeby się na nich bawić - zauważył z jadowitym uśmiechem.

- Oczywiście, po to również - zgodziła się, nie zwracając uwagi na uszczypliwości.

- Nie, Sabrino - zaprotestował. - Przede wszystkim po to.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież nie musiałeś ze mną iść.

Rob nagle zreflektował się. Dlaczego zachowywał się tak agresywnie? Nie, to do niego niepodobne.

- Chodzi o to, kochanie - powiedział łagodniejszym już tonem - że zasługujesz na coś więcej.

Chciał ją wziąć za rękę, ale Sabrina wyrwała dłoń.

- Mówiłam już, że jestem zadowolona z mojego życia. Może zaczniesz mnie przekonywać, że pisarze bawią się lepiej na przyjęciach?

Rob potarł w zakłopotaniu szczękę. Właśnie coś takiego miał zamiar powiedzieć.

- Nie, Rob, wiem, że być może te przyjęcia są nudne, ale na pewno ich się nie wyrzeknę - dodała po przerwie. - Ty dałeś mi śmiech i radość, ale muszę się pogodzić z tym, że to się skończy.

- Wcale nie musi się skończyć - wtrącił, patrząc jej w oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Przez chwilę milczał, jakby zbierał siły przed ostateczną rozprawą. Nabrał powietrza w płuca.

- Wyjdź za mnie.

- Co?!

- Wyjdź za mnie za mąż - powtórzył. - Pojedziemy razem do Niemiec.

Sabrina stała jak skamieniała. Rob nigdy wcześniej nie wspominał o małżeństwie.

- Chyba zwariowałeś!

- Nie. Bardzo cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną.

Chciał ją objąć, ale Sabrina wyminęła go i zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju. Gorąca kawa czekała na nich, ale ani jedno, ani drugie nie pamiętało o niej.

- Nie, to niemożliwe - myślała głośno Sabrina.
- To dawna fantazja. Gonisz za dziecięcymi snami.
Nie, to zupełnie wykluczone.

Rob złapał ją za ramię.

- Spójrz na mnie. Czy jestem chłopcem? Zapewniam cię, że to nie jest dziecięce uczucie. Kocham cię, Sabrino. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego. Nie miałem tej pewności, że chcę być z kimś do końca życia.

- Ależ, Rob! - próbowała protestować.

Ale Robert przyciągnął ją do siebie i pocałował. Był to jeden z tych wspaniałych pocałunków, który mówił więcej niż słowa. Lecz kiedy w końcu oderwali się od siebie, Sabrina jeszcze raz potrząsnęła głową.

- Nie, nie opuszczę Dallas - stwierdziła. - Zbyt długo pracowałam na samodzielność.

Rob przygasł. Najwyraźniej wyczerpały mu się argumenty.

- Wyjdziesz ze mną - poprosił tylko.

Pokręciła głową.

- Nie. Tu mam dom i firmę. Nie mogę tego zostawić z powodu romansu.

- To nie jest żaden romans - zaprotestował.
- Przecież mówiłem, że cię kocham.

Sabrina zaczęła się wahać, popadła w rozterkę, ale postanowiła być nieugięta. Lepiej skończyć z tym od razu. Zacisnęła tylko dłonie w pięści, żeby nie widział ich drżenia.

- Przykro mi, ale nic z tego - szepnęła.

Robert kopnął z furją najbliższy fotel.

- Nie rób nam tego. Przecież wiem, że mnie kochasz! Będziemy żałować do końca życia.

Skurczyła się, jakby dosięgnął ją niewidzialny cios.

- Może masz rację - szepnęła po chwili - ale wolę żałować teraz niż później.

- Niczego nie będziesz żałować!

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, więc przysiadła na brzegu kanapy. Rob krążył wokół niej. Nie chciał zbyt mocno nalegać, ale jednocześnie nie mógł pozwolić, by utwierdziła się w swoim postanowieniu. Nagle zrozumiał, że walczy o istotę ludzkiego istnienia, o miłość. Musi wygrać.

- Nie wiedziałem, że stchórzysz, Brie.

Uniosła na chwilę wzrok.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie sądziłem, że przestraszysz się miłości - dodał jeszcze pewniejszym tonem. - Przecież gdyby nie Niemcy, znalazłaby się inna wymówka. Wszystko po to, żeby zagłuszyć ten wewnętrzny głos.

Sabrina podniosła dłonie do uszu.

- Nie! - krzyknęła.

- Ten wewnętrzny głos, który mówi ci, że twoje życie jest jałowe. Stałaś się karykaturą kobiety sukcesu. Osiągnęłaś w życiu wszystko - poza szczęściem.

Sabrina nie potrafiła powiedzieć, dlaczego te słowa tak ją bolały. Przecież Rob nie miał racji!

- Nie, nie chcę tego słuchać!

- Dobrze, już kończę. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli zabijesz tę miłość, twoje życie stanie się puste. I nie będziesz mogła już tego zmienić.

Nawet nie przypuszczała, że Robert potrafi być tak okrutny. Zwinęła się na kanapie jak bezbronne dziecko i co jakiś czas pociągała nosem. Łzy płynęły jej nieprzerwanym strumieniem po policzkach.

Chciała powiedzieć: Posłuchaj Rob, przed tym nieszczęsnym spotkaniem w windzie żyłam bardzo

szczęśliwie. To ty wprowadziłeś zamęt do mego świata. Kiedy wyjedziesz, wszystko na pewno wróci do normy.

Jednak słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Czuła, że zawierają tylko część prawdy. Rob wniósł ze sobą nie tylko zamęt, lecz również śmiech, radość i, czy tego chciała, czy nie, miłość.

- Nie, wiem, że małżeństwo może być piekłem - powiedziała bez związku.

Jednak Rob wiedział, o co jej chodzi.

- Czyżbyś porównywała mnie ze swoim pierwszym mężem? - spytał z niedowierzaniem. - Czy nie rozumiesz, że jestem zupełnie inny?! Nigdy nie potraktowałbym cię w ten sposób. Przecież wiesz o tym dobrze.

- Więc co według ciebie miałabym robić w Niemczech?! - zachnęła się.

Nawet się nie zastanawiał, zrozumiała, że musiał o tym myśleć od dawna.

- Mój Boże, Brie! Przecież miałabyś tyle możliwości. Mogłabyś też zacząć pisać. A gdyby... - zawahał się - gdyby pojawiły się dzieci, z pewnością nie narzekałabyś na brak zajęć.

Na wzmiankę o dzieciach serce załomotało jej gwałtownie. Mimo to postanowiła być twarda. Nie miała zamiaru dać się pokonać w ten sposób. Wytarła łzy i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, Rob, już dawno zrezygnowałam z pisarstwa. Nie wszyscy możemy mieć to, co chcemy. Teraz ty musisz zrezygnować ze mnie. Na pewno znajdziesz sobie kogoś innego, młodszego.

Zacisnął pięści.

- Do diabła! Nie wygłupiaj się! Wiesz przecież, że cię Kocham!

Chciał dotknąć jej ramienia, ale dziewczyna cofnęła się i znowu zaczęła płakać. Poruszony panującym w salonie napięciem Anioł stanął u jej boku i zaczął warczeć.

Rob był urażony zachowaniem psa.

- Tak go wytresowano. Ma mnie bronić i walczyć nawet z tymi, których lubi - powiedziała, klepiąc psa po karku. - Spokój, Anioł. Nic się przecież nie dzieje.

Pies położył się obok Sabriny, wciąż jednak śledził Roberta żółtymi, świecącymi ślepiami.

- Dobrze. - Rob włożył ręce do kieszeni. - Pójdę już. Oboje potrzebujemy czasu do namysłu.

Spuścił głowę i wyszedł z pokoju. Po chwili usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

Miała w sobie na tyle siły, żeby się zupełnie nie rozpłakać. Usiadła na podłodze obok Anioła i przytuliła się do niego. Chciała zatrzymać Roba, ale wiedziała, że nie zda się to na wiele. Mężczyźni tego typu rzadko się poddają.

Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, które jak najdłużej odwleka nieuniknione. Cóż, to Robert obudził w niej wspomnienia dzieciństwa i szczęścia. To jego wina, że zachowuje się tak niedojrzale.

Musiała jednak przyznać, że Rob w niczym nie przypomina jej męża. Dawno nie spotkała kogoś tak solidnego i słownego. Aż zatrzęsała się na wspomnienie przyjęć, na których bywała z Burtem. O tak, on nie przepuściłby okazji, żeby poplirtować z Casey. Nawet w czasach narzeczeńskich zdarzało mu się gonić za spódniczkami, tyle, że ona nie chciała wtedy tego widzieć. Teraz zmądrzała i nabrała doświadczenia. I dlatego nie może związać się z Robem. Nie chodzi

o jego charakter, tylko pracę. W głębi duszy musiała przyznać, że nawet nie ma pretensji do Burta o ciągłe zdrady. W jej małżeństwie najgorsze było czekanie. W wypadku Roba czekanie stałoby się jeszcze straszniejsze. Czy wróci cało? Wyślą go gdzieś, gdzie się toczy wojna, czy nie?

Przytuliła się jeszcze mocniej do Anioła. Pies spojrzął na nią rozumiejącymi ślepiami. Nie miał chyba pretensji o to, że łzy spływają na jego łeb. Dziwił się tylko, ponieważ nigdy nie widział swojej pani w takim stanie.

Sabrina zaczęła szlochać jeszcze głośniej. Nagle wyobraziła sobie, jak to będzie, kiedy Rob wyjedzie. Jej życie znowu stanie się bezbarwne i nijakie. Podobnie czuła się po rozwodzie, ale wiedziała, że teraz będzie jeszcze gorzej.

- To straszne - jęknęła, myśląc o samotnych wieczorach i nocach. - To naprawdę straszne.

W końcu pozbierała się jakoś i poszła do łazienki, żeby obmyć zapuchniętą twarz. Pod wpływem impulsu zadzwoniła do Katherine i umówiła się na następny dzień. Musiała pogadać z kimś o tym, co się stało.

Spotkały się w piątek na lunchu.

- Wyglądasz, jakbyś przeszła ciężką chorobę - orzekła przyjaciółka, sadowiąc się naprzeciwko. - Masz podkrążone oczy i jesteś blada jak ściana.

Sabrina próbowała się uśmiechnąć. Bez powodzenia.

- Dziękuję, Katherine. Tego mi właśnie było trzeba - powiedziała Sabrina i odepchnęła menu. W tej chwili miała ochotę jedynie na jakiś alkohol.

- Przestań silić się na złośliwości i powiedz, co się stało?

Dziewczyna westchnęła.

- Rob poprosił mnie o rękę.

Katherine musiała zakryć sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć ze zdziwienia.

- Poważnie?

.- Jak najbardziej - odparła. - Chce, żebym rzuciła wszystko i jechała z nim do Niemiec.

- Boisz się?

- Nie. Nie mam zamiaru jechać.

Przyjaciółka zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

- Wszystko byłoby dobrze, gdybyś się w nim nie zakochała - powiedziała w końcu.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Łatwo ci mówić.

- Oczywiście, Rob to wspaniały mężczyzna.

- Spojrzała przenikliwie na bladą dziewczynę. - Odmówiłaś mu już?

- Tak. Godzinę przed tym, jak do ciebie dzwoniłam - wyjaśniła Sabrina. - Nie mogę przecież wyjechać do Niemiec. Co będę tam robić? Siedzieć w klubie z żonami innych oficerów i grać w bingo na fanty? Byłam już żoną piłkarza i nie chcę, żeby wszystko się powtórzyło.

- No, nie wszystko. - Katherine wprawdzie nie znała Burta, ale wiele słyszała o jego miłostkach.

- Rob jest przywiązany do ciebie jak nikt. Myślę, że mogłabyś mu zaufać.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Wiem o tym, ale to nie wszystko. Nie chcę po prostu wciąż czekać.

- Jak długo będzie w Niemczech?

- Dwa lata.

- To niedługo - zauważyła Katherine. - Będziecie mogli pisać do siebie i spotykać się w czasie urlopów. Nawet nie zauważycie, kiedy Rob wróci do kraju...

Sabrina nie wyglądała na przekonaną.

- Rozmawiałam już o tym z Colinem. Uważam, że to bez sensu. Zresztą Rob chciałby założyć rodzinę, mieć dzieci - wyjaśniała przyjaciółce. - Za dwa lata stuknie mi trzydziestka piątka.

Katherine wzruszyła ramionami.

- Wielkie rzeczy. Ja mam teraz trzydzieści pięć lat i gdybym chciała, w każdej chwili mogłabym założyć rodzinę.

Sabrina nie powiedziała, co sądzi o tym pomysle. Jej zdaniem przyjaciółka tak nadawała się do małżeńskiego stadła, jak ognisty wulkan do pieczenia chleba.

- Zrozum, nie mogę skazywać go na dwuletni, przymusowy celibat.

Ten argument trafił Katherine do przekonania. Zastanawiała się nad czymś przez chwilę, a następnie rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Niestety, nie mogę ci pomóc. Musisz się zastanowić, czy praca zrekompensuje ci utratę Roba.

Sabrina skrzywiła się żałośnie.

- Wiem. Chciałam po prostu pogadać. Myślałam, że mi trochę ulży - wyznała.

- I co? Ulżyło?

Pokręciła przecząco głową. Na jej policzkach zalśniło kilka nie chcianych łez.

- Nie.

- Bardzo mi przykro. - Katherine ponownie ścisnęła jej dłoń. - Pamiętaj, zadzwoń koniecznie, gdybyś potrzebowała pomocy.

Sabrina rozszlochała się na dobre. Przyjaciółka mogła jedynie podsunąć jej białą, obszywaną koronką chusteczkę.

Tak jak się spodziewała, Rob czekał na jej powrót z pracy. Czarny samochód stał zaparkowany przed domem. Kiedy zatrzymała się, Rob wyskoczył z niego i zajął miejsce w jej wozie.

- Wybierzmy się do jakiejś spokojnej restauracji - zaproponował. - Tak, żebyśmy mogli porozmawiać.

- Czy to zaproszenie? - spytała, ściskając z całej siły kierownicę. Bała się, że kiedy ją puści, to rzuci się Robowi na szyję.

- Raczej propozycja - odparł. - Możemy zostać w domu, ale obawiam się, że tym razem Anioł mi nie popuści.

- Ciekawe, co takiego chcesz zrobić?

- Boisz się? — spytał z błyskiem w oku.

Sabrina ponownie uruchomiła silnik.

- Sama potrafię się obronić.

Ruszyli ostro.

- Gdzie jedziemy? - spytała, chcąc przerwać ciszę panującą w samochodzie.

- Wszystko mi jedno. Nawet nie jestem głodny. Byle tylko można tam było pogadać.

Wybrała meksykańską restaurację, w której zamiast stolików znajdowały się oddzielne łoże o ścianach wybitych sukmem. Miała przy tym nadzieję, że Rob nie będzie na nią krzyczał.

Na miejscu zamówili dwie margarity. Oboje nie mieli ochoty na jedzenie, potrzebowali natomiast odrobiny czegoś mocniejszego. Kiedy w końcu drinki stanęły przed nimi, Sabrina wzięła wielki, oszroniony

kieliszek w obie dłonie i wypła pierwszy łyk. Po chwili miłe ciepło rozeszło się po całym ciele.

- Nie muszę cię chyba pytać, czy przemyślałaś moja propozycję - zaczął Rob.

Sabrina uśmiechnęła się ponuro.

- Nie mogłam myśleć o niczym innym - wyznała.

Rob głęboko odetchnął.

- Wiem, że wczoraj popełniłem błąd. Nie powinienem był się spieszyć. Nie byłaś przygotowana na takie wyznanie, ale... - zawiesił głos - chcę jednak stwierdzić, że podtrzymuję wszystko, co powiedziałem.

- Ja też - szepnęła. - Gdybyś został w Dallas, chętnie bym za ciebie wyszła, ale...

Rob dotknął nieśmiało jej dłoni.

- Przecież nie mogę powiedzieć moim zwierzchnikom: „Panowie, bardzo mi przykro, ale zakochałem się i muszę zostać w kraju”. Podpisałem kontrakt na pięć lat i mam jeszcze cztery lata do odsłużenia.

- Rozumiem. Nie próbowałabym cię nawet namawiać, żebyś rzucił wojsko. Przecież uwielbiasz latanie.

Spojrzał na nią smutno.

- Ale bardziej kocham ciebie.

Nagle pociemniało jej przed oczami. Czy to możliwe, że Rob wyrzekłby się dla niej latania? Z trudem łapała powietrze, próbując dojść jakoś do siebie. Nie ukrywała, że uderzył w najczulszy punkt i dowiódł jednocześnie, jak bardzo ją kocha. A może chodziło o to, żeby teraz ona wyrzekła się kariery?

- Do licha, Rob! Nie buduje się małżeństwa na takich wyrzeczeniach!

- Też mi się tak wydawało - powiedział. - Latanie było dla mnie wszystkim. Chciałem nawet wstąpić do Thunderbirdów.

- Thunderbirdów?! - krzyknęła. Kilka razy widziała pokazy akrobacji lotniczych w wykonaniu tego zespołu i zawsze dziwiła się, że piloci wychodzą z tego cało. Jednak czasami zdarzały się wypadki. Oboje wiedzieli o tym aż nazbyt dobrze. - To przecież bardzo niebezpieczne.

- Wiem. Otrzymałem od nich propozycję. To jeszcze nic pewnego, ale mógłbym zacząć samodzielne ćwiczenia za zgodą dowódcy.

- Umarłabym ze strachu, wiedząc, że lataasz na pokazach - wyznała.

- Jeśli chcesz, to zrezygnuję.

Nie skomentowała tego. Chwyciła tylko kieliszek z margaritą i dopiła drinka. Robert nie pozostawał za nią w tyle. Chcąc nie chcąc, musieli zamówić teraz coś do jedzenia. Sabrina wybrała meksykańską sałatkę podlaną pikantnym sosem, a Robert, bez namysłu, „danie szefa”.

- Kocham cię - powtórzył Rob, gdy tylko zostali sami.

- Daj spokój!

- Naprawdę cię kocham.

Rob wyciągnął rękę w jej stronę, a ona uchwyciła ją jak tonącą.

- Będzie mi ciebie brakować.

Kelnerka przyniosła zamówione potrawy, ale oboje nie mieli ochoty na jedzenie. Rozgrzebali je tylko. Rob zapłacił i odwiózł Sabrinę do domu. Miał mocniejszą głowę i wręcz twierdził, że po alkoholu lepiej mu się prowadzi.

- Zaprosisz mnie? - spytał, odprowadzając ją do drzwi.

Oboje wiedzieli, że nie chodzi o herbatę.

- To niczego nie zmienia.

- Nic nie szkodzi - powiedział. - Bardzo dziś ciebie potrzebuję.

Czy mogła nie wpuścić go do środka? Skinęła tylko głową i otworzyła szeroko drzwi.

Jak zwykle powitał ich Anioł, zadowolony, że się nie kłóca. Rob objął dziewczynę, a pies nagrodził ten gest radosnym szczekaniem.

- Trudno uwierzyć, że wczoraj chciał mnie zjeść.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Po prostu musiał mnie bronić.

Zaczęli w milczeniu wchodzić na górę. Anioł został w przedpokoju i patrzył na nich rozumnymi ślepiami. Tym razem kochali się długo i rozpaczliwie, tak jakby za parę godzin miał nastąpić koniec świata. Rob włączył wszystkie światła. Przyniósł jeszcze lampkę z jej biurka, twierdząc, że chce ją lepiej widzieć.

Kiedy skończyli, chciało im się płakać. Leżeli nadzy na pościeli i tulili się do siebie.

- Która godzina? - spytała

- Koło dwunastej - odparł.

- Powinnam odpocząć. Jutro przecież pracuję - powiedziała, chociaż cały czas leżała w bezruchu i nie miała zamiaru pójść do łazienki.

- Wiesz, oczywiście, że mój wyjazd niczego nie zmieni. W dalszym ciągu będę cię kochał. Wrócę tutaj, żeby się z tobą ożenić.

Sabrina uśmiechnęła się. Rob przypominał teraz chłopca, którego znała w dzieciństwie.

- Za kolejnych kilkanaście lat? Nie wygłupiaj się. Lepiej skończmy z tym teraz.

Rob poruszył się niespokojnie.

- Nic z tego. Będę do ciebie pisał z Niemiec. Odpiszesz?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie mam pojęcia.

Ale oczywiście wiedziała, że odpowie na każdy list. Będzie czekać na wiadomości z Niemiec jak na zbawienie.

- Mimo to będę słał listy jeden za drugim.

- Aż kogoś sobie znajdziesz i zapomnisz o mnie - wpadła mu w słowo. - Oczywiście nie oczekuję od ciebie wierności.

Robert wpadł w gniew. Usiadł na łóżku i spojrzał na nią z góry.

- Ale ja oczekuję tego od ciebie - powiedział. - I w związku z tym nie mam zamiaru oglądać się za innymi.

Ta deklaracja zabrzmiała nadzwyczaj poważnie, ale Sabrina wiedziała, że czas i dystans potrafią wiele zmienić.

- Dobrze - powiedziała. - Ale pamiętaj, że jeśli idzie o mnie, to jesteś wolny.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Sabrina zamknęła oczy. Jak mogła mu powiedzieć, że nie potrafi już spojrzeć na innego mężczyznę i że nie jest to z jej strony żadne wyrzeczenie? Robert ma dwadzieścia osiem lat. Musi się wyszumieć. Taka wymiana - wierność za wierność - nie wydawała jej się uczciwą transakcją.

- Nic takiego.

- Brie, chcę wiedzieć, czy mnie kochasz. Powiedz, że tak, bardzo cię proszę.

Wahała się przez chwilę.

- Tak, oczywiście.

- Chcę usłyszeć to słowo z twoich ust.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Kocham cię Rob, ale...

Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Czuła jego gorące wargi i niecierpliwy język. Zapomniała, że

już dwunasta i że chce odpocząć. Nigdy jeszcze nie kochali się tak długo. Ale nigdy też nie rozstawali się na dwa lata.

Kiedy wychodził koło pierwszej, jeszcze raz wziął ją w ramiona.

- Przez całe życie szukałem kobiety takiej jak ty.

Uśmiechnęła się smutno, chcąc mu wierzyć, i pchnęła delikatnie w stronę drzwi.

- To wspaniale - powiedziała. - Ale idź już. Muszę się wyspać.

Wyszła nawet na ganek i pomachała mu, kiedy odjeżdżał. Chciała być pewna, że właśnie taką ją zapamięta: trochę smutną, ale silną i zdecydowaną. Dopiero gdy zamknęła drzwi, wybuchnęła płaczem. Zasnęła koło czwartej nad ranem.

ROZDZIAŁ 12

W niedzielę wybrali się na uroczysty obiad organizowany przez rodzinę Roba. Sabrina nie miała na to najmniejszej ochoty. Czuła się tak, jakby jechała na własny pogrzeb. Wiedziała jednak, że Robertowi zależy na jej obecności, i nie chciała mu sprawić zawodu.

Liz dopiero wyszła ze szpitala, dlatego cała uroczystość odbyła się w jej domu, chociaż to matka zajęła się wszystkimi przygotowaniami. Sabrina, oczywiście, pospieszyła do malca, któremu przywiozła grającą grzechotkę i zestaw pielęgnacyjny.

- Jest piękny - powiedziała, podnosząc ostrożnie małego Jonathana.

Miała wrażenie, że dziecko nosi cechy rodzinne Dawisów. Malec był chyba bardziej podobny do Roba niż do swojego ojca. Być może jej dziecko również... gdyby... Sabrina zaczerwieniła się. Nie, nie wolno jej o tym myśleć.

- Jonathan powinien zaraz usnąć - powiedziała Reba, wycierając ręce w wielki fartuch. - Wtedy będziemy mogli spokojnie zjeść obiad. Sprawdzę jeszcze, czy wszystko przygotowane - dodała, wychodząc do kuchni.

- Wiesz, Rob, mój samochód chyba się psuje - powiedział ojciec Roba dziwnie bezradnym tonem.
- Wydawał jakieś dziwne dźwięki w drodze do was. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

- Jakie to były dźwięki? - spytał Rob.

- Zwykłe perkotanie - wyjaśnił ojciec, wzruszając ramionami. - Coś jakby pyr-pyr-par, pyr-pyr-par i tak dalej.

Rob wznosił oczy do nieba.

- Jak to możliwe, żeby człowiek, który zna się na interesach, nie potrafił odróżnić świecy od gaźnika?

- zapytał retorycznie.

- Każdy ma jakiś talent, Rob - rzuciła Liz znad usypiającego Jonathana. - Ale nikt nie potrafi robić wszystkiego.

Rob pokiwał tylko głową i położył rękę na ramieniu niższego o głowę ojca.

- Chodź, tato, nauczysz się przynajmniej, jak się podnosi maskę.

- Ja też pójde - powiedział żartobliwym tonem Gordon. - Chciałbym w końcu zobaczyć, jak wygląda ta sławetna świeca. Tyle już o niej słyszałem.

- Zajrzyjcie jeszcze do kuchni i spytajcie mamę, kiedy poda obiad - poleciła im Liz. - Będziecie to musieli odłożyć, jeśli naprawa jest poważna.

Rob pokręcił głową.

- Pewnie zajmie to pięć minut. Nie ma obawy. Zdażymy.

Sabrina i Liz zostały same z dzieckiem, które już drzemało. Jonathan zamknął oczka i co jakiś czas mlaskało cicho, pewnie na wspomnienie niedawnego posiłku. Liz karmiła piersią.

- Nareszcie chwila przerwy - westchnęła Liz, wstając z łóżka. Miała na sobie szeroki, czerwony

szlafrok, który przy odrobinie dobrej woli można było uznać za dzienną sukienkę.

- Jak się czujesz? - spytała Sabrina.

- Lżej - odparła młoda matka. - Nareszcie widzę czubki moich butów. Przez ostatnie miesiące oglądałam tylko swój brzuch. Co prawda, jeszcze nie mieszczę się w dżinsach, ale to tylko kwestia czasu.

Sabrina skinęła głową.

- Oczywiście. Nie powiesz chyba, że nie było warto?

Obie spojrzały na śpiące dziecko.

- Było - odpowiedziała Liz.

Sabrina poczuła ukłucie w sercu. Czy ona również wypełni kiedyś swe kobiece powołanie? Wiedziała, że czas nie jest jej sprzymierzeńcem.

Liz podniosła się z łóżka i zaczęła przechadzać po pokoju. Wkrótce jednak musiała usiąść w fotelu.

- Wciąż jestem słaba - poskarżyła się.

- To minie - zapewniła ją Sabrina.

Milczały obie. Liz miała taką minę, jakby chciała zacząć rozmowę, tylko nie wiedziała jak.

- Chcesz coś powiedzieć? - spytała Sabrina.

- Tak - odrzekła. - Wiem o oświadczeniach Roba.

- Powiedział ci?

- Nawet nie musiał, chociaż w końcu potwierdził moje domysły. Po prostu snuł się po domu jak ranny łoś. Widziałam, że cierpi.

- Trudno - westchnęła Sabrina. - Zawsze ktoś musi cierpieć.

- Rozumiem cię. Masz tutaj pracę, przyjaciół. Może jeszcze kogoś - dodała po krótkim wahaniu.

- Może - powtórzyła Sabrina.

- W każdym razie, gdybyś chciała porozmawiać, to... to wal jak w dym. Nie jestem już małą dziewczyn-

ką, którą się zajmowałaś, ale, jak widzisz - wskazała śpiącego Jonathana - kobietą doświadczoną.

Sabrina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Skinęła tylko głową. Na szczęście, zgodnie z zapowiedziami Roba, wrócili właśnie panowie. Zachowywali się przy tym dość głośno, więc Liz w popłochu ich uciszała.

Wszyscy przeszli do salonu, gdzie czekały już na nich przystawki. Rob musiał tylko umyć umazane smarami dłonie.

Obiad nie trwał długo. Przy stole panowała napięta atmosfera. Sabrina miała wrażenie, że wszyscy już wiedzą o oświadczeniach Roba i jej odmowie. Zaledwie tknęła przystawek, wypłała tylko pół filiżanki swojego ulubionego barszczu i wcale się nie ucieszyła, kiedy wniesiono indyka.

Rob odwiózł ją wieczorem do domu. Znowu kochali się pospiesznie, pragnąc jak najlepiej wykorzystać pozostały czas. Jednak Sabrina nie czerpała już z tego tyle radości, co przedtem. Być może dlatego, że tuż przy łóżku stał duży budzik, który bezlitośnie odmierzał godziny i minuty.

Kiedy się rozstawali, dochodziła jedenasta.

W poniedziałek spóźniła się dwadzieścia minut do firmy. Wszystko dlatego, że leżąc w łóżku, zastanawiała się, co będzie robić po wyjeździe Roba. Jakoś nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała tylko, że zaszyje się w swoim domu i będzie długo, długo płakać.

Praca jej nie szła. Przed oczami pojawiały się sceny ich spotkań. Z bólem przypominała sobie, że czeka ich ostatnia wspólna noc. W końcu nie mogła wytrzymać. Odłożyła papiery i spojrzała na zegarek. Była za dziesięć jedenasta. Od ostatniego spotkania z Robem

minęło dwanaście godzin. Nic się nie stanie, jeśli weźmie wolne i odwiedzi Liz i jej brata. Będzie też mogła przy okazji zobaczyć małego Jonathana.

Przy wyjściu niemal zderzyła się z Robem. Nigdy wcześniej nie widziała go w mundurze. Wyglądał w nim wspaniale, ale jej serce ścisnęło się z bólu. Dystynkcje, biała koszula, gapa - to wszystko było zapowiedzią rozstania. Rob zdjął czapkę i zaczął ją niepewnie obracać w dłoniach. Minę miał przy tym nietęgą, jakby przyszedł ze szczególnie złą wiadomością.

- Co się stało? - spytała bez wstępów.

- Dziś rano dowiedziałem się, że zginął mój kolega - powiedział dziwnie zmęczonym głosem. - To stało się nad Nowym Meksykiem. Zepsuł mu się radar.

Sabrina aż się zachwiała. Przecież za parę dni Rob także będzie narażony na podobne niebezpieczeństwa. Nagle coś sobie przypomniała.

- Ależ tak! Słyszałam o tym w radiu, jadąc do pracy - powiedziała. - Jeden z tych wypadków, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności.

- Właśnie - przytaknął Rob.

- Dobrze go znałeś?

- Byliśmy razem w szkole lotniczej.

Sabrina poczuła ulgę. Nie wiedzieć czemu bała się, że Rob zginie w katastrofie lotniczej. To, że zginął jego kolega, zmniejszyło prawdopodobieństwo wypadku. Spojrzała na Julię, która patrzyła na Roba z niemym podziwem, i zaproponowała, żeby wszedł do niej.

- Zdaje się, że gdzieś wychodziłaś - zauważył, ale ona tylko machnęła ręką.

- Nic ważnego.

- Bardzo mi przykro - powiedziała, kiedy znaleźli się w środku.

Rzeczywiście zrobiło jej się przykro. Zwłaszcza że tak łatwo pogodziła się ze śmiercią nie znanego lotnika. Być może na niego też ktoś czekał i kochał go tak samo, jak ona Roba.

- To nie wszystko. - Wciągnął głęboko powietrze.
- Muszę wyjechać już dzisiaj, Brie.

Sabrina zachwiała się.

- Ale przecież... Myślałam...

Pokręcił przecząco głową.

- W środę odbędzie się pogrzeb. Obiecałem, że wezmę w nim udział i polecę z jeszcze trzema kumplami na F-15. - Spojrzał na nią przepraszająco. - Dowództwo zgodziło się przesunąć mój wyjazd do Europy.

Sabrina usiadła na biurku. W głowie miała zupełny mętlik.

- Więc dlaczego wyjeżdżasz dzisiaj? - spytała.

- Muszę się zobaczyć z żoną Toma - odparł. - Jest podobno w strasznym stanie.

- Był żonaty?

- Tak. Przed rokiem urodziły mu się bliźniaki.

Dwie gorące łzy popłynęły po jej policzkach. Sabrina aż przygarbiła się pod ciężarem urojonej winy.

- Biedna kobieta.

Nagle dotarło do niej, że być może po raz ostatni widzi Roberta. Za pierwszymi łzami popłynęły następne.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała.

Spuścił głowę.

- Gordon czeka na dole, żeby zawieźć mnie na lotnisko - odrzekł. - Mam samolot za półtorej godziny.

Odwróciła się w stronę okna. Nie chciała, żeby widział jej łzy.

- Wobec tego powinieneś się spieszyć.

Rob miał ochotę podejść i uścisnąć ją na pożegnanie.

- Zawsze mieliśmy mało czasu.

Wyjęła chusteczkę z kieszeni kostiumu i zaczęła pracowicie wycierać oba policzki.

- Teraz nie mamy go wcale - zauważyła.

- Wiem. Ale bardzo mi trudno cię opuścić - powiedział.

Sabrina nie wątpiła w szczerść tych słów. Cóż jednak mogła zrobić? Zerknęła przez ramię. Rob w dalszym ciągu stał przy jej biurku. Zaciskał pięści, jakby się przed czymś hamując. Pewnie chciał powiedzieć, jak bardzo go rozczarowała. Inna z pewnością rzuciłaby wszystko i pojechała za nim.

Obróciła się w stronę Roba.

- Jesteś piękna - powiedział.

Patrzył na nią tak, jakby chciał na zawsze utrwalić sobie jej twarz w pamięci. Sabrina z trudem przełknęła ślinę.

- Daj spokój - westchnęła. - Pewnie tusz mi się rozmazał.

Robert dotknął delikatnie jej twarzy. Istotnie na palcu wskazującym pojawiła się niewielka plamka.

- Już jesteś czysta. I jak zawsze piękna - dodał z rozbrajającym uśmiechem.

Sabrina nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Uważaj na siebie - ciągnął Rob. - Staraj się nie przepracowywać. Dbaj o to, żeby mieć w życiu choć odrobinę radości.

Na jej pobladłej twarzy na chwilę pojawił się uśmiech. Zgasł jednak szybko, jak płomyk na wietrze.

- Ty też uważaj na siebie. - W tych słowach zawarła całą troskę o niego.

Rob domyślił się chyba, o co jej chodzi. Posmutniał jeszcze bardziej i skinął głową.

- Nie przejmuj się. Jestem dobrym pilotem.

- I nie pij za dużo niemieckiego piwa, bo zrobisz się gruby jak beczka - próbowała żartować.

Obmacał dłonią płaski, dobrze umięśniony brzuch. Nie było na nim ani grama tłuszczu.

- Na pewno nie utyję - powiedział. - Będziesz mogła sprawdzić, kiedy przyjadę na urlop.

Po twarzy dziewczyny przemknął cień.

- Ja... - zawahała się. - Dobrze.

- I odwiedzaj czasami Liz - poprosił. - Chciałbym, żebyście zostały przyjaciółkami.

- Zobaczmy - szepnęła.

Wiedziała jednak, że nie wybierze się do Liz. Nie chciała kontaktować się z nikim z jego rodziny. Francuzi mówią, że żegnać się, to trochę tak jak umierać, a Sabrina nie chciała umierać na raty.

Rob wciągnął głęboko powietrze i zbliżył się do niej.

- Muszę już iść - powiedział. - Czy mogę cię pocałować na pożegnanie?

Skinęła głową. Łzy nabiegły jej do oczu i potoczyły się jak groch po policzkach. Wziął ją w ramiona i zaczął całować.

- Nie płacz, Brie - prosił. - Nie powinnaś być; smutna.

Zamknęła oczy.

- Dobrze. Do zobaczenia.

Jeszcze raz poczuła jego usta. Przytuliła się do niego mocno. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Rob stał się dla niej całym światem. Nawet praca zeszła na dalszy plan. Czy może pozwolić sobie na to, by stracić cały świat?

- Pojadę z tobą - zaczęła szeptać gorączkowo.
 - Zamknę biuro. Zaczekaj, zaraz wszystko załatwię.
 Zaczekaj tylko chwilę.

Rob chwycił ją za ramiona i spojrzał w zapłakane oczy.

- Nie, Brie. Nie jesteś jeszcze gotowa. Zastanów się nad tym dobrze i przyjedź, jeśli naprawdę będziesz pewna, że chcesz. Będę czekał, kochanie.

Sabrina opanowała się trochę, chociaż łzy spływały nieprzerwanym strumieniem po policzkach. Tym razem rzeczywiście rozmasowała sobie tusz po całej twarzy. Nie przejmowała się tym jednak. Ani ona, ani Rob, któremu pobrudziła mundur. Przez chwilę całowali się w milczeniu, wreszcie Rob oderwał się od jej ust. Wahał się przez chwilę, ale w końcu podszedł do drzwi.

- Rob! - krzyknęła.

Wolno nacisnął klamkę. Sabrina osunęła się na skórzany fotel.

- Bardzo cię kocham. Będę czekał - powiedział na koniec i wyszedł, zostawiając otwarte drzwi.

Beverly przerwała pracę i zerwała się z miejsca. Wkrótce znalazła się przy szefowej i zaczęła ją gładzić po głowie.

Sabrina płakała.

Zegar, który odmierzał jej czas przez ostatnie tygodnie, przestał chodzić.

Wszystkie inne zegary nie zatrzymały się jednak i praca szła swoim rytmem. Ale Sabrina nie potrafiła się włączyć w życie biura. Beverly zaordynowała jej jakiś środek uspokajający i wysłała wcześniej do domu.

Sabrinie jakoś udało się dojechać. Nikogo nie przejechała i nikt jej też nie potrącił, chociaż Julia radziła,

żeby wziąć taksówkę. Sabrina położyła się na kanapie w salonie i poczuła, że zaczyna ją ogarniać otępienie. Nie myślała o niczym. Napięcie wyparowało z niej zupełnie i ogarnęła ją złość.

Obudziła się po dwóch godzinach z potwornym bólem głowy. Bała się jednak zażywać proszki przeciwbólowe, ponieważ nie знаła działania specyfiku od Beverly. Przez godzinę snuła się po domu. Włączyła nawet radio, ale muzyka ją drażniła. W końcu wykapała się i położyła do łóżka.

Śniło jej się, że wędruje po olbrzymim placu, na którym wcześniej stało wesołe miasteczko. Łatwo mogła się domyślić, że wozy odjechały dosłownie przed paroma godzinami, ponieważ ognisko, przy którym można było upiec kiełbaski, żarzyło się jeszcze, a po całym placu walały się wykorzystane bilety. Sabrina sięgnęła po jeden z nich. Na przedartym bilecie było napisane: „Odrobina śmiechu”. Dziewczyna obudziła się z jękiem w środku nocy.

Środek uspokajający przestał chyba działać, ponieważ przez resztę nocy leżała, wpatrując się w sufit. Nie płakała tylko dlatego, że zagryzła wargi do krwi. W żaden sposób nie mogła obronić się przed wspomnieniami.

Zwlokła się z łóżka koło piątej nad ranem i zrobiła sobie kawę. Usiadła z nią przy oknie w salonie. Świtało. Anioł, który prawdopodobnie wyczuł nastrój pani, położył się tuż przy niej.

- Nie dam się już więcej nabrać, piesku - powiedziała, głaszcząc Anioła po głowie. - Już nigdy w nikim się nie zakocham.

Nie były to czcze deklaracje. Nie wyobrażała sobie, by ktoś mógł zająć miejsce Roba.

Przesiedziała tak ponad dwie godziny i w końcu stwierdziła, że jeśli się nie ruszy, to spóźni się do pracy.

Westchnęła i poszła do łazienki. Zapomniała nawet o tym, by zanieść szklanke do kuchni. W końcu, kiedy się wykapała i przebrała, lunął deszcz.

- To dobrze - powiedziała do siebie.

Ulewa pasowała do jej nastroju znacznie bardziej niż kwietniowe słońce.

W drodze do samochodu zmokła trochę. Stary, szarobłękitny parasol nie dawał dostatecznej osłony. Jeszcze gorzej było na trasie z samochodu do biurowca. Podstępny wiatr szarpał parasolem, tak że nawet włosy miała trochę mokre. Tym razem skorzystała z windy. Wsiadła na piątym piętrze i jak automat przeszła do biura.

Pracowała z wydajnością komputera, starając się zapomnieć o tym, co wydarzyło się wczoraj. Julia i Beverly patrzyły na nią ze współczuciem, ale ona nie zwracała na to uwagi. Po południu zadzwoniła Katherine, a pół godziny później Colin. Sabrina powiedziała, że nie ma zamiaru rozmawiać o Robie. Zapytali tylko, jak się czuje, i oboje zapewnili, że może do nich wpaść, gdyby miała jakieś kłopoty. Podziękowała sucho.

W nocy zadzwonił Rob. Była już w łóżku, ale tylko dlatego, że na niczym nie mogła się skoncentrować. Powieść rozłaziła się w szwach, a wgapienie się w telewizor potwornie ją irytowało.

- Brakuje mi ciebie, Brie - powiedział od razu na wstępie.

Zamknęła oczy, chłonąc te słodko-gorzkie słowa.

- Mnie ciebie też - wyznała. - Jak ci idzie?

- Nie najgorzej - odparł zmęczonym głosem.

- Zwłaszcza że wszystko jest takie okropne.

- Żona twojego kolegi - domyśliła się.

- Cara trzyma się zupełnie dobrze. To chyba zasługa dzieciaków. Ale nie uśmiechnęła się jeszcze ani razu. Odniosłem wrażenie, że ukrywa się za jakąś maską.

- Dziwisz się? - spytała, przypominając sobie własne zachowanie w biurze.

Rob westchnął.

- Nie, nie dziwię się - odparł. - Jest mi po prostu przykro.

Milczeli przez chwilę. Sabrinie zdawało się, że słyszy ciężki oddech po drugiej stronie linii.

- Bardzo to przeżyłem - dodał. - Może dlatego, że po raz pierwszy umarła bliska mi osoba. W mojej rodzinie wszyscy żyją, poza dziadkiem, którego prawie nie pamiętam. To wszystko zważyło się na mnie tak nagle.

- Kocham cię - powiedziała.

„To wszystko” znaczyło również rozstanie z nią. Sabrina nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Ja też cię kocham. - W jego głosie pojawiła się na moment wesoła nutka. Znikła jednak tak nagle, jak się pojawiła. - Muszę już iść. Zadzwoń do ciebie jeszcze.

Odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Czyżby bał się, że mu zabroni dzwonić? Sabrina wyłączyła telefon. Nie chciała, żeby ktoś jej przeszkadzał. Po chwili jej poduszka zrobiła się mokra od łez.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała. Nie patrzyła na zegarek. W końcu jednak zapadła w płytki, niespokojny sen.

- Naprawdę powinnaś coś zjeść, Sabrino - powiedziała Katherine i spojrzała z niepokojem na przyjaciółkę.

Jadły właśnie lunch w jednej z restauracji w Dallas. Minał prawie miesiąc od wyjazdu Roba, a Sabrina wciąż nie mogła przeboleć tej straty. Praca przestała ją cieszyć, pisanie nie sprawiało już przyjemności, a krótkie rozmowy przez telefon i długie listy nie przynosiły ukojenia.

- Brie, czy ty w ogóle mnie słuchasz?!

Sabrina spojrzała na przyjaciółkę znad talerza, na którym piętrzyły się jej ulubione sałatki.

- Mówiłaś coś?

- Do licha, bez przerwy do ciebie mówię! - wybuchnęła Katherine. - Dlaczego nic nie jesz?

- Nie jestem głodna - odparła Sabrina, odsuwając talerz.

- Jeśli w dalszym ciągu nie będziesz nic jadła, to skończysz w szpitalu - przestrzegła Katherine.

Sabrina wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że zupełnie jej to nie obchodzi. Dostrzegła jednak ślady niepokoju na twarzy przyjaciółki i wzięła ją pojednawczo za rękę.

- Przepraszam. Naprawdę wiem, że zachowuję się strasznie. Nie potrafię się jednak opanować.

Katherine spojrzała na nią ze współczuciem.

- Czy to będzie trwało aż dwa lata?

Sabrina ukryła twarz w dłoniach, przerażona taką perspektywą.

- O Boże! Sama nie wiem. Wciąż mam nadzieję, że to minie lada dzień.

- Pamiętaj, że zobaczycie się w czasie wakacji - dodała Katherine. - To może jeszcze pogorszyć sprawę.

Sabrina zgarbiła się jeszcze bardziej. Jej blada twarz wykrzywiła się w nieprzyjemnym grymasie.

- Widzę, że chcesz mi dodać otuchy - rzuciła sarkastycznie.

- Chcę tylko, żebyś przestała się oszukiwać, Brie! Nie możesz przecież tak dalej żyć!

Obie kobiety zamilkły. Sabrina wiedziała, że przyjaciółka ma rację i że powinna podjąć w końcu jakąś decyzję.

- Może powinnam pojechać do Roba - powiedziała nieśmiało.

Katherine spojrzała na nią uważnie.

- Ale tylko pod warunkiem, że wszystko już sobie przemyślałaś.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ależ, Brie. Przecież wiesz doskonale, że nie wystarczy ci tydzień, czy nawet dwa tygodnie. Powinnaś z nim zostać dłużej. Na całe życie. Rzadko widuje się ludzi tak w sobie zakochanych.

Sabrina oparła się o stół, jakby na jej ramiona spadł nowy, nieoczekiwany ciężar.

- Więc uważasz, że powinnam...

- Wyjść za Roba - dokończyła za nią przyjaciółka.

- A moja praca, kariera!

Katherine potarła dłonią czoło. Myślała intensywnie nad jakimś rozwiązaniem, ale według niej sprawa przedstawiała się beznadziejnie.

- Albo nauczysz się, jak być żoną lotnika... - zaczęła.

- Albo? - podjęła Sabrina.

- Albo znajdziesz coś, co mogłabyś robić w wolnym czasie. Coś, co mogłoby cię cieszyć, a jednocześnie stanowić źródło utrzymania. - Przyjaciółka zafrasowała się. - Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie ciebie w charakterze kury domowej.

Katherine nigdy nie słyszała o powieści. Podobnie zresztą jak inni przyjaciele Sabriny.

- Jest coś, co lubię robić - zaczęła ostrożnie. - I co jednocześnie mogłoby mi zapewnić niezależność finansową. Nie wiem tylko, co pocznę, jeśli mi się nie uda.

- Zawsze istnieje ryzyko porażki.

Po twarzy Sabriny przebiegł cień.

- Ale jeśli nie wyjdzie mi z Robem, wtedy przegram na całej linii.

- Nie wygłupiaj się! Co mogłoby wam nie wyjść? Od kiedy to stałaś się taką kunktatorką? Zawsze uważałam, że masz naturę zwycięzcy.

Sabrina westchnęła. Być może przyjaciółka miała rację. Wciąż jednak nie mogła podjąć decyzji. Zastanawiała się nad konsekwencjami porzucenia firmy i rozpoczęcia, po raz drugi czy nawet trzeci, nowego życia. Nagle przypomniała sobie twarz Roba w chwili pożegnania i serce jej się ścisnęło. Zrobiłaby wiele, żeby znowu widzieć go pogodnym i uśmiechniętym.

I właśnie wtedy podjęła decyzję.

- Masz rację. Nie mogę wciąż tu siedzieć i usychać z tęsknoty. Muszę zaryzykować.

Katherine rozpromieniła się.

- Gratuluję odwagi.

Sabrina również się rozpogodziła. Przysunęła bliżej talerz i chwyciła widelec. Musi jeść, żeby mieć siłę. Przecież czeka ją długa podróż.

- Co powiesz na deser? - spytała przyjaciółkę.

- Wspaniale! Proponuję największe i najbardziej tuczające ciastko z bitą śmietaną.

Sabrina skinęła głową. Czuła się znacznie lepiej. Wciąż nie była pewna słuszności swojej decyzji, ale nareszcie, po wielu dniach, zobaczyła światło w tunelu.

ROZDZIAŁ

13

Kasyno wyglądało tak, jakby żywcem wyjęto je z sensacyjnego filmu. W ciasnym wnętrzu kłębili się amerykańscy żołnierze. Jedni w mundurach, inni w ubraniach cywilnych, ale wszyscy świadomi misji, jaką podjęli. Nawet śmiech brzmiał tutaj inaczej.

Sabrina również zachowywała się jak heroina wojennej tragedii. Stanęła na progu i zaczęła się bacznie rozglądać. Czy wśród tylu twarzy odnajdzie tę jedną, ukochaną?

Była potwornie zmęczona. Już zaczęła żałować, że nie zadzwoniła do Roba i nie zapowiedziała swojego przyjazdu. Szukała go prawie dwie godziny na terenie bazy, aż w końcu ktoś skierował ją do tego odległego baru. Colin *miał* rację, odszukanie kogoś jest tylko z pozoru łatwym zajęciem. Wiedział to najlepiej jako fotoreporter.

W końcu dostrzegła Roba. Siedział przy stoliku z trzema innymi mężczyznami. Wszyscy mieli na sobie oliwkowe kombinezony lotników. Widziała jego profil. Uderzyło ją, jak bardzo postarzał się w ciągu tego miesiąca.

Serce trzepotało jej w piersi jak ptak na uwięzi. Chciała podejść do stolika, ale nogi odmówiły po-

słuszeństwa. Stała tylko i patrzyła na Roba pijącego sok pomarańczowy. Cały świat przestał dla niej istnieć.

O Boże, spraw, żeby wciąż mnie pragnął, modliła się w duchu. Niech wszystko będzie tak jak przed rozstaniem.

Jeden z kolegów szturchnął Roba w bok i skinął w jej kierunku. Dwaj inni wybuchnęli śmiechem. Ale Rob nawet na nią nie spojrział. Pochylił się tylko nad szklanką i dalej sączył sok.

Sabrina podeszła wolno do stolika i stanęła przy Robie. Trzej piloci patrzyli na nią wyraźnie zaciekawieni.

- Nic z tego, mała - rzucił jeden z nich. - On żyje jak zakonnik. Nic nie wskórasz.

Nie widząc żadnej reakcji, próbował powiedzieć to samo w łamanej niemiecku.

- Przepraszam, kapitanie, czy już się gdzieś nie spotkaliśmy?

Rob zastygł na chwilę nad szklanką, a potem zerwał się na równe nogi.

- Sabrina? - powiedział, nie wierząc własnym oczom. - Och, Brie, to przecież ty!

- We własnej osobie.

Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Jego koledzy siedzieli zdumieni. Jak to możliwe, by człowiek, który nie pozwalał się uwieść największym niemieckim pięknościom, rzucał się w ramiona pierwszej lepszej Amerykanki?!

- Co tu robisz? - spytał, kiedy w końcu oderwali się od siebie.

- Zrezygnowałam z mojej firmy - powiedziała. - Miałam nadzieję, że ty nie zrezygnowałeś jeszcze ze mnie.

Proszę cię, nie zmieniaj zdania. Nie potrafię już bez ciebie żyć, dopowiadała w duchu rozgorączkowana.

Na twarzach lotników pojawiły się ślady zrozumienia- Wcześniej słyszeli co nieco o wielkiej, nieszczęśliwej miłości, jaką Rob przeżył w Dallas. Cieszyło ich, że teraz uczestniczą prawdopodobnie w happy endzie.

- Przyjechałaś na stałe? - spytał, patrząc jej uważnie w oczy.

- W każdym razie na tak długo, jak ty tu zostaniesz - odparła. - Przemyślałam sobie wszystko.

- Och, Brie!

Chwyił ją w ramiona i podrzucił do góry tak, że aż krzyknęła, a następnie zaczął całować. W pewnym momencie przypomniał sobie jednak o kolegach.

- Hej, chłopaki! Zapraszam was na wesele! - wykrzyknął z radością.

- Kiedy? - rozległ się zgodny chór.

- Najszybciej jak to możliwe.

Koledzy chcieli dowiedzieć się czegoś więcej, ale Rob zajął się ukochaną i nie miał dla nich czasu. Obiecał jednak, że następnego dnia, kiedy ustalą szczegóły, powiadomi wszystkich oficjalnie o dacie ślubu.

- Wpadł jak śliwka w kompot - powiedział jeden z lotników i podniósł do góry szklankę z sokiem

- Panowie, wypijmy za zdrowie Roba.

- I Sabriny - dorzucił Rob.

- I, oczywiście, Sabriny - podchwycili koledzy
- Niech żyje młoda para!

- Kocham cię.

- Ja ciebie też. Tak długo cię nie było.

Rob przytulił ją mocno.

- Ale teraz zawsze będziemy razem.

Pocałowała go w odpowiedzi.

Znajdowali się w kawalerskim mieszkaniu Roba. Do niedawna panował tu idealny porządek, ale teraz pościel była rozrzucona, a na podłodze walały się różne części garderoby. Zbyt mocno siebie pragnęli, żeby myśleć o zachowaniu porządku.

Sabrina uniosła się nieco w pościeli i rozejrzała dokoła.

- Nie zdążyłam nawet obejrzeć twojego mieszkania - powiedziała. - Tylko weszliśmy i, hmm... Co, oczywiście, nie znaczy, że się skarżę - dodała szybko.

Rob uśmiechnął się.

- Zdążysz jeszcze wszystko obejrzeć. Poza tym po ślubie dostaniemy coś większego. Ale nie tak dużego jak twój dom. - Zawahał się. - Nie żałujesz?

Pokręciła przecząco głową.

- W ciągu tego półtora miesiąca zrozumiałam, że chcę przede wszystkim być z tobą.

- Jak mnie znalazłaś? - Rob spojrział na nią ciekawie. - Nie miałem nawet okazji o to zapytać, bo... bo...

- zająknął się - musieliśmy nadrobić zaległości.

- Prosto z lotniska przyjechałam tutaj - wyjaśniła.

- Dałam adres taksówkarzowi.

Jak wielu oficerów, Rob mieszkał poza bazą. Wynajmował dwa pokoje z kuchnią i osobnym wejściem u niemieckiej rodziny.

- A dalej? - spytał.

- Och, było znacznie gorzej. Frau Pischke wyjaśniła taksówkarzowi, jak dojechać do bazy, nie wiedziała jednak, jak cię tam znaleźć. Mówiła, że mnie zna. Widziała mnie na zdjęciu. - Sabrina uśmiechnęła się. - W bazie chodziłam od Annasza do Kajfasza, aż w końcu ktoś mi wyjaśnił, gdzie jest kasyno.

- Mogłaś wcześniej zadzwonić - powiedział. - Czekalibyśmy na lotnisku.

- Chciałam ci zrobić niespodziankę.

Rob przygarnął ją. Przez moment całowali się i pieścili, nie mogąc nacieszyć się sobą.

- Więc przyjechałaś na stałe? - zapytał, chcąc się jeszcze raz upewnić.

- Tak. - Skinęła głową.

- A co z firmą?

- Chcę ją sprzedać Katherine - wyjaśniła. - Po pierwsze, ta dziewczyna zna się na rzeczy, a po drugie, pragnie wypłynąć na szerokie wody. Być może pokieruje Dial-a-Temp lepiej niż ja.

- Niemożliwe - szepnął, całując ją w ucho. - Myślę jednak, że znacznie bardziej przydasz się na kierowniczym stanowisku w naszej rodzinie.

- Czy myślisz, że będę miała dużo pracy?

Przez chwilę udawał, że myśli.

- O tak. Przewiduję znaczny rozwój nowej firmy - powiedział. - Chodzi mi głównie o powiększenie jej składu. Przyznasz, że we dwójkę może czasami być trochę smutno.

Sabrina przypomniała sobie dziecko Liz.

- O tak. We trójkę jest znacznie przyjemniej.

Rob spoważniał nagle. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- A twoje pisanie? - spytał po chwili namysłu.

Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. Serce raz jeszcze zabiło jej mocno.

- Skończę moją powieść - wyznała. - Nie wiem, czy ktoś zechce to wydać, ale mam zamiar spróbować.

Pogładził ją po policzku.

- Jestem z ciebie bardzo dumny.

Sabrina spłonęła rumieńcem. Emocje tego dnia wyczerpały ją trochę.

- Bardzo się boję, Rob - wyznała.

Ponownie przytulił ją i pocałował.

- Rozumiem - powiedział krótko. - Przekreśliłaś to, co robiłaś do tej pory i masz zamiar zacząć nowe życie. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że zawsze będę przy tobie. Na dobre i na złe.

- Och, Rob - westchnęła. - Nawet jeśli nie powie-
dzie mi się z książką, to i tak wygrałam główną nagrodę
na loterii życia.

- Nie gadaj głupstw. Na pewno ci się powiedzie.

Sabrina znowu się uśmiechnęła. Cieszyła się, że odzyskała tę zdolność, i teraz uśmiechała się przy lada okazji. Po chwili jednak szara mgiełka zasnuła jej oczy. Przypomniała sobie pożegnanie z Julią, Beverly i Katherine. Wszystkie płakały, kiedy dowiedziały się o wyjeździe, chociaż to właśnie Katherine namówiła ją na to. Również O'Nealowie byli zmartwieni.

- Co się stało? - spytał, widząc jej minę.

- Nie, nic - potrząsnęła głową. - Wspomnienia. Wiesz, że musiałam zostawić Anioła?

Robert również posmutniał, ponieważ w ciągu dwóch tygodni zdążył polubić jej psa.

- Sprzedałaś go? - spytał.

- Nie, zostawiłam Mandy - odparła. - Oboje przepadają za sobą. Myślę, że to najlepsze, co mogłam zrobić. O'Nealowie na pewno się nim zaopiekują.

- Mogłaś przywieźć go tutaj - odpowiedział.

- Myślałam o tym, ale ta kwarantanna, szczepienia i tak dalej... Obawiam się, że nie miało to większego sensu.

Rob pocałował ją w czoło.

- Postaram się wynagrodzić ci wszystko.

Sabrina potrząsnęła głową.

- Wystarczy, że będziesz ze mną. - Zamilkła na chwilę. - Aha, jeszcze jedno. Twoja rodzina przesyła ci pozdrowienia. Zadzwoiłam wczoraj do Liz i powiedziałam, że jadę do Niemiec.

- Płakała? - spytał, krzywiąc się komicznie.

- Starła się to ukryć, ale myślę, że tak - odparła, przypominając sobie dziwnie gardłowy głos siostry Roba i płacz Jonathana w tle. - Sądzę jednak, że jest zadowolona.

- Będziemy musieli zastanowić się, co zrobić ze ślubem - powiedział, pocierając brodę. - Nie wiem, czy Liz zdecyduje się teraz na lot przez Atlantyk.

- Będziemy mogli trochę poczekać - zapewniła go.

Chwycił ją mocno za rękę.

- Tylko nie opuszczaj mnie już więcej!

- Przecież to ty mnie opuściłeś - przypomniała mu. - Ja tylko nie chciałam z tobą pojechać.

Rob spojrział na leżącą obok kobietę. Obudziła się w nim niewypowiedziana czułość. Chciał o tym mówić, ale nie znalazł potrzebnych słów. Może Brie, jako pisarka, lepiej by sobie z tym poradziła.

- Wobec tego proszę, żebyś jeździła ze mną wszędzie - powiedział.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Bardzo chętnie, ale co na to twoje dowództwo?

Robert zmartwił się. Wiedział, że Sabrina wcześniej czy później nawiąże do jego pracy.

- Chcesz, żebym zrezygnował z latania? - spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Oczywiście, że nie - odparła pewnie. Wszystko wskazywało na to, że przemyślała już sobie ten problem. - Nie chcę żadnych wyrzeczeń.

- A ty... - zaczął, patrząc na nią.

Położyła dłoń na jego ustach.

- To nie było wyrzeczenie, nie można żyć bez powietrza.

Przez chwilę leżeli nadzy blisko siebie. Oboje czuli narastające pożądanie. Teraz jednak chcieli kochać się wolno, smakując rozkosz. Sabina wyciągnęła przed siebie ramiona.

- Chodź - szepnęła. - Pragnę cię coraz bardziej.

- Jasne - powiedział z szelmowskim uśmiechem.

- Dlaczego byś miała nie pragnąć?

Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

A potem nagle spowaźnieli, aby w przystani własnych ramion odnaleźć szczęście.

KONIEC